Krótka Relacja o Wyniszczeniu Indian

B. de Las Casas

Przykład niejakiego "dobrego" dominikanina Bartolome de Las Casas, który złożył protest przeciwko deptaniu w Nowym Świecie ludzkiej godności, łamaniu praw człowieka, praw natury i praw własności oraz prawa do własnej religii! Mnie to również zaskoczyło.
Dominikanin? Szlachetny?? W obronie Indian??? Okazuje się, że wspomniany Las Casas zrobił to dopiero po roku 1513. Wcześniej dużo czasu zabierał mu... nadzór zmuszanych do pracy niewolników (...) jeszcze zwróć uwagę na słowa pochodzące z listu skierowanego do tubylców Nowego Świata, napisane w imieniu królewskiej, katolickiej pary, Ferdynanda i Izabeli, (...)
"... dlatego obdarzamy was wieloma przywilejami i ulgami oraz okażemy wam wiele łaski. Ale jeśli tego nie uczynicie i pełni złej woli utrudniać będziecie szerzenie wiary, wówczas - zapewniamy was - z pomocą bożą zwrócimy się zbrojnie przeciwko wam i będziemy was wszędzie i na wszystkie możliwe sposoby zwalczać, narzucać wam jarzmo i zmuszać was do posłuszeństwa Kościołowi, będziemy czynić niewolnikami was, wasze żony i dzieci i rozporządzać nimi bez waszej zgody. Zabierzemy wam wszystkie własności, będziemy wam szkodzić i ze wszystkich sił prześladować oraz traktować was jak wasali, którzy zamiast posłuszeństwa i oddania swym panom okazują im opór i krnąbrność. Uroczyście stwierdzamy, że rozlew krwi i szkody, jakie przy tym powstaną, będą winą jedynie waszą, a nie naszą ani rycerzy z nami przybyłych."
Rzeczywiście, unikalny manifest... Ale czego spodziewać się po

hiszpańskiej parze, korzystającej z nauk Tomasza z Akwinu, który twierdził: "Gdy złośliwość ludu jest tak wielka, że nie uznaje on dobrodziejstwa urzędu, należy lud ten nawrócić żelazną rózgą". Ale to nie wszystko. W czasach Rodriga Borgii (Leon X) rozpoczęły się okrutne, pełne pogardy wobec ludzi rządy Hiszpanów i kościelnych misjonarzy w Nowym Świecie. W roku 1513 król Hiszpanii wydał haniebny dekret przeciwko Indianom.

(Jorg)

Z uwagi na powyższe, podczas czytanie tej książki, proszę wziąć odpowiednią 'poprawkę' na autora....

(ab.)

Tytuł oryginału
Brevisima relación de la destrucción de las Indias colegida por cl obispo frav Bartolome de las Cusas o Casaus de la orden de Santo Domingo, Sevilla 1552
UpIiimWi.łllK- ^,lililL/'ilC *Andrzej Jeziorkowski*
ISBN 83-85008-74-S
„W drodze"
Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów 61-716 Poznań, ul. Kościuszki 99

Wprowadzenie

Z Bartłomieja de Las Casas uczyniono jednego z prekurso-rów Deklaracji Praw Człowieka. Swym proroczym głosem, broniącym Indian Ameryki Łacińskiej, miał on wyprzedzać swój wiek. Jedyny, niezrozumiany obrońca Indian, wstawiający się za nimi w czasach, gdy konkwistadorzy hiszpańscy podbijając Nowy Świat, niszczyli imperia Inków i Azteków.

Las Casas jednak nie był wcale tak wyobcowany spośród sobie współczesnych. Nie kierował się filozofią praw człowieka, ale Ewangelią. Jeszcze bardziej niż na wolności i dobrobycie Indian zależało mu na zdobyciu ich dla Jezusa Chrystusa. W pierwszym rzędzie był głosicielem Dobrej Nowiny, przyświecały mu nade wszystko cele ewangelizacyjne. Przynależał do Złotego Wieku katolickiej Hiszpanii, kraju teologów, mnichów i świętych. Podstawy filozoficzne dla swej publicystyki znajdował w nauce św. Tomasza - realistycznej, optymistycznej, doszukującej się Bożego ładu w naturze, a zarazem otwartej na wymiar nadprzyrodzony. W swoim dziele Las Casas nie był samotny. Miał pełne poparcie swego zakonu, znajdował sojuszników wśród wpływowych teologów hiszpańskich uniwersytetów, obracał się wśród dygnitarzy państwowych, a z jego zdaniem liczono się na dworze królewskim. Z

władzą polityczną swojego kraju Las Casas znajdował wspólny język na gruncie tych samych wyznawanych zasad - Ewangelii. W celu nadania Ameryce takiego porządku prawnego, który zabezpieczyłby swobodne włączenie Indian w żywy organizm Ciała Chrystusowego, z władzą tą współpracował.

Taki był sens słynnej bulli *Inter caetera* papieża Aleksan-dra VI, wydanej w roku 1493, w rok po odkryciu Ameryki przez Kolumba. Bulla dzieliła Nowy Świat na sferę wpływów Hiszpanii i Portugalii oraz nadawała królom katolickim misję ewangelizacyjną. Misja ta była zasadniczym celem podboju. Akty korony hiszpańskiej uznawały priorytet tegoż papieskiego imperatywu. Las Casas często się do niego odwoływał. Walczył natomiast z kolonizatorami, którzy swą grabieżą, chciwością, zniewoleniem i mordem stanęli na przeszkodzie ewangelizacji.

Swoją *Krótka relacją o wyniszczeniu Indian,* Las Casas spowodował moralny wstrząs w Hiszpanii. Wstrząs ten okazał się skuteczny. Relacja jednak, niezamierzenie, przyczyniła się do powstania Czarnej Legendy obciążającej na wieki katolicką

Hiszpanię. Legenda ta nie brała jednak pod uwagę skutków jej proroczego głosu. W krajach protestanckich zapamiętano nadużycia, które Las Casas piętnował, nie zauważono jednak ani przemian, które zainicjował, ani ogromnego dorobku Kościoła hiszpańskiego w Ameryce Łacińskiej. Ileż było klasztorów w hiszpańskim imperium XVII i XVIII wieku! Pomiędzy 1526 a 1567 rokiem franciszkanie, dominikanie oraz augustianie założyli ich w Nowym Świecie 281. Z początkiem XVIII wieku tylko te trzy zakony miały na terytorium dzisiejszego Meksyku 2 396 braci. Hiszpańskie misje ogarniające cały kontynent od Kalifornii, Teksasu i Florydy uczyły rolnictwa, rzemiosła, funkcjonowały jako szkoły i szpitale oraz nade wszystko przekazywały wiarę - zbliżały do Chrystusa. Misyjne

szkoły elementarne były bezpłatne, otwarte dla wszystkich dzieci bez względu na pochodzenie rasowe. Biskup Zumarraga założył kolegium dla synów indiańskich wodzów w Tlatelolco w 1536 roku. Królewski i Papieski Uniwersytet został założony w Meksyku w 1553 roku. Do roku 1800 drukarnia uniwersytecka wydała 11 632 tytułów książek. Drukarnie klasztorne wydawały podręczniki szkolne, katechizmy, gramatyki i słowniki miejscowych języków. Nie było poważnego europejskie-go dzieła teologicznego, którego egzemplarz nie znalazłby się w XVI-wiecznej bibliotece klasztoru ojców dominikanów w Limie, w Peru. Z czasem w szkołach hiszpańskiego Nowego Świata zdarzało się, że profesorami byli Indianie, a studentami Hiszpanie. W 1677 roku generałem Zakonu Dominikańskiego został meksykański Metys, Antoni Monroy e Hijar. Pomimo XIX-wiecznych rewolucji i kasat zakonów, dorobek katolickiej Hiszpanii jest odczuwalny w dzisiejszej Ameryce Łacińskiej. Ludność indiańska przetrwała do naszych czasów, zachowując otrzymaną w darze wiarę katolicką.

Całkiem inaczej traktowali Indian protestanci Ameryki Pół-nocnej. Stereotyp Indianina wytworzony przez kowbojskie filmy z Hollywood ma swe historyczne uzasadnienie. Anglosasi nie przewidywali miejsca dla Indian w swoim państwie. W dzisiejszych Stanach Zjednoczonych Indianie stanowią nikłą, zamkniętą w rezerwatach garstkę. W episkopacie północno-amerykańskim jest tylko jeden biskup pochodzenia indiańskiego - mianowany dopiero przez Jana Pawła II.

Las Casas nie był jedynym obrońcą Indian w XVI-wiecznej Hiszpanii. Było ich wielu. On jedynie najpełniej umiał dopiąć i wprowadzić w czyn to, co dyktowało Hiszpanii jej chrześcijańskie sumienie.

Bartłomiej Las Casas urodził się w Sewilli w 1484 roku (nie w 1474. jak do niedawna sądzono). Zmarł więc mając 82 lata. Pochodził z drobnej szlachty francuskiej. Ojciec jego udał się do Ameryki w drugiej wyprawie

Kolumba w 1493 roku. Las Casas jako osiemnastoletni młodzieniec dojechał do swego ojca na wyspę San Domingo w roku 1502. Wiódł trudne, nie-bezpieczne życie pierwszych pionierów. Nie wiadomo jak i gdzie obudziło się w nim powołanie kapłańskie. Nie jest też znana dokładnie data jego święceń. Miały one miejsce pomię-dzy 1506 a 1510 rokiem, zapewne w Hiszpanii.

W oktawie Wszystkich Świętych roku 1510 Las Casas odprawił swe amerykańskie prymicje. Spotkał wtedy ojca Pedro de Cordoba, dopiero co przybyłego z Europy z grupą młodych dominikanów uformowanych w Salamance, Yalladolid i Aviti. Żyli oni duchem ukształtowanym w zreformowanym klasztorze św. Marka we Florencji. Nowo przybyli dominikanie pilnie obserwowali sposób życia kolonizatorów hiszpańskich. Traktowanie Indian uznali za niegodziwe i sprzeczne z Ewangelią. W trzecią niedzielę Adwentu 1511 roku ojciec Antoni Montesinos wygłosił płomienne kazanie, piętnując otwarcie okrucieństwa dokonane wobec niewinnych Indian. Stwierdził, że kolonizatorzy którzy dopuszczają się niesprawiedliwości, są w cięż-kim grzechu i nie mogą otrzymać rozgrzeszenia. Las Casas obecny był na tej Mszy św. Sympatie jego wówczas były jednak po stronie kolonizatorów protestujących przeciwko temu osądowi. Dominikanie nie ulękli się protestów. Przeor, ojciec Pedro de Cordoba. udał się do Hiszpanii, gdzie wpłynął na opracowanie ochronnego ustawodawstwa, znanego jako prawa zBurgos (1512-1513).

Z początkiem 1512 roku młody kapłan Las Casas został dusz-pasterzem Hiszpanów dokonujących podboju Kuby. Za swoje usługi otrzymał tam przydział ziemi wraz z Indianami. Hiszpańska władza kolonizacyjna powtarzała wzory z Andaluzji z czasów niedawno zakończonej Rekonkwisty. Konkwistadorzy otrzymywali *cncomiendy*, przydział ziemi łącznie z miejscową ludnością. *Encomendero* był za to zobowiązany utrzymać siłę zbrojną, dbać o kult religijny oraz troszczyć się o

nawrócenie swoich Indian. Indianie natomiast musieli płacić trybut oraz odrabiać pańszczyznę. Las Casas pierwotnie nie podważał tego systemu ustanowionego przez monarchów katolickich. W ramach swojego majątku zajmował się pokojową działalnością misyjną. Dopiero w roku następnym krwawa pacyfikacja In-dian na Kubie poruszyła jego sumienie. Na próżno próbował

pohamować krwiożerczość swych pobratymców. Przygotowując kazanie na niedziela Zesłania Ducha Świętego w 1514 roku, uświadomił sobie, że jest może dobrym panem, ale słabym misjonarzem. Był życzliwy wobec Indian, ale zapomniał, iż nawet nieochrzczeni, przynależą oni potencjalnie do Mistycznego Ciała Chrystusa. Rozpoznał w nich Jezusa, znieważonego, biczowanego. ukrzyżowanego. Kazanie świąteczne zadziwiło słuchaczy. Jeszcze bardziej zadziwiła decyzja wyrzeczenia się swej *encomiendy.* ogłoszona w święto Wniebowzięcia 1514 roku. Odtąd, wyzwalając Indian, oddaje się' całkowicie Ewangelii.

Decyzja Las Casasa była przemyślana. Uznał, iż koniecznie trzeba oddzielić apostolstwo od systemu *cncomiendy.* Nie poczuwał się do winy niegodziwego zarządzania majątkiem. Niesprawiedliwość widział w tym. że nie spełniał posługi ewangelizacyjnej. do której był podwójnie zobowiązany — jako wyświecony kapłan, i jako właściciel *rncofmendy* — gdyż jedynie racje apostolskie uzasadniały jej posiadanie. Grzech rozpoznany przez Las Casasa był grzechem społecznym, solidarnie popełnianym przez Hiszpanów, fałszywych świadków Chrystusa. Dlatego gest młodego kapłana nie był tylko znakiem własnego przełomu duchowego. Był to gest polityczny, wyzwanie wobec struktur ustanawianych przez hiszpańska, kolonizacyjna władze, wyzwanie bliskie duchowo wystąpieniu dominikanów, którzy rok wcześniej w Burgos proponowali alternatywny

ustrój rolny, złożony z autonomicznych, tubylczych wspólnot wiejskich. Posunięcie Las Casasa zbliżyło go do wspólnoty dominikanów na Hispaniołi (dzisiejsze Haiti). Pod ich wpływem przygotował dwa memoriały do króla, wskazując na niewystarczalność moralizujących frazesów ustawodawstwa z Burgos, na konieczność podjęcia pilnych środków hamujących wyludnianie wysp. powodowanego złym traktowaniem tubylców przez Hiszpanów, oraz na możliwość innego ułożenia współżycia z Indianami.

Dominikanin Pedro de Cordoba nie dowierzał dobrej woli starego króla Ferdynanda, ale gdy we wrześniu 1515 roku Bartłomiej Las Casas wsiadał na statek, aby udać się do Hiszpanii. żegnała go wspólnota dominikanów. Wraz z nim płynął także pierwszy obrońca Indian Antoni Montesinos, mający przedstawić królowi młodego, nieznanego kapłana.

Spotkanie z Ferdynandem nie miało wielkiego znaczenia, gdyż wkrótce potem monarcha zmarł. Rządy w Hiszpanii znalazły się w ręku regenta, sędziwego franciszkanina, kardynała Jimenes de Cisneros. Poprzez swoich braci zakonników, regent
był dobrze informowany o stosunkach panujących w Ameryce. W spotkaniu Las Casasa z kardynałem uczestniczył Adrien Boyens dziekan uniwersytetu w Louvain, późniejszy papież Hadrian VI. Memoriały Las Casasa złożone w początku 1516 roku stały się podstawą obrad odnowionej Kadry do spraw Reformy Indii. Czternastopunktowy program Las Casasa proponował zakładanie hiszpańskich wsi w sąsiedztwie podobnych wsi indiańskich. Kardynał-regent wstrzymał się od ostatecznej decyzji i nakazał przeprowadzić dalsze dochodzenie. W tym celu posłano na Hispaniolę trzech zakonników z Zakonu św. Hieronima. Tegoż samego dnia 17 września 1516 roku I.as Casas otrzymał rozporządzenie królewskie nadające mu nieograniczony oficjalny mandat. Jako *proc urn d o r de los Indiom* miał Las Casas informować i doradzać, co należy czynić

w sprawie wolności oraz dobrobytu duchowego i cielesnego Indian na wyspach i stałym lądzie. Stał się więc Las C'asas pierwszym oficjalnym współpracownikiem władzy hiszpańskiej w przeprowadzeniu reformy administracji Indii (jak wówczas nazywano Amerykę).

Instrukcje, jakie otrzymali hieronimici od kardynała, uznawały wolność Indian, ich prawo do sprawiedliwości, poszanowanie osoby i mienia, usankcjonowane koniecznością naprawienia krzywd i ukarania winowajców. A nade wszystko mieli hieronimici troszczyć się o to, by uczono Indian świętej wiary. Wysłannicy rządowi mieli informować się u Indian, u ich wodzów, mieli dowiadywać się, jak są traktowani przez *encomenderos,* i przez hiszpańskich gubernatorów. Kardynał przewidywał potrójny ustrój wiejski, złożony z samodzielnych indiańskich wsi, wsi wspartych przez hiszpańskiego administratora i misjonarza oraz z majątków, *encumicnd,* z zastrzeżeniem, że pierwszy model miał być preferowany na miarę zdolności cywilizacyjnych Indian. Proponowano, by wioski ich liczyły około trzystu mieszkańców, by uznawano naturalnych wodzów, typowanych przez struktury plemienne. Plany reformacyjne kardynała nie obalały jednak *enconiendy.* Hieronimici mieli władzę nad całą hiszpańską administracją Indii, mogli obalać urzędników, wydawać akty ustawodawcze i wykonawcze mocą autorytetu króla. *Procurador* Indii był tylko doradcą i informatorem.

Wylądowawszy w Hispanioli w grudniu 1516 roku hieronimici potwierdzili majątki wszystkich hiszpańskich urzędników. Indianie nadal byli zobowiązani do pańszczyzny. Las Casas postawił im zarzut, że wbrew poleceniom kardynała ograniczyli dochodzenie do wysłuchania jednej tylko strony — hiszpańskiej. Dominikanie z ambon piętnowali nadal *encomiendy.*

Jedynie oni i franciszkanie opowiadali się za reformą. Wskazywali na zastraszające wyniszczenie demograficzne ludności tubylczej. Uległość

hieronimitów wobec miejscowej władzy zmusiła *procuradora* do podjęcia nowej podróży do Hiszpanii. Wiózł ze sobą dwa dokumenty, jeden do kardynała, drugi do samego króla, przebywającego jeszcze we Flandrii. W piśmie do króla dominikanin Pedro de Cordoba wykazywał, że monarcha traci poddanych, którzy nie poznawszy Dobrej Nowiny, giną z rąk jego przedstawicieli. Las Casas zastał kardynała chorego i bardziej przychylnego hieronimitom, a zarazem świadomego, że władza przechodzi w ręce młodego króla i jego nowej świty.

W listopadzie 1517 roku Karol I zjawił się w Valladolid obejmując władzę w Hiszpanii. Na posiedzeniu Rady Indii w grudniu tego roku, dominikanin Reginald Montesinos, teolog z Salamanki, a zarazem rodzony brat Antoniego obalił tezę głoszącą, iż Indianie są niezdolni do przyjęcia wiary. Uznał ją po prostu za heretycką. Tematem obrad Rady stał się memoriał opracowany przez Las Casasa.

Nowy wielki kanclerz Jean Sauvage stanął w obronie Las Casasa. Sprawa stosunku do Indian stała się narzędziem rozgrywki politycznej, w której nowa ekipa szukała potwierdzenia swojej władzy. Las Casas umiał to wykorzystać. W marcu 1518 roku *procurador* otrzymał od kanclerza polecenie opracowania projektu nowej reformy Indii. Niestety, wkrótce potem Sauvage zmarł. Wpływy Las Casasa zmalały, ale da się jednak rozpoznać jego rękę w instrukcjach, jakie w grudniu 1518 roku otrzymał Rodrigo de Figueroa, następca hieronimitów. Przewidywano zachowanie różnorodnego ustroju rolnego. Polecano zakładanie wiosek indiańskich na miarę zdolności Indian do samorządu. Ale *encomiendy,* otoczonej co prawda licznymi przepisami wykonawczymi, nie obalono. Zachowano też zabójczą pracę w kopalniach. Nawiązanie dialogu z wodzami indiańskimi przekazano w ręce Las Casasa. *Procurador* miał założyć wzorcową wioskę indiańską na Hispanioli, by potem przenieść ten model na pozostałe wyspy i stały ląd.

Trzeba było jednak upewnić się, że partia biskupa Fonseca, wroga reformie Indii, nie zwycięży wobec króla. Dominikanie obecni na dworze królewskim, przyjaciele Las Casasa wykazali na posiedzeniu Rady, że *encomienda* jest sprzeczna z dobrem wspólnym, a więc dobrem króla. Zasada teologiczna głosi: środek musi być przyporządkowany celowi. Celem jest ewangelizacja, a więc *encomienda* jest sprzeczna z Bożym porządkiem. Dobry cel uświęca tylko dobre środki.

10

Konkwistador Fernandez de Oviedo głosił coś przeciwnego. Uważał, iż trzeba uwolnić Indian od ich sprzecznych z prawem natury obyczajów (kanibalizm, sodomia, lenistwo), że jedynie drogą podboju można im przybliżyć Ewangelię. Las Casas odpowiedział, że Oviedo nie zna Indian. By ich poznać, trzeba ich pokochać. Niechęć Indian do pracy na roli wynika stąd, że bardziej są przyzwyczajeni do polowania i rybołówstwa, niż rolnictwa.

Karol I polecił, aby sprawę tę rozstrzygnięto na turnie j u teologicznym. Turnie j ten, bardziej właściwy dla średniowiecza odbył się w Molins del Rey w dniach od 12 do 24 grudnia 1519 roku. Przeciwko reformie wystąpił Quevedo, młody biskup franciszkański z Darien (w dzisiejszej Panamie), ordynariusz pierwszej diecezji amerykańskiej. Wychodząc od Arystotelesa mówił o ludach niewolnych z natury, które trzeba podbić, aby mogły przyjąć wiarę. Riposta Las Casasa była ostra: „Biskupie, jesteś w stanie grzechu śmiertelnego!" W swej obronie Las Casas wystąpił z doktryną powszechnej ewangelizacji, skierowanej do wszystkich ludów. Wezwał też świadków, którzy mówili o okrucieństwach jakich dopuścili się konkwistadorzy. Sumienie króla zostało oświecone. *Procurador* mógł liczyć na zaufanie monarchy.

W maju 1520 roku król złożył swój podpis pod szeregiem rozporządzeń

realizujących plan Las Casasa. Zakazano prowadzenia wojny przeciw Indianom. Okręg zwany Cumana został oddany pod jurysdykcję *procuradora.* Miał on tam podjąć wzorcową pokojową penetrację kolonizacyjną oraz ewangelizację. Trzeba było jednak znaleźć dla tej misji współpracowników.

Przedsięwzięcie nie było łatwe. Na przeszkodzie stanęły trudności finansowe i inne. Przyjechawszy do Puerto Rico w styczniu 1521 roku. Las Casas odkrył, że wojowniczy Indianie zniszczyli dominikańskie i franciszkańskie misje Cumany. Nie była to ludność łagodna, jak na wyspach. Pomiędzy nimi a miejscową hiszpańską władzą wojskową, trwała regularna wojna. Las Casas nie mógł znaleźć chętnych do tej wyprawy. Cały pomysł spełzł na niczym. Można zadawać sobie pytania: Czy Las Casas nie myślał zbyt po ludzku? Czy nie zagubił sprawy Bożej? Nieudana wyprawa do Cumany postawiła pod znakiem zapytania całą reformę. Trzeba było szukać innych środków, bardziej nadprzyrodzonych. Odtąd Las Casas porzuca wszelkie myśli o kolonizacji. Interesuje go już tylko ewangelizacja. Jako trzydziestoośmioletni kapłan Las Casas wstępuje na

wyspie San Domingo do klasztoru dominikańskiego. Przez następne pięć lat odbywa spokojnie nowicjat i ponowne studia. Przez szereg lat na scenie politycznej brat Bartłomiej Las Ca-sas milczy.

W ciszy klasztoru rodzi się dzieło na miarę Włodkowica — *De unico modo vocationis gentium ad veram religionem* (O jedynym sposobie powołania narodów do prawdziwej religii). Tak jak jest jedna wiara w Chrystusa, jako prawo ewangeliczne, jedna ludzka natura, tak też jest jeden tylko sposób rozszerzenia wiary w Chrystusa. Cały rodzaj ludzki jest powołany do tego, by stać się dzieckiem Bożym, poprzez udział w życiu Syna Bożego. Idąc za mysią św. Tomasza z Akwinu, Las Casas

widzi w pogańskich Indianach potencjalnych członków Kościoła. Nigdy Las Casas nie będzie teologiem akademickim, ale sięga w ciągu tych lat do mistrzów tomistycznego renesansu z Salamanki i Valladolid. Dogłębnie rozumie, że przylgnięcie do prawdy domaga się wolności.

W 1527 roku, ukończywszy okres formacji. Las Casas zostaje przeorem klasztoru w Puerto de la Pląta na drugim krańcu Hispanioli. Stamtąd wysyła list do Rady Indii, napisany w stylu prorockim. Odwołuje się do miłości Chrystusa, piętnuje nędzę Indian. Doszukuje się przyczyny rozdarcia Europy w grzechu, jaki się dokonuje po amerykańskiej stronie globu. Wzywa koronę hiszpańską, by na mocy mandatu papieża posyłała do Ameryki gorliwych apostołów wiary katolickiej, a nie okrutnych tyranów. Błaga, by dobierano na gubernatorów ludzi prawych, by im dawano gorliwych zakonników do pomocy. Nie zapomina o realiach. Dobrych zarządców trzeba wesprzeć wiernym wojskiem. Obiecuje, że Indianie, z czasem nawróceni, będą wpłacać do skarbu państwa podatki. Wobec niegodziwych kolonizatorów trzeba stosować kary, z karą śmierci włącznie; inaczej dobre intencje korony hiszpańskiej pozostaną tylko na papierze.

Działalność Las Casasa staje się teraz przede wszystkim misyjna i duszpasterska. Do Hiszpanii się nie udaje. Z ambony swego klasztoru wyklina grzeszników. Umierającym Hiszpanom odmawia rozgrzeszenia, gdyż nie chcą zwrócić Indianom zagrabionych ziem. Występuje w roli pośrednika pomiędzy Hiszpanami a zbuntowanym wodzem Indian.

Nie starczy mu pracy na Hispanioli. Podejmuje więc wyprawę misyjną do Peru. Tymczasem burza na morzu kieruje statek w stronę Nikaragui. Tam również żyją Indianie i im trzeba głosić Ewangelię. Stamtąd też kieruje listy do dworu
królewskiego. Sytuacja jednak nie zmienia się. Wyniszczanie Indian trwa nadal. Ewangelizacja jest niemożliwa. Obowiązek głoszenia Ewangelii

Jezusa Chrystusa, nadany Hiszpanii przez Stolicę Apostolską, nie jest spełniany. Tym samym bezprawne staje się włączanie tych ziem do korony hiszpańskiej. Las Casas wprost wyrzucał katolickiemu królowi, że droga podbojów nie ma nic wspólnego z głoszeniem Ewangelii, że nie jest to droga Chrystusa, lecz Mahometa.

Postawa Las Casasa nie spotyka się z przychylnością kolonizatorów. Po roku otwartego konfliktu dominikanie zmuszeni są opuścić Nikaraguę. W 1536 roku przyjmuje ich do Gwatemali biskup Marroquin. Diecezja biskupa graniczy z nie podbitym jeszcze meksykańskim terytorium Tezulutlan (dziś Vera Paź), zwanym przez Hiszpanów „Ziemią Wojny". Las Casas zawiera umowę z biskupem oraz życzliwym gubernatorem Maldonado. Misjonarze na własne ryzyko wkroczą na ten niebezpieczny obszar bez eskorty. Będą głosić Ewangelię idąc śladem ubogiego Mistrza. Maldonado obiecuje nie podejmować żadnej interwencji zbrojnej w „Ziemi Wojny" przez okres pięciu lat. Dla pięćdziesięciodwuletniego Ojca Indian zaczyna się najradośniejsza przygoda życia.

W chwili przyjazdu braci, ziemie ciągnące się od jeziora Atitlan aż do lasów lukatanu i bagien nad Morzem Karaibskim trwały w permanentnym oporze w^obec władzy hiszpańskiej. Po dziesięciu latach ewangelizacji „Ziemia Wojny" stała się „Ziemią Pokoju". Dominikanie wśród indiańskich wiosek założyli klasztor. Wodzowie złożyli przysięgę wierności królowi Kastylii, a Las Casas został biskupem swojej nowo nawróconej trzody.

Otrzymując od Maldonado, członka Audiencji i gubernatora Gwatemali monopol ewangelizacji w „Ziemi Wojny" Las Casas miał na uwadze nie tylko Indian tego obszaru. Podejmował lokalny eksperyment czystej ewangelizacji i nowej polityki integracji z myślą o przeniesieniu zdobytego doświadczenia na cały kontynent. Umowa z gubernatorem zawarta w marcu 1537 roku stanowiła zarodek przyszłych „Nowych

Praw" z roku 1542. Przyjęto dwa podstawowe kanony: pokojowej penetracji oraz samorządu Indian. Feudalne związanie nowo nawróconych Indian z koroną Hiszpanii broniło ich przed zniewoleniem przez jakichkolwiek pośredników. Było to obalenie dwóch fundamentalnych instytucji dotychczasowego podboju Ameryki, zbrojnej penetracji oraz *encomiendy*. Misja w „Ziemi Wojny" nie była jednak tylko eksperymen-

tem społecznym. Dla garstki dominikańskich misjonarzy było to dzieło autentycznej ewangelizacji. Przygotowali się do niego gorliwą modlitwą. Pierwsze kroki apostolskie trzeba było podjąć posługując się indiańskimi tłumaczami. Wkrótce jednak dominikanie nauczyli się miejscowego języka; prawdy wiary układali w wiersze, które śpiewane przy akompaniamencie dzwonków ukazywały mieszkańcom tej ziemi tajemnice Odkupienia. Ojcowie byli inni od pozostałych Hiszpanów. Nie szukali złota czy kakao, nie jedli mięsa, nie żenili się, i cały dzień śpiewali na chwałę Boga. Las Casas kierując misją nie zawsze jest na miejscu. W lutym 1539 roku przebywa w Meksyku, gdzie wicekról potwierdza przywileje nadane misji przez gubernatora. W czerwcu umowa z Maldonado otrzymuje potwierdzenie samego króla. Las Casas wówczas znajduje się w drodze do Sewilli. Owocem podróży będą liczne dekrety królewskie, które zabezpieczą spokojne wykonanie umowy z 1537 roku w sprawie dominikańskiej misji w „Ziemi Wojny".

Cofnijmy się jednak wstecz. Lata spokojnej formacji dominikańskiej Las Casasa zbiegają się z ogromnym rozszerzeniem hiszpańskiego imperium. W 1522 roku Cortes podbija państwo Azteków w Meksyku. W dziesięć lat później Pizarro sięga do serca kontynentu i obala imperium Inków. Jaki ustrój nadać podbitym ludom, przyzwyczajonym przecież do władzy abso-

lutnej tubylczych struktur państwowych? Władca Hiszpanii, a zarazem niemiecki cesarz Karol I pierwotnie pod wpływem dominikanów nie zgadzał się na *encomiende,* ale z czasem uległ presjom. Rada Indii w 1534 roku zgodziła się na wprowadzenie niewolnictwa.

Dominikanie przystępują więc do ataku. Przeor z Meksyku Minaya dociera do papieża z listem od biskupa dominikańskiego Juliana Garceza, z diecezji w Tlaxcala. Paweł III odpowiada w 1537 roku bullą *Sublimis Deus,* która rozstrzyga problem doktrynalny. Indianie są prawdziwymi ludźmi, powołanymi jak wszyscy do udziału w życiu Bożym. Nie wolno więc pozbawiać ich wolności i mienia. W liście do prymasa Hiszpanii Paweł III rzuca ekskomunikę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej na wszystkich, którzy uprowadzają Indian w niewolę.

Wystąpienie papieskie powoduje poruszenie. Dominikanin Franciszek de Vitoria rozpoczyna słynne wykłady na uniwersytecie w Salamance o Indianach i o prawie wojny. Vitoria jest człowiekiem nauki. Las Casas człowiekiem czynu. Obaj opierają się na tych samych zasadach wziętych z Ewangelii i myśli św. Tomasza. Dla obu sprawiedliwość nie jest tylko hasłem, ideałem, lecz cnotą, sprawnością mającą swój przedmiot w konkretnych osobach, rzeczach. Yitoria, o dziesięć lat młodszy od Las Casasa, jest czołową postacią odnowy tomizmu w Kościele. W myśli św. Tomasza znajduje teorię prawa naturalnego. które jest odbiciem wieczystego prawa Bożego, zapisanym w każdej osobie ludzkiej. Władza polityczna pogan także pochodzi od Boga, jeżeli tylko odpowiada wymaganiom naturalne] sprawiedliwości. Podobnie jak Las Casas. Yitoria potępia podbój Ameryki, uznaje jedynie ewangelizację. Staje się gorącym obrońcą praw przysługujących ludom niechrześcijańskim i dlatego słusznie uchodzi za twórcę prawa narodów *(ius gentium).* Te poczynania Las Casasa i Yitorii przywodzą na pamięć osiągnięcia o ileż wcześniejszej krakowskiej szkoły prawniczej i Pawła Włodkowica, który na Soborze w

Konstancji (1414-1418) potępiał podbijanie i nawracanie przemocą pogan przez Krzyżaków *(haeresis prussiana).* Obecność Europejczyków w Nowym Świecie Vitoria uzasadnia naturalnym prawem do życia społecznego i komunikacji, prawem, którym cieszą się zarówno Indianie jak Europejczycy. A więc nic podbój, lecz penetracja jest jedynie dopuszczalna. Inna musi być polityka Hiszpanii wobec islamu, inna wobec Indian. Maurowie byli w stanie ciągłej wojny z chrześcijaństwem, trzeba się było wobec nich bronić. Indianie zaś nie atakowali Hiszpanii, nie ma więc moralnych podstaw do prowadzenia z nimi wojny.

Jasne stanowisko Kościoła wyrażone głosem papieża, uniwersytetów i misjonarzy doprasza się o konkretne decyzje. W 1540 roku Las Casas zostawia swoich Indian, i podejmuje na nowo rolę *procuradora de los Indios.* Oficjalnie jest tylko misjonarzem, ale jedzie do króla z listami od biskupa Marro-quin i gubernatora Maldonado, oraz od biskupa Meksyku Zu-marragi. Oczekując na powrót króla do Hiszpanii, Las Casas uzyskuje piętnaście dekretów Rady Indii, skierowanych do różnych osobistości swej misyjnej republiki w Tezulutlanie. Przyjazd Karola I do Hiszpanii opóźnia się. Las Casas więc opracowuje swoje memoriały.

Zachowały się z nich *Krótka relacja o wyniszczeniu Indian,* oraz *ósme remedium,* fragment dwudziestopunktowego programu reformy ustawodawstwa kolonialnego. W *Krótkiej relacji* Las Casas opisuje straszne zbrodnie dokonane w ramach kolonizacji. Jego pióro wyraża bunt katolickiego sumienia. Jest to przejrzysta denuncjacja nadużyć hiszpańskiej władzy, ale równocześnie jest to denuncjacja chroniona przez tę władzę. Dominikanom wolno ją krytykować, bo monarsze zależy na

14

15

pełnej informacji. Król chce mieć czyste sumienie, dlatego musi znać

prawdę. Memoriały Las Casasa są czytane w Hiszpanii, poruszają opinię publiczną. Karol I zjawia się w Hiszpanii w grudniu 1541 roku. W styczniu zwołuje kortezy do Valladolid. Zebrane stany proszą króla, by zahamował okrucieństwa, jakich dokonuje się w Ameryce. Król spotyka się z prawnikami, z dominikańskimi teologami (Vitoria, Soto, Car-ranza) i z Las Casasem. Z końcem roku ustanawia „Nowe Prawa", które stanowią przewrót w całym systemie kolonialnym.

Encomieiulu ma zostać obalona. Monarcha sankcjonuje autochtoniczne struktury społeczne. Indianie stają się bezpośrednimi wasalami korony hiszpańskiej. Indiańskie wioski i państewka uznane zostają jako królestwa *(reinos indios}* wchodzące w sklad imperium hiszpańskiego. Wcale nie zanosiło się na łatwą egzekucję nowych praw. Opozycja *encomenderos* była do przewidzenia. Las Casas pozostał przez cały rok 1542 w Valladolid uczestnicząc w szczegółowym opracowaniu nowych praw. jako de facto członek Rady Indii.

Nowe prawa wprowadzały spójny system prawny zgodny z programem Las Casasa. Odtąd wszelka władza ma podlegać kontroli sądowniczej. Zakazano całkowicie niewolnictwa i zmuszania do pracy tragarzy. Likwidacja *encomiendy* miała być dwustopniowa. Majątki w posiadaniu urzędników królewskich, instytucji kościelnych oraz tych, którzy źle traktowali Indian. miały przejść natychmiast w ręce korony. Pozostałe miały wygasnąć ze śmiercią posiadacza. Większość więc majątków ulegała natychmiastowej konfiskacie, co równało się z wyzwoleniem Indian. Zmieniono również stosowaną terminologię. Odtąd miano mówić o odkrywaniu nowych ziem *(descubri-miento),* a nie o podboju *(conquistti).*

Nowe prawa miały jednak pewne słabe punkty. Las Casas interweniował dalej, domagając się uzupełnień. Memoriał złożony królowi wspólnie z bratem Rodrigiem Ladrada wskazywał, że nowe prawa nie mówią nic o naprawieniu dokonanych krzywd. Domagał się wprowadzenia zasady, że

odkrywcy mogą penetrować nowe tereny tylko pod kontrolą Audiencji i zawsze w towarzystwie dwóch zakonników. Prosił króla o rozesłanie biskupom i zakonnikom ekspertyzy teologicznej Franciszka Yitorii o konieczności przygotowywania Indian do przyjęcia chrztu św. Interwencja Las Casasa okazała się skuteczna. W czerwcu 1543 roku ogłoszono dodatkowe uzupełnienia do nowych praw. W marcu 1543 roku Las Casas zostaje biskupem, ordynariu-
szem ubogiej diecezji w Chiapa. Nowa diecezja obejmuje również dawny teren misyjny Las Casasa na pograniczu Gwatemali i Meksyku. Wrogowie reformy mają nadzieję, że Las Casas opuści Hiszpanię. Przed wyjazdem zabezpiecza on jednak swoją misję. Królewskie dekrety skierowane do misji dominikańskiej w Tezulutlanie wymieniają brata Pedro de Angulo najbliższego współpracownika Las Casasa oraz wodzów indiańskich z okolic jeziora Atitlan. Król dziękuje im za współpracę, nakazuje zwolnić ich z podatków. Wodzowie indiańscy dominikańskiej misji otrzymują uprawnienia herbowych wasali korony hiszpańskiej. Następnie król asygnuje pieniądze na potrzeby misji i poleca franciszkanom w Tlaxcala, by posłali tam indiańskich śpiewaków i instrumentalistów.

Hiszpanie w Gwatemali są oburzeni zakazem wkraczania na terytorium misji. Nowy biskup pozostaje jednak w Hiszpanii, uzyskuje rozszerzenie granic swej diecezji, i jej wyjątkowego statusu prawnego. Dopiero w lipcu 1544 roku Las Casas wyrusza ponownie do Ameryki. Wiezie ze sobą wiele egzemplarzy świeżo wydrukowanych „Nowych Praw". Nowe ustawodawstwo obaliło *encomiendę* — na papierze. Tymczasem w Peru wybuchło hiszpańskie powstanie pod wodzą Gonzala Pizarro, brata odkrywcy. Konkwistadorzy nie mieli zamiaru oddać swych majątków. Jak egzekwować nowe prawa? Jak opracować nowy ustrój rolny, autochtoniczny, na miejsce pańszczyzny?

Podróż jest bardzo trudna i niebezpieczna. Mimo to zakonnicy prowadzą

na statku regularne życie konwentualne. W noc Bożego Narodzenia ustawiają w dziobie statku szopkę, przed którą śpiewają psalmy, odprawiają pasterkę. Dzieciątko Jezus chroni garstkę apostołów. W końcu burza wyrzuciła statek w Jukatanie. Miejscowi Hiszpanie przyjęli biskupa wrogo. O „Nowych Prawach" nic chcieli słyszeć. Podróż kontynuowano w dwóch partiach. Pierwszy statek wiozący dziesięciu dominikanów i wydrukowane „Nowe Prawa" zatonął.

Dopiero w połowie marca 1545 roku Las Casas dotarł do swej diecezji, liczącej tylko pięciu księży diecezjalnych. W wielkanocnym liście pastr-rskim nakazał uwolnić niewolników. Tylko dwaj księża otrzymali prawo do spowiadania, z zastrzeżeniem że mają odmawiać rozgrzeszenia właścicielom niewolników. Hiszpanie biskupa znienawidzili. Jeden ze spowiedników uległ presji tłumu, był gotów udzielać łatwej absolucji. Rządy biskupa nie były łatwe. Musiał suspendować miękkiego kapłana. Zupełnie w innym nastroju odbyło się spotkanie w głębi dominikańskich misji. Biskupa witali współbracia otoczeni tań-

czącą, śpiewającą ludnością indiańską. Wodzowie indiańscy składali hołd. Wioski przygotowane przez misjonarzy przyjmowały z rąk biskupa chrzest. Las Casas postępował roztropnie. W wizytacji uczestniczył biskup Marroquin z sąsiedniej diecezji. Opis wizytacji został potwierdzony notarialnie. Las Casas potrzebował dowodów skuteczności pokojowej ewangelizacji.

Stosunki z władzą cywilną nie układały się dobrze. Dawny przyjaciel Maldonado dał się skorumpować; nie chciał egzekwować nowych praw. Wspólny list biskupów Gwatemali, Chia-pa i Nikaragui skierowany do

Audiencji domagał się sprawiedliwości, przypominał, że władza cywilna winna uznać kompetencje biskupów w tej materii. Wkrótce potem Valdivieso, biskup Nikaragui, został zamordowany przez hiszpańskich kolonizatorów. Z inicjatywy Las Casasa odbyło się szersze spotkanie biskupów Nowego Świata poświęcone problemom restytucji winnej Indianom. W sprawie *encomiendy* Las Casas okazał się jednak samotny. Nawet współbracia dominikanie rezygnowali z batalii.

L początkiem 1547 roku biskup Chiapa udał się do Hiszpanii. Do Meksyku nie miał już powrócić. Do swej śmierci będzie miał łatwy wstęp do Rady Indii. Pamięta nadal o swej misji. Pierwszy akt. jaki przeprowadza w Hiszpanii, to zmiana nazwy. „Ziemia Wojny" staje się „Ziemią Prawdziwego Pokoju — Vera Paź". Wydaje drukiem *Confesionario* podręcznik dla spowiedników udających się do Ameryki, by mieli jasno wyłożone zasady, jak należy traktować w konfesjonale grzechy popełnione wobec Indian. Twarde zasady domagające się restytucji jako warunku rozgrzeszenia powodowały oburzenie. Las Casas odpowiada pisząc *Trzydzieści zasad prawnych* oraz *Traktat o niewolnictwie Indian.*

Trzydzieści zasad wyjaśnia podstawy, na jakich opiera się władza hiszpańska w Ameryce. Król otrzymał tę władzę od papieża w celu ewangelizacji. Papież nie posiada władzy cywilnej nad światem, posiada tylko władzę duchową. Na mocy tejże powierzył monarchii hiszpańskiej misję duchową, która określa i ogranicza jej władzę cywilną. Misję tę nadaną Hiszpanii winny uznawać jedynie nawrócone na chrześcijaństwo królestwa indiańskie. Poza prestiżem praworządnego i sprawiedliwego monarchy król Hiszpanii nie ma żadnej władzy nad państwami pogańskimi, chyba że wodzowie Indian zawrą swobodnie umowę z koroną hiszpańską. Tymczasem intencje króla zostały wypaczone przez okrutnych konkwistadorów, których zdobycze są niegodziwe. I dlatego

szkody należy naprawić obalając
encomiendę. Las Casas złożył swe *Trzydzieści zasad* w Radzie Indii. Zaopatrzył je w biskupią pieczęć i podpis pięciu profesorów teologii.

W *Traktacie o niewolnictwie* Las Casas uważa niewolę za uboczny skutek dopuszczalnej wojny sprawiedliwej. Ale Hiszpanie nigdy nie byli zagrożeni przez Indian. Wojna z nimi nigdy nie była sprawiedliwa. Nie ma więc podstaw do zniewalania ich.

Pod naciskiem Las Casasa uniwersytety w Alcala i Salamance zakazały publikacji książki kanonika Sepulvedy, wychowawcy królewicza Filipa, który bronił niewolnictwa Indian. Karol I nakazał wstrzymanie ekspedycji zdobywczych w Ameryce oraz wezwał Sepulvedę i Las Casasa do Valladolid na publiczną dysputę. Odbyła się ona latem 1550 roku. Sepulveda powołując się na Arystotelesa oraz na relacje podróżników uznawał istnienie ludów barbarzyńskich z natury. Las Casas odpowiadał faktami zaczerpniętymi z własnego doświadczenia. W Ameryce żył ponad czterdzieści lat. Bronił tezy, że Indianie są zdolni do życia politycznego. W swoich autochtonicznych wspólnotach stosują bowiem cnotę sprawiedliwości i roztropności. Na zarzut, że składają ofiary z ludzi, biskup argumentował Pismem Świętym, że podobne praktyki znane były już przed Abrahamem. W ofiarach tych wyraża się zniekształcone poznanie Boga, chęć oddania Jemu tego co najlepsze. Te budzące grozę praktyki nie upoważniają jednak nikogo do przymusowego nawracania. Obradom przewodniczył uczeń nieżyjącego już Yitorii, dominikanin Domingo de Soto. Zwyciężył głos Las Casasa. Książka Sepulvedy, dopuszczona przez cenzurę kościelną w Rzymie, została zakazana w Hiszpanii.

Teologowie z Salamanki nie we wszystkim zgadzali się z biskupem. Dopuszczali np. wojnę wobec pogańskiego władcy, który uciska swych poddanych. Las Casas te racje odrzucał. Nie negował prawa naturalnego,

ale kierował się wyższym prawem, prawem Ewangelii.

Król uważnie przysłuchuje się wypowiedziom Las Casasa. Hiszpanią w imieniu ojca rządzi teraz książę Filip. W pełni akceptuje on ewangelizacyjną misję apostolskiej monarchii. Bunt hiszpańskich konkwistadorów w Peru został opanowany, a Gon-zalo Pizarro skazany na śmierć. Sędziwy biskup Las Casas od 1552 roku zamieszkuje w Sewilli. Wydaje broszury, pamflety, które posyła do Ameryki.

„Nowe Prawa" tylko częściowo zostały wprowadzone. Dekret z Malines w 1545 roku zawiesił wykonanie dwóch ustaw.

18

19

Encomiendy nic obalono, ale poddano właścicieli majątków pod kontrolę królewskiego wymiaru sprawiedliwości. Ponawiano zakazy przymusowej służby. Gubernatorzy mieli czuwać, by podatki były umiarkowane i ustalone, aby Indianie zawczasu wiedzieli, ile mają płacić. Nie wolno było obciążać Indian większymi podatkami niż Hiszpanów. Krok po kroku korona hiszpańska redukowała arbitralną władzę *encomenderos.*

Las Casas informowany przez swych braci interweniuje w przypadkach konkretnych nadużyć. Domaga się dla Indian Gwatemali sprawiedliwego kodeksu pracy. Pod jego wpływem wytwarza się nowa praktyka penetracji Ameryki. W maju 1556 roku Rada Indii wydaje instrukcję, dotyczącą dalszych odkryć geograficznych. Zajmowanie nowych terenów przez żołnierzy i kolonizatorów ma być odtąd podporządkowane misjonarzom. Mają oni zakładać wioski — *puehlos de fndios,* podległe bezpośrednio koronie, oraz *pueblos de reduccion,* gromadzące Indian wokół kościoła. Władza centralna w Hiszpanii ulega rozszerzeniu; włącza ich bezpośrednio do korony Kastylii. W ten sposób chroni Indian przed arbitralną władzą miejscowych kolonizatorów. Ewangeliczne żądania Las

Casasa trafiają jednak na opór różnorakich interesów i ludzkiego egoizmu. Mimo to zasady reformatorskie zostały ustanowione, uznane przez władzę królewską i w dużej mierze, stopniowo, wprowadzane w życie.

Las Casas, broniąc Indian, sięga po kolejne argumenty. Wydaje *Apologetica historia*, w której opisuje indiańskie obyczaje, porównuje je z religiami starożytnej Grecji i Rzymu. W Indianach rozpoznaje ludzi zdolnych do kierowania się rozumem i wolnością. Ich natura, nadana przez Boga, zawiera w sobie możność nabycia wyższej kultury, przesyconej Ewangelią. Nie oznacza to. iż należy wykorzeniać ich z własnego dziedzictwa. Teologia historii w ujęciu Las Casasa prowadzi wszystkie ludy do Kościoła Chrystusowego. Nie ma ludów, które byłyby do tego niezdolne. Jego atak na dekulturyzację oparty jest nie na opisie obyczajów, ale teologii. Dekulturyzacja nie jest grzechem przeciwko kulturze, jest grzechem przeciwko wolności osoby ludzkiej. Ewangelizacja wzywa Indian do lepszego życia. ale szanuje wszystko to, co było dobre w ich przeszłości. LJ podstaw takiego myślenia leży tomistyczny kanon, według którego natura pozostaje z gruntu dobra, nawet po grzechu pierworodnym. Natura ta, będąca darem Bożym, rozpoznana przez rozum, staje się podstawą wolności. Wolność według Las Casasa nie jest sztucznym wytworem umowy społecznej. Podobnie jak ludzkie prawa, ma swoje metafizyczne źródło w pra-
wie naturalnym, będącym echem wieczystego prawa Bożego. Las Casas wyciągał z tego wniosek praktyczny: Indianie wcale nie są mniej dysponowani do przyjęcia Chrystusa niż Hiszpanie.

Ostatnie lata Las Casasa przypadają na okres militarnych zmagań katolickiego imperium Habsburgów. Reformacja rozdarła Europę. Turcy zagrażają od południowego wschodu. Protestancka Anglia rywalizuje z Hiszpanią o władzę nad morzami. Tej Hiszpanii Las Casas głosi słowa pokuty, wzywa do restytucji dóbr zabranych Indianom. Głos jego jest

ceniony na dworze, w Radzie Indii, bywa też odbierany z niechęcią. Do Hiszpanii docierają skargi misjonarzy. Zarzuca się Las Casa-sowi utopijną pychę, brak kompetencji.

Z Vera Paź przychodzą różne wieści. Misja kierowana przez Pedro de Angulo rozwija się w kierunku ziem zamieszkałych przez wojowniczych Lakadończyków. Napadają oni na wioski chrześcijańskie, mordują, palą kościoły. Następca Las Casasa, biskup Tomasz Casillas, myśli o wyprawie militarnej. W 1559 roku Rada Indii wyraża na nią zgodę. Ochrzczeni wodzowie indiańscy walczą po stronie hiszpańskiej. Niebezpieczeństwo ze strony Lakadończyków zostało zażegnane, ale fakt, że Indianie przelewali krew indiańską, i to za poparciem miejscowych do-minikanów, jest wielce znaczący.

W tymże samym roku *encomenderos* z Nowego Świata wy-stąpili z prośbą do króla Filipa o wykupienie na wieczystą własność swoich majątków. W ten sposób wzbogaciliby pusty skarb królewski. Sugestię poparli franciszkanie, którzy widzieli w tym szansę nadania trwałości, a zatem i większej odpowiedzialności właścicielom *encomie/idy*. Dominikanie z Peru, wraz ze swym byłym prowincjałem, a obecnie biskupem Domingo de Santo Tomas podzielali wątpliwości Las Casasa. Wodzowie indiańscy z Peru zebrali się razem w San Juan de los Reyes, przedstawili wicekrólowi swój własny projekt oraz upoważnili Las Casasa, aby w ich imieniu interweniował u Filipa II. Las Casas w trzech memoriałach: *O władzy królewskiej, O skarbach Peru,* i *Odpowiedzi na dwanaście pytań,* wykazuje królowi, że nie może sprzedać swojej władzy Hiszpanom w Peru, tak jak nie może sprzedać kupcom włoskim czy niemieckim korony Kastylii.

Tymczasem w górach Peru Indianie zbuntowali się pod wodzą Tupać Amaru, potomka Inków. Las Casas był zdania, że należy przywrócić do władzy tego pretendenta do tronu Inków, włączając w ten sposób

indiańskie państwo w koronę Kastylii. Na posiedzeniu Rady w obecności króla Las Casas odważył się

20

21

żądać przywrócenia Inkom ich niepodległości, majątków, zło-ta. Tupać Amaru w końcu złapano i stracono w roku 1571.

Las Casas nieustannie pisze. Prowadzi korespondencję z misjonarzami oraz teologami. W tych interwencjach i memoriałach wyraża się jego żarliwe kaznodziejstwo. W osiemdziesiątym drugim roku życia pisze list do nowo obranego papieża, dominikanina Piusa V. Wzywa Ojca Świętego by ekskomuni-kował tych. którzy prowadzą wojnę przeciw Indianom, podważają ich prawa do należnej im restytucji, oraz powątpiewają w ich zdolność do przyjęcia wiary. Jest świadom, że został wybrany przez Boga, aby głosić miłosierdzie i bronić sprawiedliwości. Dobrze wie, że jedynie pokorna postawa dłużnika wobec Indian otwiera drogę do prawdziwej ewangelizacji. Z tą świadomością umiera w Madrycie, w klasztorze dominikańskim. 18 lipca 1566 roku.

Zapoznanie się z dorobkiem Ojca Indian może budzić u współczesnego człowieka zazdrość — Las Casas jednak żył w szczęśliwych czasach! Powszechnie wówczas uznawano, iż ponad ludzkim porządkiem prawnym istnieje inny, obiektywny porządek moralny, z którym ludzka władza musi się liczyć. Teza ta, głoszona przez Kościół, jest starsza od chrześcijań-stwa. Uznawali ją i Arystoteles, i Cycero. Dlatego św. Tomasz mówił, że prawo ludzkie jest tylko wtedy prawem, jeżeli jest zgodne z prawem naturalnym. Rozporządzenia jakiejkolwiek władzy, które gwałcą naturalne uprawnienia, są wypaczeniem prawa, nie obowiązują więc w sumieniu. Każde państwo, niezależnie od tego czy sposób wyznaczania władzy jest

demokratyczny, czy dynastyczny, opiera się na zasadach wziętych z natury. która jest rzeczywistą podstawą życia społecznego, poznawalnym porządkiem nadanym światu przez Stwórcę. Istnienie władzy państwowej pochodzi od Boga jako pierwszej przyczyny; władza ta więc musi uwzględniać w swoich decyzjach słuszny, rozumny ład nadany przez Stwórcę. Uznanie i publiczne potwierdzenie przez władzę państwową faktu istnienia obiektywnego i poznawalnego porządku moralnego, które wiąże tę władzę, stanowi podstawę pokoju i szczęścia społecznego i międzynarodowego. Co do tego ani Las Casas, ani jego przeciwnicy, ani cały aparat państwowy Hiszpanii nie miał żadnej wątpliwości. Istnienie tego porządku było podstawą dla profetycznego głosu dominikańskiego obrońcy Indian.
Jeszcze do niedawna większość państw wywodzących się z tradycji judeochrześcijańskiej potwierdzała zależność swoich aktów prawnych od niespisanych, ale obowiązujących zasad innego rzędu. Nawet wykpiwana przez wrogów sanacji polska konstytucja kwietniowa przypominała prezydentowi, iż odpowiada za swe czyny przed Bogiem i historią.

Nowożytne rysy w moralnym ograniczeniu prawa ludzkiego pojawiły się w 1688 roku, gdy parlament angielski uchwalił, iż nie ma prawa ponad parlamentem. Faktyczne odrzucenie więzów prawa moralnego nie przyszło natychmiast. Ale już reakcją na taką wizję prawa była rewolucja amerykańska. Twórcy Stanów Zjednoczonych Ameryki pragnęli zbudować swoje państwo na fundamentach religijnych. Do dziś dnia imię Boga pojawia się na dolarach! Jeden z autorów Deklaracji o Niepodległości George Mason pisał: „Jesteśmy w sumieniu zobowiązani nie posłuchać wszystkich ludzkich konstytucji, które są sprzeczne z prawem boskim". Pod wpływem popularnego wówczas w Ameryce Lockea głoszono, iż rządy cywilne podlegają prawu naturalnemu.

Niestety Locke był empirykiem. Twierdził, że natury i istoty są niepoznawalne. Sceptycyzm w metafizyce podcinał jego etykę. Poznawalność prawa naturalnego wiązał z opinią większości. Tak pojęte prawo naturalne broniło przed tyranią króla i parlamentu brytyjskiego, ale nie przed tyranią własnego ustawodawstwa uchwalonego wyłącznie na mocy umowy społecznej. Pomimo metafizycznych niedociągnięć Locke'a, było przekonaniem autorów amerykańskiego systemu politycznego, że prawo Boże panuje nad wszystkim, i że akty tyranii są nieważne, nawet jeżeli są konstytucyjne. Dopóki to przekonanie trwało w narodzie amerykańskim i istniała zasadnicza zgodność w najważniejszych sprawach moralnych, nadawało to moc amerykańskiej konstytucji (nawet gdy uprawnienia północnoamerykańskich Indian przestały być respektowane). Nie ustalono jednak, kto ma być arbitrem w sprawach prawa Bożego. W krajach katolickich tę ostateczną funkcję przypominania ogólnych zasad moralnych przypisywano urzędowi nauczycielskiemu Kościoła. Amerykanie chcieli chrześcijańskiego państwa, ale bez Kościoła. System działał do czasu, gdy wypalił się przedrę formacyjny kapitał wewnątrz amerykańskiego protestantyzmu.

Również i w Europie dokonały się istotne zmiany w filozofii prawa. W okresie międzywojennym, w krajach języka niemieckiego wielkim autorytetem cieszył się teoretyk prawa, autor konstytucji austriackiej z 1920 roku Hans Kelsen (1881-1973). Jako pozytywista odrzucał istnienie absolutu czy prawa natury.

22

23

Dla niego pojecie sprawiedliwości było pojęciem nieracjonalnym. gdyż uważał, że istnieją tylko interesy i konflikty. Jedynie więc poprawna promulgacja. zgodna z uprzednio przyjęta formuła, stanowiła podstawę

prawa. Konsekwencje tego pozytywizmu prawniczego były zabójcze. Konstytucja Weimarska (191^-1933) nie uznawała innego prawa wyższego od siebie. Sad Najwyższy Rzeszy niemieckiej orzekł w 1927 roku, iż ustawodawca jest absolutnym autokratą. nie podlegającym żadnym ograniczeniom, z wyjątkiem tych które sam wprowadził do konstytucji lub innych ustaw. Wkrótce potem, w 1933 roku dekret Komisarza Sprawiedliwości Rzeszy ustalił, iż decyzja Fiih-rera. jeżeli została wydana w formie prawa, jest obowiązująca i sąd nie może poddawać jej ocenie. Promulgacja hitlerowskich aktów prawnych była poprawna! Dlatego też po wojnie, w procesach norymberskich odwołano się nie do prawa niemieckiego. ale do uniwersalnego prawa naturalnego.

Rozwód prawa stanowionego z prawem naturalnym zawiesza prawo ludzkie w próżni. Wydaje się, że problem eksterminacji Indian należy już dziś do przeszłości, ale społeczeństwa współczesne stoją wobec krzywd innego rodzaju. Jaki powinien być stosunek ustawodawstwa nowożytnego państwa do takich spraw, jak rozwody, aborcja, eutanazja, eksperymenty dokonywane na żywych płodach ludzkich? Czy państwo może zezwalać na nachalną, agresywną propagandę na rzecz swobody seksualnej, homoseksualizmu, kazirodztwa? Naw^et jeżeli ma ona miejsce w szkołach, w organizacjach młodzieżowych? Czy państwo ma ułatwiać, utrudniać czy zakazywać spożywania alkoholu. narkotyków? Do kogo należy decyzja w tych sprawach? Czy system podatkowy oraz świadczeń społecznych ma wspierać czy rozbijać rodzinę monogamiczną? Państwa stosują dziś różne rozwiązania tych palących problemów. Gdzie rodzą się normy, które regulują te sprawy? Najczęściej lekarze, wychowawcy i urzędnicy przerzucają decyzje w tych trudnych kwestiach na sądy. Sądy z kolei interpretują według obowiązujących praw, a więc przerzucają odpowiedzialność na ciała ustawodawcze. Te z kolei decydują większością głosów i liczą się z opinią publiczną. Gdy opinia publiczna

jest świadoma, odważna, znająca obiektywne zasady moralne, potrafi się bronić. Gdy jest uległa, urabiana przez środki masowego przekazu, moralne korzenie porządku społecznego zaczynają się chwiać. **W XIX** wieku w Stanach Zjednoczonych pod naciskiem opinii publicznej wprowadzono zakaz aborcji. W 1970 roku Sąd Apelacyjny Nowego Jorku zezwolił na aborcję powo-
łując się na autorytet Kelsena. Sąd uznał, że dziecko nienarodzone jest bytem ludzkim, ale nie ma praw osoby, gdyż zakres tych praw jest ustalony przez ustawodawsto. W Europie Zachodniej pierwsza Wielka Brytania wprowadziła legalną aborcję. Ówczesny arcybiskup Westminsteru, kardynał Heenan, z żalem odnotował w swych pamiętnikach słabość sprzeciwu Kościoła katolickiego, rozdartego wewnętrznie przez bunt teologów odrzucających naukę Pawła VI zawartą w encyklice *Hu-munue vitcie*. Kardynał czuł się winny fali legalizującej aborcję, która przeszła przez Europę Zachodnią i Amerykę.

Nie jest rzeczą możliwą, aby państwo karało każdy grzech. Katolicka etyka społeczna nie domaga się tego. Władza państwowa ma tylko ograniczone, sobie właściwe środki działania. Musi się liczyć z nastrojami społecznymi, realnie oceniać, czy społeczeństwo poprze lub nie wymagające imperatywy moralne zawarte w prawie. Niekiedy musi nawet tolerować zło, gdyż brak jej sił dla moralnego podnoszenia społeczeństwa. By wykorzenić niektóre rodzaje zła, nie starczy grzywna, podatek, pałka czy więzienie; trzeba jeszcze wychowania, szkoły, katechezy, sakramentów. Ale jest istotna różnica pomiędzy popieraniem i ułatwianiem zła a jego tolerowaniem; zła, którego się nie aprobuje, ale wobec którego jest się bezsilnym. Państwo hiszpańskie XVI wieku uznawało swą odpowiedzialność wobec Boga i przez Niego nadanego prawa moralnego. Głosem nie tylko Las Casasa i jego dominikańskich braci, ale również instytucji państwowych, rozpoznało i potępiło

niegodziwość zbrodni popełnianych w Ameryce na Indianach. A to że „Nowe Prawa" mogły tylko w części zrealizować etyczne postulaty Kościoła, niech nikogo nie dziwi. Królestwo Boże, w swojej ostatecznej postaci, nie jest przecież z tego świata!

Wojciech Giertych OP

24

Tłumacz do Czytelnika

Na wstępie pragnę wytłumaczyć się ze zmiany wprowadzonej do tytułu, który znaczy w oryginale „Krótka relacja o wyniszczeniu Indii". Chodzi tu o Indie Zachodnie, czyli Amerykę. Dla uniknięcia nieporozumienia wprowadzam — „Indian".

Las Casas nie jest autorem wdzięcznym do tłumaczenia. Nie jest dobrym pisarzem — nie ma zresztą do tego pretensji. Opowiada jak duże dziecko wzruszone i naiwne językiem ubogim, stylem rozwlekłym i nieporadnym, często się powtarza, toteż narracja jego, mimo bardzo dramatycznej treści, jest monotonna. Szeregi zdań, które można by nazwać łańcuszkowymi i szufladkowymi, płyną jedne za drugimi kierowane jedynie biegiem skojarzeń, nie siląc się na jakąś przejrzystą kompozycję logiczno-stylistyczną, z wyjątkiem wstępu i zakończenia, odznaczających się pewną zamierzoną retoryką i patosem. Toteż i tekst polski jest naiwny i monotonny — tłumacz nie uważał za stosowne specjalnie wzbogacać synonimiki, jego rzeczą było oddać ton oryginału, a nie poprawiać autora. Starał się dać przekład raczej wierny, niż łatwy do czytania dla współczesnego czytelnika i ustępstwa dla tego ostatniego są niewielkie (np. podział zbyt długich zdań). W pisowni imion własnych i nazw geograficznych zastosowano metodę następującą: imiona chrzestne oraz nazwy całkowicie przyswojone językowi polskiemu (Kuba, Jamajka itp.)

— w formie polskiej, imiona i nazwy dające się odmieniać po polsku — w polskiej ortogra-fii (Anakaona, Anakaony^ Kartagena, Kartageny, zamiast Anacaona, Cartagena), pozostałe zaś w ortografii szesnasto-wiecznego oryginału (Xalisco, Ultatlan, Tututepeque zamiast Jalisco, Utatlan, Tututepec). Nazwy znaczące są przetłumaczone (Wybrzeże Perłowe) z wyjątkiem La Pląta, jako przyjętej w języku polskim, nazwy utworzone na cześć świętych — zostawione (wyspa San Juan, podobnie jak mówimy wyspa San Domingo).

Przekładu dokonano na podstawie pierwszego wydania hiszpańskiego (Sewilla, Sebastian Trujillo 1552), posługując się dwoma egzemplarzami zdefektowanymi (B-ka Jagiellońska, sygn. Čim. Q 5671, i B-ka Narodowa, egz. nie opracowany), które szczęśliwym trafem uzupełniają się nawzajem.

Krystyna Niklewiczówna

Bibliografia

A. OGÓLNA

ballesteros y bereita a., *Geschichte Spaniens* (przekład z hiszpańskiego), Munchen 1943. baronius c., *Annales Ecclesiastici... continuati... auctore... Oderico Raynaldo,* t. XVIII. (Kolonia) 1694. BEN1TE7. **F.,** *Indianie z Meksyku,* Warszawa 1972. *Bibliografia polskiej literatury latynoamerykańskiej 1^ 45-77,* wyd. R. Schnepf i K. Smolana, Warszawa 1978. bravo ugarte J.. *Historia de'Mexico,* t. 2 —- *La Nueva Espańa,* Mexico 1941. carbia *di-.* **R..** *La Nueva Historia del Disciimbrimento de America,* Buenos Aires 1936. caso a., *Naród słońca,* Kraków 1974. chapman Ch.

E., *Colonial Hispanic America: A history,* New York
1938.
davies R. T.. *Spaniens goldene Zeit 1501-l'621,* Munchen 1939. DiA7 *w.i.*
castii.i.o B.. *Pamiętnik zolnierza Kończą, czyli prawdziwa*
historia podboju Nowej Hiszpanii, Łódź 1986. duhr **B.,** *Die*
KoIumbs-Frage Żur Problematik der modernen C,<.'~
schichtsschreibung, „Stimmen der Zeit", 120 (1931). egana de a., „Inter
caetera", *Enciclopedia Cattolica* VII, s. 74-75,
Citta del Vaticano 1951. fro)devaux **H.,** *Amerícfue, Dictionnaire*
d'histoire et de geographie
ecclesiastiques II, s. 1200-1217, 1914. gailenkamp ch., *Majowie,*
Warszawa 1968. Goi.DSCHMn-Ji.-NTNER **R. K.,** *Christoph Columbus*
— der Mann, die
Tal. die Wirkung, Hamburg 1942. grupp g.. *Sklaverei, Welzer und*
Weltes Kirchenlexikon XI, s. 400-420,
1899.
hauser H., renaudet a., *Les Debuts de 1'age modernę,* Paris 1946. *Historia*
documental de Mexico, t. 1-2, Mexico 1964. *Historia Generał de Mexi(-o.*
t. 1-4, Mexico 1976. kalifa z.. *Paweł Wfodkowic i problem jego doktryny,*
„Zeszyty Naukowe KUL", XXI (1978). nr 3/4, s. 85-192. konetcke R.,
Das spanische Weltreich — Grundlagen und Entstehung.
Munchen 1943.
króss a., *Die Kirche und die Sklaverei m Europa in den spdteren*
Jahrhunderten des Mitteluiters, „Zeitschrift fur katholische
Theologie", 19 (1895).

lafaye J., *Quetzalcoati et Guadalupe. La formation de la condense*
nationale au Mexiqiie 1531-1813, Paris 1974. las casas *ot.* **B.,** *Istorija*

Indij, Leningrad 1968. lemmens L., *Geschichte der Franziskanermissionen,* Monster i. W. 1929. *iMtin America. The development of its civilisation.* New Jersey 1968. LióN-PoRTiEi.A M., *Side ensayos sobre cultura nahuatl,* Mexico 1958.

/.mierzch Azteków, Warszawa 1966. Lin kia P., *Der Heilige Stuhl und das spanische Patronat in Amerika,*

„Historisches Jahrbuch", 46 (1926). LiTscHAiER F., *Spanische Kulturgeschichte,* t. 2, Wien 1939. lópe/. austin a., 0'GoRMAN E. i vazouez de knauth J., *Lfn recorrido*

por la historia de Mexico, Mexico 1975. lopez portillo J., *Quetzalcoati,* Kraków 1978. madariaga de s., *The Rise of the Spanish American Empire,* London

1947.

Magnum Bullarium Romanum, zwłaszcza t. IX, Luxemburg 1741. margraf J.. *Kirche und Sklaverei seit der Entdeckung Amerikas,*

Tubingen 1865.

mariiai *m* Wirn. Cn., *Les bulles pontificates et l'expansion portugaise au*

XV-e siecle. „Revue de 1'histoire ecclesiastique", 48, s. 683--718, 1953.

mirbi **c.,** *Quellen żur Geschichte des Papstums und des rómischen Katholizismus,* Tubingen 1924.

morison s. E., *Admiral of the Ocean Sea. A Life of Christopher Columbus.*

Boston 1944. parked H. B.. *A History of Mexico* (wyd. ostatnie, poprawione,

Boston 1970). wyd. polskie Warszawa 1955. parry J. H.. *The Spanieli Theory of Empire in the 16-th Century,*

Cambridge 1940.

pasior L.. *Geschichte der Pdpste,* t. Ill, cz. I, Freiburg i. B. 1925. pi.is<uki H., *Das Zeitalter der Entdeckungen,* w: *Propylaen-Well-*

geschichte, t. IV, s. 507-548, Berlin 1932. Powi 11. P. W.. *La guerra*

chichimeca 1550-1600, Mexico 1977. fresco-it w. H., *Podbój Peru,* Warszawa 1969. ol'ei ee 0., *Geschichte von Iberoamerika,* w: *Geschichte Amefikas* (Die
grosse Weltgeschichte, t. XV), Leipzig 1942. *Rebeliones indigenas de la epoca colonial,* Mexico 1976. sayous a. E.. *Christophe Colomb Genois,* „Revue Historique", 171 (1933).
Les debuts du commerce de I'Espagne avec I'Amerique (1503--151^) d'apres des actes inedits de notaires de Seville, „Revue Historique" 174 (1934). Sr-HMiDiiN J., *K.alholische Missionsgeschichte,* Steyl 1924.

semu E., *Historia del capitalismo en Mexico. Los origines 1521-1763,* Mexico 1973.
simpson L. B., *Muchos Mexicos,* Mexico 1976.
specker J., *Die Missionsmethode in Spanisch-Amerika in XVI Jahr-hundert mit besonderer Beriicksichtigung der Konzilien und Syno-den,* Schóneck-Beckenried (Schweiz) 1953. streit R., *Bihlii)lcc« MLssionum,* t. I, Munster i. W. 1916; t. II,
Aachen 1924.
ŚwiEZAwsKi S., *U źródeł nowożytnej etyki,* Kraków 1987. vaillant **g. c.,** *Aztekowie w Meksyku,* Warszawa 1965. van der essen L., *Les Missions a 1'epocfue des decouvertes* (fin du XV-e siecle — debut du XVI), w: *Histoire generale compares des missions,* red. Descamps, s. 301-371; Paris 1932.
wassermann J., *Christoph Columbus — Der Don Quichote des Oze-ans — Ein Por l rat,* Berlin 1929.

B. DOTYCZĄCA LAS CASASA

andre-vinceni ph.-i. OP, *Bartholome de Las Casas, prophete du Nouveau Monde,* Paris 1980.

brion M., *Bartholome de Las Casas, Pere des lndiens,* Paris 1927. brl'c-k
H., *Las Casas, Wetzer und Weltes Kirchenlexikon,* t. VII, koi. 1437-1441.
fahii a. M., *Vida y escritos de don fray Bartolome de Las Casas,* t. 2,
Madrid 1879. Fi i ii r E., *Geschichte der neueren Historiographie,* wyd.
III, Munchen
1936. ga i ii krez c., *Fray Bartolome de Las Casas — sus tiempos y su apo-*
stolado, Madrid 1878. hankę L., *Bartholome dc Las Casus. An Interpretation of His Life and*
Writings, The Hague 1951.
— *Bartholome de Las Casas Historian — An Essay in Spanish Histo-*
riography, Gainesville 1952. — *Bartholome de Las Casas — Bookman,*
Scholar and Propagandist,
Philadelphia 1952.
jliderias J., *La Legenda Negra,* Madrid 1920. kaui.e g., *Bartholome de*
Las Casas, Koln i Opladen 1968. kupi'ens M., *Les Origines de la doctrine*
calholique du droit a la colonisation, Louvain 1948.
mac N u it F. A., *Bartholome de Las Casas — His Life and His Writings,*
New York 1909.
plischke H., *Westindien und Las Casas,* „Archiv. fur Kulturgeschichte"
18, s. 309-327, 1928.

Enciclopediu Citltolicti **VII.** s. 924-925,
Ri;oi(io\DA A., *Lus Casas,* Citta del Vaticano 1951.
Sn-cK F. B., *Sumę Recent Trendu and Findiny in lin' Histor\' of the*
•-' .. -.:„ n:,.t.^,„.^| d^_
Tlić Catholic Histoncal Re-

Spunish Colonial Empire in America, view- 28 (1942).

Krótka relacja o wyniszczeniu Indian

ułożona przez Biskupa Bartłomieja de Las Cosas z zakonu św. Dominika

Przedmiot niniejszego streszczenia

Wypadki, które sit," zdarzyły w Indiach ' począwszy od ich niezwykłego odkrycia i od chwili, kiedy przybyli tam na dłużej Hiszpanie, a także wszystko, co zaszło później aż do dni dzisiejszych, było tak zdumiewające i tak pod każdym względem nie do wiary dla każdego, kto tego nic widział, iż zdają się przyćmiewać, skazywać na przemilczenie i usuwać w niepamięć wszelkie, nawet najbardziej awanturnicze czyny, jakie widziano i o jakich słyszano w ubiegłych wiekach. Były tam rzezie i wyniszczanie niewinnych ludzi, wyludnianie osad, całych okolic i królestw i inne nie mniej przerażające zbrodnie. Skoro ks. biskup Bartłomiej de Las Casas (czyli Casaus) po wstąpieniu do zakonu przybył do stolicy, aby powiadomić o tych sprawach Jego Cesarską Mość2, opowiadał o nich — jako że sam widział je na własne oczy — różnym osobom, które nic o tym nie słyszały, a ponieważ pod wpływem jego opowiadania słuchacze wstrząśnięci byli tak bardzo, proszono go usilnie, aby spisał pokrótce niektóre z ostatnich wypadków. Zrobił to3; w kilka lat później widział, jak chciwość i ambicja doprowadziły wielu bezdusznych ludzi do utraty własnej godności, i jak zbrodnicze czyny zawiodły ich na bezdroża. Ludziom owym nie dość było zdrad i podłości popełnionych przy wyludnianiu tych ziem wyszukanymi sposobami i okrucieństwem. Naprzykrzali się oni królowi o pozwolenie i władzę, aby ponownie popełniać takie same i gorsze jeszcze zbrodnie, o ile w ogóle mogą być gorsze. Ksiądz biskup, widząc to, zdecydował przedstawić wszystko, co napisał.

Jego Książęcej Wysokości Na-

' Hiszpanie, odkrywszy w r. 1492 Amerykę, sadzili, że są to Wyspy Indyjskie. Dopiero w r. 149S Vasco da Gama, a po nim w r. 1513 Balboa, po odkryciu drogi do Indii właściwych naokoło Afryki, stwierdzili, że Hiszpanie są w błędzie. Mimo to ci ostatni (jak widać z pism Las Casasa) nazywali nadal odkryte przez siebie lądy Indiami. Około potowy XVI w wchodzą w użycie nazwy: Indie Zachodnie (kraje odkryte przez Hiszpanów w Ameryce) i Indie Wschodnie (dzisiejsze Indie).

: Karol Habsburg, syn arcyksięcia Fryderyka Pięknego i królewny hiszpańskiej, Joanny, córki Ferdynanda Katolickiego i Izabeli Kastylijskiej. Ur. w r. 1500 w Gent (w Holandii), zm. w r. 1558 w San Yuste (w Hiszpanii). Był od r. 151ft królem Kastylii i Aragonii, tworzących ówczesne państwo hiszpańskie — jako Karol I. W r. 1519 został wybrany na cesarza rzymskiego jako Karol V. Abdykował w r. 1556 z Niemiec na rzecz brata Ferdynanda I. z reszty zaś krajów na rzecz syna. Filipa II.

•ł Nie wiadomo, o jakim piśmie mówi tu Las Casas. Być może jest ono jeszcze. jak wiele prac Las Casasa, w rękopisie.

szemu Panu 4, aby Jego Wysokość wpłynął na odmówienie takiego pozwolenia. Zdało mu się rzeczą właściwą ogłosić pismo drukiem, aby Jego Wysokości wygodniej było przeczytać. I taka jest przyczyna powstania następującego streszczenia, czyli krótkiego sprawozdania. Koniec.

Wstęp biskupa Bartłomieja de Las Casas czyli Casaus do Jego

Wysokości Potężnego Pana, Księcia Królestw Hiszpanii, Filipa, Naszego Pana

Wasza Książęca Wysokość.

Ponieważ Opatrzność Boska zrządziła, żeby na tym świecie dla kierowania rodzajem ludzkim i wspólnego pożytku ustanawiano królów, jako ojców i pasterzy królestw i ludów (jak ich nazywa Homer) a zatem, żeby byli to najszlachetniejsi członkowie społeczeństw, nie podaje się, a przynajmniej słuszność nakazuje nie podawać w najlżejszą wątpliwość prawości królewskich dusz. Jedyną przyczyną niedociągnięć, szkód i zła zdarzających się w państwach jest to, że wiadomość o nich nie dotarła do królów. Gdyby je bowiem znali, wyplenili by je z wielką znajomością rzeczy i czujną przemyślnością. To zapewne chce dać nam do poznania Pismo Święte w przypowieściach Salomona: *Rex qui sedet in solio judicii, dissipat omne malum intnifo suo*5. Mniema się bowiem — i należy o tym wiedzieć — iż wiadomość o złem dziejącym się w królestwie wystarcza wrodzonej i właściwej królom cnocie do natychmiastowego usunięcia go, gdyż świadomie ani na chwilę nie może go ona ścierpieć. Ja zatem, rozważając, o potężny Panie, zło (nie wyobrażano sobie, żeby ludzie kiedykolwiek mogli popełniać takie i tym podobne zbrodnie), szkody, zagładę tylu i tak wielkich królestw, a lepiej powiedziawszy całego rozległego świata Indii, oddanego i zleconego przez Boga i Jego Kościół6 królom Kastylii7, aby nim rządzili i kierowali, nawracali, przy-

4 Syn króla Karola I (cesarza Karola V) i Izabeli Portugalskiej, wówczas następca tronu. W latach 1556-1598 był królem Hiszpanii jako Filip II.

1; „Król. który siedzi na stolicy sądowej, rozprasza wszystko zło spojrzeniem swoim" (Prz 20.8).

ń Aluzja do buli papieża Aleksandra VI z r. 1493.

7 Kastylia (po hiszpańsku Castilla) — dawniej królestwo, dziś dzielnica

na Półwyspie Iberyjskim. W czasach Las Casasa obejmowało całą niemal dzisiejsza Hiszpanię z wyjątkiem jej części północno-wschodniej, w której znajdo-
czyniali się do jego rozwoju doczesnego i duchowego, ja, jako człowiek, który przebywając na tamtych ziemiach pięćdziesiąt lat z górą, widziałem popełniane zło, daję Waszej Wysokości poznać niektóre postępki, aby znajomość ich skłoniła Waszą Wysokość do usilnego błagania Jego Królewskiej Mości, by nie zezwalał i nie godził się na tzw. podboje wymyślone i dokonywane przez tych okrutników. Przy sposobności bowiem owych podbojów, jeśli byłyby one dozwolone, ponowią się okrucieństwa, gdyż podboje same przez się, skierowane przeciw ludom indiańskim, spokojnym, pokornym i łagodnym, nikogo nie obrażającym, są niegodziwe, tyrańskie i przez wszelkie prawo Boskie i ludzkie potępione, znienawidzone i przeklęte. Aby nie być przez przemilczenie współwinnym spowodowanej przez najeźdźców zatraty nieskończonej ilości dusz i ciał, postanowiłem wydać drukiem, aby Waszej Książęcej Mości łatwiej było przeczytać, opis pewnej niewielkiej ilości wypadków, wybranych przeze mnie w ubiegłym czasie z niezliczonego mnóstwa, które mógłbym zgodnie z prawdą opowiedzieć.

Arcybiskup Toledo, mistrz Waszej Wysokości, gdy był biskupem Kartageny s, prosił mnie o ten opis i przedstawił go waszej Wysokości, ale z powodu wielu zajęć i długich podróży lądem i morzem, które Wasza Wysokość odbył, mogło się zdarzyć, że Wasza Wysokość albo tego nie czytał, albo już o tym zapomniał. A zuchwała i bezrozumna żądza ludzi, którzy za nic mają przelewanie bez powodu niezmierzonej ilości krwi ludzkiej, wymordowanie wielu tysięcy prawowitych mieszkańców i właścicieli owych rozległych ziem i grabież bezcennych skarbów — żądza ta rośnie z dnia na dzień, usiłując różnymi drogami i pod różnymi pozorami wymóc pozwolenie na owe podboje, na które nie można się

zgodzić bez pogwałcenia prawa naturalnego i boskiego, a zatem bez bardzo ciężkich grzechów śmiertelnych, zasługujących na straszliwe męki wieczne. Wydało mi się tedy właściwe służyć Waszej Wysokości tym króciutkim streszczeniem bardzo obszernej historii zniszczeń i zagłady, którą można by i powinno by się ułożyć. Błagam Waszą Wysokość, aby sprawozdanie moje przyjęte i prze-

wały się królestwa Nawarra i Aragonia. Ponieważ wyprawę Kolumba organizowała królowa kastylijska, Izabela, przeto uważano, że prawa do Ameryki ma tylko Kastylia. Do Ameryki hiszpańskiej jeździli zatem urzędnicy i duchowni z Kastylii. ^ Kardynał Juan Martinez de Siiiceo.

34

35

czytane zostało z łaskawością i królewską dobrotliwością, z jaką Wasza Wysokość zwykł odnosić się do dzieł swych poddanych pragnących służyć jedynie dobru publicznemu i pomyślności królewskiego państwa. Zważywszy to i zrozumiawszy potworną niesprawiedliwość, jaką się wyrządza niewinnym ludziom zabijając ich i ćwiartując bez przyczyny i słusznej racji, a jedynie z chciwości i ambicji tych, którzy pragną dokonywać niecnych czynów, niech Wasza Wysokość uzna za słuszne prosić i skutecznie przekonywać Jego Królewską Mość, aby odmawiał proszącym pozwolenia na tak szkodliwe i podłe przedsięwzięcia, a raczej aby takie prośby z piekła rodem skazał na wieczne milczenie, które by budziło takie przerażenie, żeby nikt nie odważył się na przyszłość nawet wspomnieć o czymś podobnym.

Odmowa taka, Wasza Wysokość, będzie najsłuszniejsza i koniecznie potrzebna do wyjednania całemu państwu, pozostającemu pod władzą Korony KastyliJskiej, pomyślności doczesnej, rozwoju duchowego, opieki

i błogosławieństwa Bożego. Amen.

Krótka relacja o wyniszczeniu Indian

Indie zostały odkryte w roku tysiąc czterysta dziewięćdziesiątym drugim, a w roku następnym zaczęli osiedlać się tam chrześcijanie narodowości hiszpańskiej. Tak więc przed czterdziestu dziewięciu laty pojechała tam wielka ilość Hiszpanów. Pierwszą ziemią, na którą wkroczyli, aby się na niej osiedlić, była wielka i szczęśliwa wyspa Hispaniola9, mierżąca sześćset mil obwodu. Wokół niej leżą niezliczone i rozległe wyspy; widzieliśmy je wszystkie tak gęsto zaludnione, jak to tylko być może i pełne pierwotnych mieszkańców, Indian. Odkryto już przeszło dziesięć tysięcy mil10 wybrzeża stałego lądu, odległego mniej więcej o dwieście pięćdziesiąt mil od Hispanioli, a odkrywa się go co dzień więcej. Wszystkie ziemie odkryte do roku czterdziestego pierwszego są tak pełne ludności, jak rojne ule — wydaje się, że Bóg umieścił na nich przeważającą część rodu ludzkiego.

Bóg stworzył te rozmaite niezliczone ludy pełne prostoty, nie znające złości ni obłudy, bardzo posłuszne, niezwykle wierne swoim prawowitym panom i chrześcijanom, którym służą, najcichsze, najcierpliwsze, najbardziej w świecie pokojowo usposobione, nieskłonne do sprzeczki, zamieszek, kłótni, bójki, nie chowające uraz, nie żywiące nienawiści ani mściwości. Ludy te są również najdelikatniejsze, najsłabsze i tak lichej kompleksji, że źle znoszą wszelkie trudy i umierają z byle choroby. U nas synowie władców i panów, wychowani w zbytku i wygodach, nie są delikatniejsi od tamtych, choćby nawet pochodzą-

9 W oryginale Española. Dosłownie hiszpańska (wyspa) — dziś Haiti, jedna z wysp zwanych Wielkimi Antylami. Kolumb nazwał ją ku czci swego ojca wyspą św. Dominika, San Domingo. W r. 1697 Hiszpania

musiała oddać Francji zachodnią część tej wyspy, w r. 1795 także resztę. W r. 1804 mieszkańcy wywalczyli sobie niepodległość, ale w r. 1808 część wschodnia wróciła pod władzę Hiszpanii. W latach 1822-1843 obydwie części znowu stanowiły jedno państwo. Od r. 1844 są tu zatem dwa państwa: w zachodniej części wyspy republika Haiti (27 750 km2 i przeszło 5,3 min mieszkańców) ze stolicą w Port-au-Prince, i we wschodniej republika Dominikana (48 442 km2 i ok. 6,416 min mieszkańców) ze stolicą w Santo Domingo. 10 Mila hiszp. — 5 '/2 km.

37

cych z rodzin wieśniaczych. Są to jednocześnie ludzie bardzo ubodzy, najmniej posiadający i nie pragnący posiadać dóbr doczesnych, a przez to nie pyszni, ani żądni wyniesienia, ani chciwi. Pożywienie ich jest takie, iż zapewne jedzenie świętych ojców na pustyni u nie było bardziej skąpe, mniej wyszukane, uboższe. Powszechnym strojem ich Jest nagość, przykrywają tylko części wstydliwe, a co najwyżej okrywają się bawełnianą, kwadratową płachtą o szerokości półtora lub dwu łokci. Posłanie ich stanowią maty, a co najwyżej sypiają w takich jakby wiszących sieciach, które w języku wyspy Hispanioli nazywają się hamakami. Mają oni umysły prawe, otwarte i żywe, są bardzo zdolni i podatni na każdą nową naukę, wybitnie nadający się do przyjęcia naszej świętej wiary katolickiej i cnotliwych obyczajów, najmniej mający do tego przeszkód ze wszystkich ludzi, jakich kiedykolwiek Bóg stworzył. A skoro raz dowiedzą się czegoś o sprawach wiary, są tak niecierpliwi, żeby ją poznać, przystępować do sakramentów i brać udział w służbie Bożej, iż powiadam zaprawdę, że zakonnicy muszą być obdarzeni przez Boga darem wybitnej cierpliwości, żeby móc znieść ich natarczywość. Na koniec na przestrzeni lat i po wielekroć słyszałem wielu świeckich Hiszpanów, którzy, nie mogąc zaprzeczyć dobroci, jaką widzieli u Indian,

mówili: „Zaiste, ludy te byłyby najszczęśliwsze w świecie, gdyby poznały Boga" 12.

Między te łagodne owce, obdarzone przez swego Stwórcę wspomnianymi zaletami, weszli Hiszpanie, a skoro tylko je poznali, stali się jako wilki i tygrysy, i lwy najsroższe, wygłodniałe od wielu dni. I od czterdziestu lat do dziś — a i dziś również nie robią nic innego — ćwiartują ich, zabijają, niepokoją, gnębią, męczą i mszczą mnóstwem dziwnych, nowych, różnorodnych, nigdy niewidzianych i nie-

" Mnisi pustelnicy chrześcijańscy mieszkają głownie w oazach Egiptu od trzeciego wieku.

12 Charakterystyka Indian w tym miejscu i w całej pracy oczywiście przesadna, ale Las Casas, operując kontrastami, chce zrobić większe wrażenie na ks. Filipie i na czytelnikach.

słyszanych sposobów i okrucieństw. O niektórych z nich będzie mowa później.

Doprowadziły one do tego, że z przeszło trzech milionów dusz 13, które widzieliśmy na wyspie Hispanioli, nie zostało dziś więcej niż dwustu tubylców. Wyspa Kuba 14, której długość równa jest odległości z Valladolid do Rzymu, jest obecnie prawie cala wyludniona. Wyspy: San Juan 15 i Jamajka 16, duże, szczęśliwe i piękne są spustoszone. Na Wyspach Lukajskich 17 sąsiadujących od północy z Hispaniolą i z Kubą, których jest przeszło sześćdziesiąt wraz z Wyspami Gigantów i innymi dużymi i małymi18 — a najbiedniejsza z nich jest urodzą j nie j sza i piękniejsza niż królewskie ogrody w Sewilli i jest przy tym najzdrowszą ziemią w świecie — na wyspach tych, gdzie było przeszło pięćset tysięcy dusz, nie ma dziś ani jednego człowieka. Wszystkich mieszkańców tych

wysp Hiszpanie przyprawili o śmierć przewożąc lub usiłując przewieźć na Hispaniolę, skoro spostrzegli, że jej mieszkańcy wymierają. Przez trzy lata jeździł okręt, aby szukać na tych wyspach ludzi; gdy już niemal wszystkich wywieziono, pewien dobry chrześcijanin 19, powodowany współczuciem dla pozostałych, zapragnął ich nawrócić i zdobyć dla Chrystusa; znalazło się już tylko jedenaście osób, które sam widziałem. W podobny sposób zniszczono i wyludniono przeszło trzydzieści

13 Indian na Haiti mogło być co najwyżej około pól miliona. Podobnie przesadne są inne liczby podawane przez Las Casasa.

14 Kuba — największa z Antyli — ma 114 450 km2 obszaru i 10,059 min mieszkańców. Została odkryta przez Kolumba 28 października 1492 r. Do r. 1897 należała do Hiszpanii, ale ta na skutek przegranej wojny ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej zrzekła się władzy nad Kubą. W 1902 r. stała się republiką niezależną.

15 Dziś Puerto Rico, wyspa należąca do Wielkich Antyli. Obecnie państwo stowarzyszone ze Stanami Zjednoczonymi. Obejmuje 8 761 km2 i 3,404 min mieszkańców. Stolica San Juan.

"' Wyspa wśród Wielkich Antyli, na północ od Kuby. Obejmuje 11 400 km2 ' 2,29 min mieszkańców. Od 1962 r. państwo niepodległe (w ramach brytyjskiej Wspólnoty Narodów).

17 W oryginale islas de los Lucayos. Dziś Wyspy Bahama (29 większych ' 661 mniejszych). Największa Andros na południowy wschód od półwyspu Floryda ma 4 143 km2. Od 1973 roku państwo niepodległe (w ramach brytyjskiej Wspólnoty Narodów). ró Małe Antyle. 1(1 Pedro de Isla, konkwistador, który potem wstąpił do klasztoru.

innych wysp w pobliżu San Juan. Wszystkie te wyspy wyludnione i puste

będą miały okolo dwóch tysięcy mil obszaru.

Wiemy na pewno, że na stałym lądzie nasi Hiszpanie okrucieństwami swymi i niegodziwymi czynami wyludnili i zniszczyli przeszło dziesięć królestw i sprawili, że królestwa te, pełne ongi istot rozumnych, są dziś opustoszałe, a są one rozleglejsze od całej Hiszpanii, licząc razem z Aragonią i Portugalią, i mają dwa razy więcej ziemi niż jest między Sewillą a Jerozolimą, to znaczy przeszło dwa tysiące mil.

Przyjmiemy za słuszne i prawdziwe obliczenie, że w ciągu wspomnianych czterdziestu lat tyrańskim sposobem postępowania i piekielnymi zbrodniami chrześcijanie zabili niesłusznie i okrutnie przeszło dwanaście milionów ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci — a sądzę, że się nie pomylę mówiąc, iż było ich przeszło piętnaście milionów20.

Ci, którzy tam pojechali i którzy nazywają się chrześcijanami, posługiwali się głównie dworna sposobami wyniszczania owych litości godnych narodów. Jeden sposób — to niesprawiedliwe, okrutne, krwawe, tyrańskie wojny. Drugi — po wybiciu wszystkich, którzy mogliby pragnąć wolności, wzdychać do niej, myśleć o niej albo szukać wyjścia z mąk, które cierpią, a więc wszystkich prawowitych władców oraz dorosłych mężczyzn (bo zwykle podczas wojny pozostają przy życiu jedynie młodzież i kobiety) — wyniszczanie również pozostałych trudami naj-surowszej, na j straszniejsze J i najcięższej niewoli, w jaką kiedykolwiek mogli dostać się ludzie czy zwierzęta. Do tych dwóch sposobów piekielnej przemocy sprowadzają się, ograniczaj ą i podporządkowuj ą im wszelkie inne, różnorodne metody wyniszczania tych ludów, a ilość metod jest nieskończona.

Chrześcijanie zabili i wytracili tylu wartościowych ludzi, wprost nieskończoną ich ilość, jedynie z tej przyczyny, by zawładnąć ich złotem. Pragnęli w krótkim czasie zdobyć bogactwa i wznieść się na nieodpowiednie dla siebie bar-

20 W rzeczywistości zginęło ok. 1,5-2 min Indian.

dzo wysokie stanowiska. Wszystko to wynikało z nienasyconej żądzy i ambicji Hiszpanów, tym większej, że ziemie owe były szczęśliwe i bogate, a ludzie potulni, cierpliwi i łatwi do podbicia. Najeźdźcy nie szanowali Jednak tubylców, licząc się z nimi już nie mówię jak z bydlętami (bo dałby Bóg, żeby ich tak traktowano i ceniono jak bydło), ale dbając o nich tyle, co o mierzwę na polu, albo jeszcze mniej. Tak to troszczono się o ich życie i dusze i przez to wspomniane tysiące ludzi pomarto bez wiary i sakramentów. A jest prawdą znaną i sprawdzoną, o której wiedzą i którą przyznają wszyscy, nawet tyrani i mordercy, że nigdy Indianie z żadnej okolicy nie zrobili krzywdy chrześcijanom, raczej uważali ich za przybyłych z nieba21, póki — nie doznali od nich — oni albo ich sąsiedzi — zła, grabieży, gwałtów i prześladowań i nie ponieśli strat w ludziach.

O wyspie Hispanioli

Wyspę Hispaniolę, pierwszą na którą przybyli chrześcijanie, gdy zaczęli dzieło zagłady tych ludów, zniszczyli i wyludnili w ten sposób, że zabierali Indianom kobiety i dzieci, aby się nimi posługiwać i na złe ich używać, zjadali żywność, którą tamci zdobywali w pocie i trudzie, nie zadowalając się tym, co dawali im dobrowolnie, odpowiednio do swych niewielkich możliwości. Indianie bowiem nie zwykli mieć więcej nad to, co niezbędne i co kosztuje niewiele pracy, tak że ilość żywności wystarczającą dla trzech domów czy dziesięciu osób na miesiąc zjada chrześcijanin w jeden dzień. Sprawiali im też wiele udręki, popełniali gwałty i akty przemocy. Indianie zaczęli rozumieć, że ci ludzie zapewne nie przybyli z nieba. Przeto jedni chowali żywność, drudzy — żony i

dzieci, inni wresz-

21 O tym pisał już Kolumb. Wśród Azteków w Meksyku istniała legenda o dobrym, białym bogu Ouetzalcoatl, który nauczył ich różnych rzeczy pożytecznych i odszedł zapowiedziawszy jednak swój powrót. Indianie sądzili z początku na widok ludzi białych, że wraca ich dawny bóg. Ta legenda pomogła zwłaszcza Cortesowi w opanowaniu Meksyku.

cię uciekali do lasu, aby oddalić się od ludzi o tak strasznych i trudnych do zniesienia obyczajach. Chrześcijanie bili ich, okładali kułakami, kijami, a nawet podnieśli rękę na władców państewek. Doszło do takiego zuchwalstwa i bezwstydu, że pewien dowódca hiszpański zgwałcił żonę najznakomitszego króla i pana całej wyspy. Odtąd Indianie poczęli szukać sposobów wypędzenia chrześcijan ze swoich ziem. Zaopatrzyli się w broń słabą, mało wytrzymałą i nie bardzo zdatną do ataku, a tym mniej do obrony — z tego powodu wszystkie ich wojny niewiele groźniejsze są od naszej bijatyki na kije i to wśród dzieci. Chrześcijanie przy pomocy swych koni22, mieczy i włóczni rozpoczęli rzeź i wymyślne okrucieństwa. Wchodzili do wiosek i nie przepuszczali dzieciom, starcom ani kobietom ciężarnym czy położnicom, ale rozpruwali im brzuchy i ćwiartowali, jak gdyby natknęli się na baranki zamknięte w swych zagrodach. Zakładali się o to, który z nich jednym cięciem przetnie człowieka przez pół, albo odetnie mu głowę jednym pchnięciem włóczni, albo obnaży mu wnętrzności. Odrywali za nóżki niemowlęta od piersi matek i roztrzaskiwali im głowy o skały. Inni rzucali je na wznak do rzeki śmiejąc się i szydząc, a gdy wpadały do wody, mówili: „Jeszcze się rusza, diabelskie nasienie!" Jeszcze inne dzieci przeszywali mieczem, podobnie

robili z matkami i ze wszystkimi, których napotykali na swej drodze. Robili długie szubienice i wieszali po trzynastu na każdej — na cześć i chwałę naszego Zbawiciela i dwunastu apostołów — tak, że wisielcy prawie dotykali nogami ziemi, a podkładając drzewo i ogień palili ich żywcem. Niektórzy zaś pętali czy obwiązywali całe ciało ofiar suchą słomą i w ten sposób palili. Tym wszystkim, których chcieli wziąć żywcem, odcinali obie dłonie i wlekli powiesiwszy za ręce, mówiąc im: „Idźcie z listami", co należy rozumieć: „Nieście te nowiny ludziom, którzy schronili się

22 Konie byty nie znane Indianom. Widzieli w nich z początku istoty nadludzkie, których nie można zranić. Więce) ich się bali niż samych Hiszpanów. Sądzili nawet, że kort wraz z jeźdźcem stanowi jedną istotę. Cuitlahuac, następca Montezumy U, kazał w swym wojaku obnosić głowę zabitego konia. aby przekonać swych wojowników, że konie są istotami śmiertelnymi.

w lasach". Zwykle władców i szlachtę zabijali w ten sposób, że robili ruszt z drągów opartych na widłach, przywiązywali na nich ofiary, a u dołu rozkładali niewielki ogień, aby te pomału oddawały ostatnie tchnienie jęcząc w rozpaczliwych mękach.

Raz widziałem, jak męczyło się na ruszcie czterech czy pięciu znakomitych panów (myślę nawet, że były dwa czy trzy takie ruszty, na których płonęli inni), a ponieważ krzyczeli głośno i przywódcy zrobiło się ich żal, albo może nie dawali mu spać, kazał ich udusić. Gorszy od kata strażnik, który ich palił (wiem, jak się nazywał i nawet znałem jego krewnych w Sewilli), nie chciał ich zadusić, wepchnął im ręką kawałki drewna do ust, aby nie wydawali głosu i podsycił ogień aż upiekli się

powoli, jak chciał. Widziałem wszystkie tu opisane rzeczy i nieskończenie wiele innych. A ponieważ cała ludność, która mogła uciekać, chroniła się do lasu i w góry uciekając od tak nieludzkich istot, tak bezlitosnych i dzikich bestii, niszczycieli i śmiertelnych nieprzyjaciół rodu ludzkiego, przeto ci nauczyli i wyćwiczyli psy gończe23, wielce krwiożercze, które zobaczywszy Indianina rozdzierały go w ciągu jednej zdro-waśki, a napadały nań i pożerały jak wieprzaka. Ofiary w ludziach wyrządzone przez psy były bardzo duże. A ponieważ zdarzało się, że Indianie czasami zabijali kilku chrześcijan, zresztą słusznie i sprawiedliwie, przeto ci usta-nowili między sobą prawo, że za jednego chrześcijanina zabitego przez tubylców chrześcijanie mieli zabijać stu Indian.

Królestwa, jakie byty na wyspie Hispanioli

Na wyspie Hispanioli było pięć najważniejszych bardzo rozległych królestw i pięciu potężnych królów, którym podlegali prawie wszyscy inni władcy, a było ich mnóstwo,

21 Psy były również nie znane Indianom, bali się ich także więcej niż ludzi. Mówiono, że dziesięciu Hiszpanów z jednym psem jest bardziej niebezpiecznych niż stu bez psa.

choć niektórzy panujący w odległych okolicach nie uznawali nikogo nad sobą. Jedno królestwo nazywało się Ma-gua (z przyciskiem na ostatniej sylabie), co znaczy królestwa doliny. Ta dolina jest Jedną z najznamienitszych ' najbardziej podziwu godnych rzeczy w świecie, bo ciągnie się osiemdziesiąt mil od morza na południe do morza na północy. Ma pięć, osiem do dziesięciu mil szerokości i po obu stronach wysokie

łańcuchy górskie. Płynie po niej przeszło trzydzieści tysięcy rzek i potoków, między którymi dwanaście Jest tak wielkich jak Ebro, Duero i Guadalquiwir24. A wszystkie rzeki, które spływają z gór położonych na zachodzie — jest ich od dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy — obfitują *w* złoto. W tych to górach znajduje się kraina Cibao, od której nazwane są kopalnie znane z wysokiej próby złota, cieszące się tu wielką sławą. Król i pań tego królestwa nazywał się Gua-rioneks25. Miał on tak wielkich wasali — a znałem kilku — że np. jeden z nich mógł wystawić szesnaście tysięcy żołnierzy na usługi Guarioneksa. Król Guarioneks był cnotliwa, z natury pokojowo usposobiony, oddany i posłuszny królom Kastylii. Przez kilka lat z jego rozkazu ludność — każda rodzina — dawała najeźdźcom ilość złota. zdolną napełnić mały dzwonek^. Potem, gdy nie była w stanie dawać takiej ilości, gdyż Indianie na tej wyspie prawie nie posiadali umiejętności zbierania złota ani wydobywania go z kopalni, obniżyła daninę do połówmy. Kacyk ten oświadczał swą gotowość służenia królowi Kastylii; chciał on uprawiać obszar, który by sięgał od Isabela. pierwszej osady chrześcijan, do miasta Santo Domingo, to znaczy dobrych pięćdziesiąt mil. byleby nie żądali od niego złota, bo jak mówił zgodnie z prawdą, jego poddani nic umieli go wydobywać. Uprawa, której się podejmował. a wiem, że mógł był ją prowadzić i to z radością, przyniosłaby królowi Kastylii rocznie trzy tysiące kastelianów 27.

24 Rzeki hiszpańskie. Ebro wpada do Morza Śródziemnego. Duro i dna dalquiwir do Oceanu Atlantyckiego. :''' W oryginale Guarionex (przyp. tłum.). :'' Cascabel, dosłownie dzwonek. 27 Castellan — miara wagi wynosząca 4.5 g lub moneta złota.

a nadto do obecnej chwili mogłoby powstać na wyspie przeszło pięćdziesiąt miast równie wielkich jak Sewilla.

Zapłatą, jaką dano temu królowi i panu tak dobremu i tak wielkiemu, było zhańbienie Jego przez zgwałcenie żony, czego dokonał jakiś dowódca, zły chrześcijanin. Guarioneks zaś mimo możliwości zemsty przy pomocy swoich ludzi, postanowił odejść, ukryć się samotnie i umrzeć wypędzony ze swego królestwa i państwa w krainie, zwanej krainą Ciguajów, gdzie jego wasal był wielkim panem. Skoro ucieczka króla została zauważona przez chrześcijan, nie zdołał się on przed nimi ukryć. Hiszpanie rozpoczęli wojnę z panem, który go u siebie gościł. Dokonali tam wielkiej rzezi aż w końcu znaleźli go, schwytali i pojma-nego w kajdanach i łańcuchach załadowali na okręt, aby go przewieźć do Hiszpanii. Okręt ten zginął na morzu i zatonęło z nim wielu chrześcijan i wielka ilość złota, między innymi zginęła tam bryła wielka jak dwufuntowy bochen chleba, ważąca trzy tysiące sześćset kastelianów — w ten sposób Bóg pomścił tyle niesprawiedliwości.

Drugie królestwo nazywało się Marien, leżało tam, gdzie teraz jest port królewski na północnym krańcu doliny, i było większe od królestwa Portugalii, choć zapewne dużo szczęśliwiej położone i bardziej odpowiednie dla zaludnienia, obfitujące w wysokie łańcuchy górskie, pełne bogatych kopalni złota i miedzi. Władca tego królestwa nazywał się Guacanagari (z przyciskiem na ostatniej sylabie). Podlegali mu liczni bardzo znakomici panowie, a wielu z nich znałem. Do tej to ziemi przybił niegdyś po raz pierwszy stary admirał ^, który odkrył Indie, gdy okręt jego zatonął. Na odkrytej wyspie przyjął go Guacanagari w sposób tak ludzki i pełen miłości, a z nim wszystkich chrześcijan, którzy mu towarzyszyli, i ofiarował im tak miłą i wdzięczną gościnę, pomoc i takie przyjęcie, że we własnej ojczyźnie i od własnych rodziców nie mogliby doznać więcej. Wiem o tym ze słów i opowiadania samego admirała. Guacanagari zmarł zagubiony w lasach podczas ucieczki przed rzezią i okrucień-

^ Kolumb mial wtedy 46 lub 47 lat, tu użyto wyrazu „stary" na znak szacunku.

44

45

stwami chrześcijan, wyzuty ze wszystkiego i pozbawiony swego państwa. Wszyscy podwładni mu panowie zginęli w okrutnej niewoli, o Jakiej będzie mowa później.

Trzecim królestwem i państwem była Maguana, równie podziwu godna, nadzwyczaj zdrowa i urodzajna kraina, gdzie obecnie wytwarzają najlepszy na całej wyspie cukier. Król jej nazywał się Kaonabo29. Ten przewyższał wszystkich innych męstwem, postawą, powagą i ceremoniałem, jakim się otaczał. Schwytali go, gdy siedział bezpiecznie we własnym domu, a użyli przy tym wielkiego sprytu i złości. Wsadzili go potem na okręt, aby go przywieźć do Hiszpanii. Gdy w porcie stało sześć okrętów gotowych do drogi. Bóg chciał okazać, że to wielka niegodziwość i niesprawiedliwość, i zesłał w nocy burzę, która zatopiła wszystkie statki i wszystkich chrześcijan, którzy na nich byli. Zginął tam Kaonabo, obciążony łańcuchami i kajdanami. Miał ten władca trzech czy czterech braci równie mężnych i dzielnych jak on. Widząc niesprawiedliwe uwięzienie brata oraz zniszczenie i morderstwa, jakie popełniali chrześcijanie w innych królestwach, bracia królewscy, zwłaszcza, gdy się dowiedzieli, że brat król zginął, chwycili za broń, aby napaść na chrześcijan i zemścić się na nich. Chrześcijanie ruszyli przeciw nim z częścią konnych (a jest to najstraszliwsza jaka tylko być może broń na Indian): robiąc wiele szkód i wyrzynając ludność spustoszyli i wyludnili połowę tego królestwa.

Czwarte królestwo nazywało się Xaragua. Było ono jakby rdzeniem i

mózgiem, jakby stolicą całej wyspy. Język i sposób mówienia był tam bardziej wyszukany; wychowanie i stosunki między ludźmi bardziej wyrobione i uporządkowane. Liczebnością szlachty i jej hojnością — gdyż było tam bardzo wielu panów i szlachty — zgrab-nością i urodą wszystkich mieszkańców kraina ta przewyższała pozostałe królestwa. Król i władca jej nazywał się Behecho. Miał siostrę zwaną Anakaona30. Rodzeństwo to oddało wielkie usługi królom Kastylii i wyświadczyło

w W oryginale Caonabo (przyp. tłum.). ?" W oryginale Anacaona (przyp. tłum.).

ogromne dobrodziejstwa chrześcijanom, wybawiając ich z wielu śmiertelnych niebezpieczeństw. Po śmierci króla Behecho panią królestwa została Anakaona. Przybył tu pewnego razu gubernator31, który zarządzał wyspą, z sześćdziesięciu konnymi i przeszło trzystu pieszymi — a starczyłoby sześćdziesięciu konnych do spustoszenia całej wyspy i lądu. Na jego wezwanie przybyło z pełnym zaufaniem przeszło trzystu panów. Gubernator kazał wsadzić podstępem najznakomitszych spośród nich do obszernej szopy słomianej, a gdy Już byli w środku, kazał podłożyć ogień i spalono ich żywcem. Pozostałych zakłuto włóczniami i przeszyto mieczami wraz z niezliczoną ilością ludzi, a pani Anakaonie okazano cześć wieszając ją. Zdarzało się, że niektórzy chrześcijanie z litości lub z chciwości zabierali dzieci, aby uchronić je przed zabiciem i sadzali za sobą na koniu. Hiszpan jadący z tyłu przebijał je włócznią. Inni, widząc dziecko na ziemi, odcinali mu nogi mieczem. Część Indian, która zdołała uciec przed tak nieludzkim okrucieństwem, przeniosła się na małą wyspę oddaloną o osiem mil od brzegu. Gubernator skazał na niewolę wszystkich, którzy się tam przeprawili, za to, że uciekli przed rzezią.

Piąte królestwo to Higuey. Władała nim stara królowa, imieniem Higuanama, którą powieszono; widziałem również niezliczoną ilość ludzi palonych żywcem, ćwiarto-wanych i dręczonych różnymi nowymi sposobami mąk i śmierci. Wszystkich pojmanych żywcem wzięto do niewoli. A ponieważ sposoby morderstw i zagłady tych ludzi były tak rozmaite, że opis ich nie zmieściłby się w obszernym sprawozdaniu — bo naprawdę* sądzę, że choćbym mówił dużo, nie opowiem nawet jednej tysięcznej części — pragnę jedynie zakończyć relację o tych wojnach mówiąc i stwierdzając, że w Bogu i w sumieniu swoim pewien jestem, iż do wszystkich wymienionych niesprawiedliwości, grabieży, morderstw, brania w wieczystą niewolę i służbę pozostawionych przy życiu i innych niegodziwości, które

31 Alonso de Ojeda, urodził się w r. 1466. zm. w 1515 lub 151^ r.: nawrócił się pod koniec życia i wstapił do zakonu franciszkanów.

pomijam, Indianie nie dali żadnego powodu i nie byli bardziej winni niż konwent dobrych, zachowujących się poprawnie zakonników. I w dodatku twierdzę, że do chwili, kiedy cala mnoga ludność tej wyspy została wymordowana i wytracona, o ile mogę sądzić i mniemać, nie popełniła ona przeciw chrześcijanom żadnego grzechu śmiertelnego karalnego przez ludzi. A jeśli chodzi o te, których karanie jest zastrzeżone samemu Bogu, jak pragnienie zemsty, nienawiść i gniew, które mogli odczuwać ci ludzie względem tak wielkich wrogów, jakimi byli dla nich chrześcijanie, sądzę, że stały się one udziałem małej ilości Indian, a były niewiele gwałtowniejsze i silniejsze niż bywają takie uczucia u małych dzieci czy chłopców dziesięcio- i dwunastoletnich — mówię to, gdyż mam w tych

rzeczach duże doświadczenie. I wiem w sposób pewny i nie ulegający wątpliwości, że Indianie prowadzili zawsze jak najsprawie-dliwszą wojnę przeciw chrześcijanom, a chrześcijanie przeciw Indianom ani jednej sprawiedliwej, raczej wszystkie były szatańskie i najbardziej niesprawiedliwe i gorsze od prowadzonych przez najgorszego w-świecie tyrana. To samo utrzymuję o wszelkich wojnach prowadzonych w całych Indiach. Po zakończeniu walk i wyginięciu wszystkich dorosłych mężczyzn, gdy pozostali głównie młodzi chłopcy, kobiety i dzieci, zwycięzcy rozdzielili ich między siebie, dając jednemu trzydzieści osób, drugiemu czterdzieści, innemu sto lub dwieście zależnie od łaskawości, jaką każdemu z nich okazywał największy tyran, którego zwano gubernatorem. Tak rozdzielonych zlecali chrześcijanom pod pozorem oddawania ich na naukę prawd wiary katolickiej. I tych w większości swojej głupców, okrutników, ludzi bardzo skąpych i zepsutych robiono opiekunami dusz. A troska i starania, jakie o nich mieli, wyraziły się w wysyłaniu mężczyzn do kopalń, aby wydobywali tam złoto, co jest pracą nie do zniesienia, i w umieszczaniu kobiet w gospodarstwach wiejskich, aby kopały i uprawiały ziemię — zajęcie to jest odpowiednie dla mężczyzn bardzo silnych i krzepkich. Jednym i drugim nie dawali jeść nic prócz jarzyn i pokarmów mało pożywnych. Mleko wysychało w piersiach matek, zmarły przez to wkrótce wszystkie nie-

mowlęta. A ponieważ mężowie byli osobno i nigdy nie spotykali się z żonami, ustało wśród nich rozmnażanie się, mężczyźni poumierali z przepracowania i głodu w kopalniach, kobiety z tegoż powodu na gospodarstwach wiejskich i w ten sposób wyginęła wielka ilość ludności tej wyspy; podobnie można by wyniszczyć całą ludność świata. Zważcie, że nakładali na nich ciężary po trzy i cztery ar-roby32, a Indianie nosili je

po sto i dwieście mil. Chrześcijanie kazali się nosić w hamakach, które są rodzajem siatek, dźwiganych na barkach Indian, zawsze bowiem używali ich Jako bydląt jucznych. Niewolnicy mieli rany na barkach i plecach, jak zamęczone dźwiganiem zwierzęta. Wyliczyć razy, kije, policzki, kułaki, przekleństwa i tysiące innych sposobów dręczenia, którymi darzono ich podczas pracy, zaprawdę nie dałoby się nawet w długim czasie i na wielkiej ilości papieru, a opis taki napełniałby ludzi przerażeniem.

Trzeba zauważyć, że zagładę tych wysp i ziem, które niszczono i prowadzono do zguby, rozpoczęto, skoro dowiedziano się o śmierci najdostojniejszej królowej Izabeli, co nastąpiło w roku tysiąc pięćset czwartym, bo do tego czasu na owej wyspie zniszczono tylko niektóre krainy w niesprawiedliwych wojnach, jakie jednak nie ogarnęły całości wyspy. Prawie wszystkie wojny zostały przemilczane przed królową: bowiem królowa, niech spoczywa w chwale, odznaczała się podziwu godną gorliwością i wielkim staraniem o zbawienie i pomyślność tych ludzi — dobrze wiemy o tym my, którzy to widzieliśmy na własne oczy i mieliśmy w ręku dowody tego.

Należy zauważyć inną jeszcze prawidłowość: gdzie tylko w Indiach przeszli chrześcijanie, zawsze popełniali względem tubylców, ludzi niewinnych, wielkie wspomniane już okrucieństwa, rzezie okropne i akty przemocy. I dodawali do tego coraz liczniejsze i nowsze sposoby zadawania mąk. Byty one jeszcze bardziej okrutne, gdyż Bóg dopuszczał, żeby najeźdźcy gwałtownie staczali się w nieprawość sądów i uczuć.

^ Arroba — 11 kg 502 g albo około ró **litrów** (przyp. tłum.).

O dwu wyspach: San Juan l Jamajce

Hiszpanie przeprawili się na wyspy San Juan i Jamajkę (podobne do ogrodów i rojnych uli) w roku tysiąc pięćset dziewiątym z tym samym zamiarem, co i na Hispaniolę. Wyrządzili tam wiele krzywd popełniając wspomniane już grzechy i dodali wiele bardzo znacznych okrucieństw zabijając, paląc, piekąc, rzucając psom, a następnie gnębiąc, męcząc i dręcząc w kopalniach oraz innymi pracami aż do wyniszczenia i wykończenia wszystkich tych niewinnych nieszczęśliwców. Na obu wyspach było przeszło sześćset tysięcy dusz, sądzę nawet, że ponad milion — dziś jest na każdej mniej niż dwieście osób — a reszta poginęła bez przyjęcia wiary i bez sakramentów.

O wyspie Kubie

W roku tysiąc pięćset jedenastym przeprawili się Hiszpanie na wyspę Kubę, której długość]ak powiedziałem, wynosi tyle co odległość z Valladolid do Rzymu', a znajdowały się na niej wielkie krainy i mnóstwo ludzi. Chrześcijanie posługiwali się tam znanymi już metodami, a nawet jeszcze okrutniejszymi. Zdarzyły się tu rzeczy nader ważne. Pewien kacyk, władca bardzo znakomity, który nazywał się Hatuey, przeprowadził się z Hispanioli na Kubę wraz z dużą ilością swoich poddanych, aby uciec przed okrucieństwem i nieludzkim postępowaniem chrześcijan. Skoro był już na Kubie, pewni Indianie donieśli mu, że przeprawiają się na nią chrześcijanie. Hatuey zebrał większość, a może nawet wszystkich swoich ludzi i powiedział im: „Słyszeliście o tym, że przybywają tu chrześcijanie, a z doświadczenia wiecie, co zrobili z różnymi władcami i z ludnością Haiti (to znaczy Hispanioli) — to samo zamierzają zrobić tu. Może przypadkiem wiecie dlaczego to robią?" Odrzekli: „Dlatego, że z natury są okrutni i źli". Powiada: „Nie tylko z tego powodu, ale dlatego, że uznają boga, którego uwielbiają i bardzo kochają. Starają się nas zabijają nas, aby go nam odebrać i móc czcić",

ujarzmić i

Miał ze sobą koszyczek pełen złota i klejnotów i rzekł: „Tu widzicie boga chrześcijan, jeśli chcecie, odprawmy przed nim *areytos* (tak się nazywają tańce i pląsy), a może mu się przypodobamy i rozkaże im, aby nam nie robili nic złego". Wszyscy głośno zawołali: „Dobrze, dobrze". Tańczyli przed nim do upadłego. Potem Hatuey powiedział: „Pomyślcie, co będzie, jeśli go zatrzymamy. Przecież nas zabiją, aby go odebrać, wrzućmy go lepiej do rzeki". Wszyscy byli za tym, żeby tak zrobić i wrzucili złoto do wielkiej rzeki, która płynęła nie opodal.

Ten kacyk i władca uciekał ciągle przed chrześcijanami od chwili ich przyjazdu na Kubę, gdyż zbyt dobrze ich znał. Bronił się, gdy się z nimi spotykał, ale w końcu schwytali go. Spalono go żywcem jedynie dlatego, że uciekał przed tak bardzo niegodziwymi i okrutnymi ludźmi i bronił się przed tymi, którzy chcieli zabić jego, a całą rodzinę i ludność pognębić aż do śmierci. Gdy był przywiązany do pala, pewien mnich z zakonu św. Franciszka, świątobliwy mąż, który był przy tym, mówił mu o Bogu i o naszej wierze, o której tamten nigdy nie słyszał. W czasie udzielonym przez katów zakonnik opowiadał skazanemu, że jeśli zechce uwierzyć w jego słowa, pójdzie do nieba, gdzie jest chwała i wieczny odpoczynek, a jeśli nie — pójdzie do piekła znosić wieczne kary i męki. Skazany pomyślawszy chwilę zapytał, czy chrześcijanie idą do nieba. Zakonnik powiedział, że tak, ale tylko dobrzy. Na to kacyk nie namyślając się dłużej powiada, że nie chce iść do nieba tylko do piekła, aby nie spotkać się z nimi i nie widzieć tych okrutnych ludzi. Taką to chwałę i sławę pozyskał Bóg i nasza wiara dzięki chrześcijanom, którzy pojechali do Indii.

Pewnego razu Indianie wyszli na nasze spotkanie z poczęstunkiem i z darami na dziesięć mil przed dużą osadę, a skorośmy przybyli tam, dali nam wiele ryb i chleba, a nadto wszystko, co tylko mieli do jedzenia.

Nagle w chrześcijan wstąpił szatan i na moich oczach, bez powodu i bez przyczyny wyrżnęli nożami przeszło trzy tysiące ludzi: mężczyzn, kobiety i dzieci. Widziałem wówczas tak wielkie okrucieństwa, jakich nigdy jeszcze żywi ludzie nie widzieli i nie sądzili, że mogą zobaczyć.

51

Innym razem, parę dni później, wysłałem do wszystkich władców prowincji Hawany — u których cieszyłem się zaufaniem — posłów z zapewnieniem, że nie potrzebują się nas bać i uciekać (cały kraj był bowiem przerażony rzezią) ale mogą wyjść naprzeciw nam, gdyż nic złego ich nie spotka. Zrobiłem to w porozumieniu z naszym dowódcą. Gdyśmy przybyli do tej okolicy, dwudziestu jeden władców i kacyków wyszło na spotkanie, aby nas przyjąć, ale nasz dowódca zaraz ich uwięził łamiąc zapewnienie, które im dałem; chciał on ich następnego dnia spalić żywcem, twierdząc, że tak należy postąpić, gdyż ci władcy z biegiem czasu mogliby coś złego zrobić chrześcijanom. Z wielkim trudem udało mi się ich uwolnić od stosu, w końcu jednak uciekli.

Skoro wszyscy Indianie z tej wyspy dostali się do niewoli i doznali nieszczęścia podobnie jak mieszkańcy His-panioli, widząc przy tym, że wszyscy bez ratunku muszą umrzeć i zginąć, wówczas jedni zaczęli uciekać do lasu, inni z rozpaczy wieszali się, a czynili to mężowie i żony wieszając też dzieci. Z powodu okrucieństwa pewnego bardzo srogiego Hiszpana, którego znałem, powiesiło się przeszło dwustu Indian. W ten sposób wyginęła wielka ilość ludności.

Był na wyspie pewien oficer królewski, któremu przy podziale dali trzystu Indian. Po trzech miesiącach dwustu siedemdziesięciu umarło z trudów w kopalni, a pozostało mu z całej ilości zaledwie trzydziestu, czyli dziesiąta część. Potem dano mu znów trzystu i jeszcze więcej, lecz ci

także zginęli. I innych, których mu przydzielano, gnębił i zabijał aż wreszcie umarł i diabeł porwał jego duszę.

W ciągu trzech czy czterech miesięcy za mojej bytności umarło z głodu przeszło siedem tysięcy dzieci, ponieważ zabrano im ojców i matki do kopalni.

Później rozpoczęto polowanie na Indian, którzy byli w lasach, i tam dokonano niebywałych zbrodni. W ten sposób najeźdźcy obrócili w perzynę i wyludnili całą tę wyspę, którą odwiedziłem niedawno. Żal patrzeć jak jest wyludniona, po prostu cała Jest jednym pustkowiem.

O stałym lądzie

W roku tysiąc pięćset czternastym pewien gubernator--nędznik 33 przeprawił się na stały ląd. Był to wielce okrutny tyran postępujący bez najmniejszej litości i rozsądku, po prostu narzędzie gniewu Bożego, zdecydowany jedynie osiedlić się na tej ziemi z Jak największą liczbą Hiszpanów. I chociaż już kilku przed nim okrutników34 docierało do lądu rabując, zabijając i siejąc trwogę wśród ludności, robili to Jednak tylko na wybrzeżu morskim. Ten zaś prze-wyższył wszystkich, którzy przed nim byli na lądzie i na wyspach, a jego niegodziwości większe były od poprzednich, bo nie tylko wybrzeże, ale wielkie krainy i królestwa wyludnił, wysyłając do piekła niezmierzone ilości ludzi, którzy je zamieszkiwali. W ten sposób wyludnił on ziemie na przestrzeni wielu mil w górę od Darien35 aż do królestwa i krainy Nikaragua włącznie, co stanowi przeszło pięćset mil najurodzajniejszej w świecie i najbardziej szczęśliwej, gęsto zaludnionej ziemi. Byli tam liczni, bardzo wielcy panowie, niezliczone ilości dużych osiedli, ogromne bogactwo złota, którego dotychczas nigdzie nie widziano w takiej ilości na powierzchni ziemi. Dotąd wprawdzie Hiszpania nasycona była złotem najwyższego gatunku pochodzącym z Hispanioli, ale było ono wydoby-

33 Był to Pedro Arias cl'Avila, zwany Pedrarias, starzec siedemdziesięcioletni. Został on wysłany przez rząd hiszpański na Przesmyk Panamski. gdzie grasował już samozwańczy namiestnik hiszpański Vasco Balboa. któremu jednak rząd darował winę, gdyż wysłał do Hiszpanii sporo złota i pereł. Pedra-rias odczytał mu ułaskawiające i pochlebne pismo królewskie, ale zaraz zaczął potajemnie pracować nad jego zgubą. Zgodził się nawet wydać za niego swą córkę, ale skorzystał z okazji, by go aresztować i kazać ściąć. Pedrarias odznaczał się szczególną chciwością i okrucieństwem. Nawet Balboa pisał, że Indianie broniąc się przeciwko temu namiestnikowi królewskiemu przemienili się z jagniąt w srogie wilki.

34 Byli to: Ojeda w dzisiejszej północnej Kolumbii, który nawet własnych żołnierzy karał chłostą, ucinaniem języka i palców. Diego de Nicuesa w dzisiejszej Panamie i Kostaryce, który urządzał formalne obławy na Indian i sprzedawał ich potem kolonistom. Franciszek Pizarro, a przede wszystkim Balboa niemniej chciwy na złoto, a oprócz tego łowca niewolników. Mordował przy tym Indian pod lada pretekstem, np. za to, że chodzili nago.

35 Kraj Darien — dziś wschodnia Panama. Pedrarias rozciągał rządy nad dzisiejszą Panamą, Kostaryką i Nikaraguą.

wane przez Indian z głębi ziemi, z kopalń, w których, jak mówiłem, Indianie wyginęli.

Ten gubernator i jego ludzie wymyślili nowe sposoby okrucieństw i tortur w stosunku do Indian, byle ich tylko skłonić do oddania złota. Pewien podwładny mu dowódca w ciągu jednej wyprawy, którą przedsiębrał na rozkaz gubernatora dla rabunku i wytracenia ludności,

zabił przeszło czterdzieści tysięcy tubylców przeszywając ludzi mieczem, paląc żywcem, rzucając psom na pożarcie i męcząc na różne sposoby, co na własne oczy widział pewien zakonnik franciszkanin, który mu towarzyszył, a nazywał się brat Franciszek od św. Romana.

Nadzwyczaj szkodliwa ślepota, którą zawsze wykazywali i do dzisiaj wykazują rządcy Indii, gdy chodzi o sprawę nawracania i zbawiania owych ludów — którą to rzecz, sprawiedliwie mówię, ustawicznie stawiali na dalszym planie, przynajmniej jeżeli chodzi o czyny, w słowach bowiem okazywali i udawali co innego — ślepota owa doszła do tego stopnia, że wymyślili i wprowadzili w życie nakaz żądający od Indian nawracania się i posłuszeństwa względem królów Kastylii grożąc w przeciwnym razie wojną prowadzoną ogniem i mieczem, wymordowaniem lub niewolą itp. Jak gdyby Syn Boży, który umarł za każdego z nich, mówiąc: „Idąc nauczajcie wszystkie narody^ (Mt28,19), rozkazywał nalegać na pokojowo usposobionych, spokojnych i posiadających własne ziemie niewiernych, aby się nawrócili, a gdyby ci nie przyjęli nowej wiary — nie słysząc uprzednio żadnych kazań ani nauk — i nie poddali się władzy króla, którego nie widzieli i o którym nie słyszeli, a zwłaszcza którego ludzie i wysłannicy są tak okrutnymi, tak bezlitosnymi i tak strasz-liwymi tyranami — mieliby tracić równocześnie majątek i ziemię, wolność, żony, dzieci, życie. Wszystko to jest niedorzeczne i głupie, godne najgłębszej pogardy, napiętnowania i piekła. Gdy zatem ten nieszczęsny smutnej pamięci gubernator dał polecenie takiego postępowania, aby je usprawiedliwić, choć samo w sobie było absurdalne, bezsensowne i całkowicie niesłuszne, kazał rabusiom, wysyłanym na podbój, robić co następuje. Kiedy postana-

wiali napaść i obrabować jakąś osadę, o której wiedzieli, że znajduje się

tam złoto i kiedy Indianie, czując się bezpieczni, siedzieli w swoich domach i zagrodach, podli zbóje hiszpańscy zbliżali się w nocy pod osadę i o pół mili od niej sami między sobą ogłaszali i czytali wezwanie, brzmiące: ..Kacykowie indiańscy takiej a takiej osady na stałym lądzie, powiadamiamy was, że istnieje Bóg, papież i król Kastylii, będący panem tych ziem. Przyjdźcie tedy uznać jego władzę. Wiedzcie, że w przeciwnym razie wypowiemy wam wojnę, będziemy zabijać, brać do niewoli itd.^'. A o świcie, gdy niewinni ludzie spali razem z żonami i dziećmi, napadali na osadę podpalając domy, które zwykle bywały ze słomy i palili żywcem dzieci i kobiety i wielu mężczyzn, zanim się ci spostrzegli36. Zabijali, kogo tylko chcieli, a schwytanych żywcem męczyli, żeby powiedzieli, w jakich osadach mają jeszcze złoto, albo aby wydali złoto ukryte. Pozostałych przy życiu piętnowali jako niewolników. Po wygaśnięciu lub zagaszeniu ognia szli szukać złota po domach. W taki to sposób postępował i takimi sprawami zajmował się ów podły człowiek wraz ze złymi chrześcijanami, których miał przy sobie od roku czternastego do dwudziestego pierwszego, czy dwudziestego drugiego, wysyłając na podobne wyprawy po pięciu, sześciu i więcej ludzi. Otrzymywał za to część łupu — zrabowanych pereł, złota i klejnotów, i uprowadzonych niewolników — a nadto jeszcze odpowiednią do ilości wysłanych ludzi dodatkową, przypadającą mu w udziale jako naczelnemu dowódcy. To samo robili oficerowie królewscy, z których każdy wysyłał ilu tylko mógł ludzi, a pierwszy biskup tego królestwa również dawał swoich, żeby mieć udział w tej grabieży. W owym czasie ukradli w tym królestwie — o ile mogę sądzić — złota na przeszło milion kastelianów, prawdopodobnie podaję nawet zbyt mało. Królowi wysłali z całej zrabowanej ilości zaledwie trzy tysiące kastelianów. Ludzi zaś wyniszczyli przeszło osiemset tysięcy. Inni okrutni gu-

36 W ten sposób zazwyczaj obchodzono obowiązujące prawo, dozwalające na użycie siły, jedynie w przypadku odmowy przyjęcia przez Indian chrześcijaństwa. Las Casas przeciwny był temu prawu.

bernatorzy, którzy następowali po sobie do roku trzydziestego trzeciego, wybili i pozwolili wyniszczyć pozostałych Indian okrutną niewolą, która nastąpiła po wojnach.

Między niezliczonymi podłościami, które popełnił i na które zezwolił ten okrutnik w czasie swoich rządów, zdarzyła się poniżej opowiedziana.

Pewien kacyk dobrowolnie lub pod wpływem strachu (co jest prawdopodobniejsze) dał mu dziewięć tysięcy ka-stelianów. Nie zadowoliwszy się tym Hiszpanie pochwycili go. przywiązali do pala w pozycji siedzącej, z wyciągniętymi nogami, rozłożyli ogień u jego stóp, wołając, żeby dał więcej złota. Posłał tedy do domu i przynieśli jeszcze trzy tysiące kastelianów. Ponowili męki, ale on nie dał więcej złota, bo nie miał czy też nie chciał dać. Trzymali go w tym położeniu aż szpik wystąpił mu na stopy i tak umarł. Niezliczone razy zdarzało się, że zabijali i męczyli władców indiańskich, aby odebrać im złoto.

Innym razem pewien oddział Hiszpanów idąc na rozbój doszedł do lasu, w którym zebrało się i ukrywało dużo uciekających przed straszliwym i okrutnym postępowaniem chrześcijan. Hiszpanie uderzyli na nich nagle, a zabiwszy wielu, schwytali siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt dziewcząt i kobiet. Następnego dnia Indianie zebrali się i szli w ślad za Hiszpanami atakując ich z obawy o los żon i córek. Chrześcijanie widząc, że są otoczeni, nie chcieli nacierać konno, ale mieczami rozpruwali brzuchy dziewczyn i kobiet i z osiemdziesięciu nic pozostawili przy życiu ani

Jednej. Indianie, którym się serce rozdzierało z bólu, krzyczeli: „źli ludzie, okrutni chrześcijanie, zabijacie *iras"*. — *Iras* nazywają tam kobiety — Jakby mówili, że zabijanie kobiet jest cechą ludzi bestialskich i godnych nienawiści.

O dziesięć czy piętnaście mil od Panamy mieszkał wielki pań, nazywał się Paris i miał dużo złota. Chrześcijanie przyszli do niego^ przyjął on ich jak braci i z własnej woli darował dowódcy pięćdziesiąt tysięcy kastelianów. Chrześcijanom i ich wodzowi wydało się, że kto dobrowolnie dawał tyle, musiał mieć wielkie skarby (które dla napastników były celem i wynagrodzeniem za trud). Udali, że się

zgadzają i odjeżdżają. Wracają jednak przed świtem, pewni powodzenia uderzają na osadę i podpalają ją. Zabili i spalili wielu ludzi i zrabowali ponad pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt tysięcy kastelianów. Kacyk, czyli władca, uciekł, gdyż nie zdołali go zabić ani schwytać. Zebrał szybko ludzi, ilu tylko mógł, po dwóch czy trzech dniach dogonił chrześcijan, którzy zabrali ze sobą jego sto trzydzieści czy czterdzieści tysięcy kastelianów, odważnie uderzył na nich i odebrał całe złoto. Zabił pięćdziesięciu chrześcijan, a reszta poraniona uciekła. Potem wielka ilość chrześcijan uderzyła na kacyka, zabiła jego i mnóstwo jego ludzi, a pozostałych zabrano i zamęczono w niewoli. Tak, że dziś nie ma śladu ani znaku po osadzie, ani po ludziach na przestrzeni trzydziestu mil, na których niedawno pełno było właścicieli rozległych dóbr. Nędznik ten wraz ze swoimi towarzyszami zabił mnóstwo ludzi i dokonał wielkiego zniszczenia w królestwach przez siebie wyludnionych.

O kramie Nikaragua

W roku tysiąc pięćset dwudziestym drugim czy dwudziestym trzecim

tyran ten przeniósł się, aby podbić kwitnącą krainę Nikaragua. Smutna była godzina jego przybycia. Któż zdołałby należycie przedstawić jak bardzo kraj ten był szczęśliwy, zdrowy, przyjemny, cieszący się pomyślnością i obficie zaludniony przez dawnych mieszkańców. Naprawdę podziwiać można, jak dużo było w nim osiedli, ciągnących się po trzy i cztery mile i obfitujących w ziemiopłody, co sprawiało, że był obficie zaludniony. Ponieważ ziemia była równiną bezleśną, przeto Indianie nie mogli kryć się w gąszczach, a tak uroczą, że z wielką trudnością i żalem ważyli się ją opuszczać, przeto znosili cierpliwie wszelkie prześladowania, w miarę możliwości znosząc przemoc i niewolę u chrześcijan, był to bowiem lud z natury łagodny i pokojowo usposobiony. Wspomniany tyran wraz ze swymi okrutnymi towarzyszami, którzy mu pomogli zniszczyć poprzednie królestwo, wyrządził tym Indianom tyle krzywd, tyle okrucieństw i niesprawiedliwości,

57

tylu ich wymordował, tylu wziął do niewoli, że język ludzki nie zdołałby tego wypowiedzieć. Wysyłał pięćdziesięciu konnych każąc zakłuć włóczniami ludność całej krainy większej od hrabstwa Roussillon 37. nie zostawiając przy życiu mężczyzny, ani kobiety, starca ani dziecka nawet z tak błahej przyczyny, jak na przykład gdy nie stawiali się dość szybko na jego wezwanie, albo nie dostarczali mu żądanej ilości kukurydzy, która zastępuje im pszenicę. albo Indian, którzy mieli służyć jemu lub komuś z jego świty. Ponieważ zaś ziemia była równiną, nikt nie mógł ujść przed końmi ani przed jego piekielnym gniewem.

Wysyłał Hiszpanów na wypady, to znaczy kazał napadać na Indian z innych prowincji i pozwalał, aby napastnicy brali w niewolę bez ograniczenia Indian pochodzących z pokojowo usposobionych i służących

Hiszpanom osiedli. Zakuwał ich w łańcuchy, żeby nie porzucali ciężarów ważących po trzy arroby, które im nakładano na barki. Podczas jednej z takich wypraw zdarzyło się, że z czterech tysięcy Indian powróciło do swoich domów zaledwie sześciu żywych, bo reszta wyginęła po drodze. Kiedy niektórzy z nich wyczerpani upadali pod ciężkimi ładunkami i chorowali z głodu, trudu i wycieńczenia, wówczas, żeby nie rozkuwać łańcucha, ucinano im głowy, które padały na jedną stronę, a ciała na drugą. Można sobie wyobrazić co czuli pozostali. Później, kiedy zarządzono podobne wycieczki. Indianie wiedząc z doświadczenia, że żaden z nich nie wróci, wychodzili płacząc, wzdychając i mówiąc: „Tamtymi drogami chodziliśmy na służbę do chrześcijan i choć pracowaliśmy ciężko, po pewnym czasie wracaliśmy do naszych domów i do naszych żon i dzieci, ale teraz idziemy bez nadziei powrotu i ujrzenia ich, bez nadziei na dalsze życie^.

Pewnego razu okrutnik ten zapragnął ponownie dokonać rozdziału Indian, bo tak mu się uwidziało — a mówią, że zrobił to, aby odebrać Indian ludziom, których nie lubił, i dać innym według własnego uznania — jako po-

37 Hrabstwo Roussillon na północno-wschodnich zboczach Pirenejów, obejmowało około l 100 km2. Od roku 1659 należy do Francji, dziś departament Pyrenes Orientales.

wód podał to, że Indianie nie obsiali pewnego obszaru ziemi. Ponieważ nie starczyło żywności dla chrześcijan, zabrano Indianom całą kukurydzę, jaką mieli dla siebie i swoich dzieci. Przeszło dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy ludzi zmarło przez to z głodu i doszło nawet do tego, że pewna kobieta zabiła swoje dziecko, aby je zjeść.

Ponieważ wioski Indian, jak już wspomniano, wszystkie podobne były

do pięknych ogrodów, chrześcijanie osiedlili się w nich, każdy w innej, którą mu przydzielono albo (jak oni mówią) zlecono i gospodarował na niej, karmiąc się ubogim pożywieniem Indian. W ten sposób zabrano tubylcom ich ziemie i ojcowizny, z których się utrzymywali. Na skutek tego Hiszpanie mieli wszystkich Indian w swoich własnych domach; władców, starców, kobiety i dzieci i wszystkich zmuszali do służby w dzień i w nocy bez wytchnienia, nie szczędząc nawet dzieci, skoro mogły utrzymać się na nogach. Zatrudniali ich według tego, co kto mógł robić i więcej niż mógł i w ten sposób wyniszczyli ich i wyniszczają dziś jeszcze niewielu pozostałych, którzy nie posiadają i nie mogą posiadać domu ani żadnej rzeczy własnej a niesprawiedliwości tego rodzaju przewyższają nawet niegodziwości popełniane na Hispanioli.

Hiszpanie zamęczyli, zgnębili i stali się przyczyną przedwczesnej śmierci wielu ludzi w tej krainie, każąc im dźwigać do portu oddalonego o trzydzieści mil drzewo i deski na budowę okrętów i wysyłając na poszukiwanie miodu i wosku do lasu. gdzie pożerały ich tygrysy. A obarczali ciężarami i dziś również obarczają kobiety ciężarne i położnice niby zwierzęta juczne.

Najokropniejszą plagą, która przede wszystkim wyludniła ten kraj. było dane Hiszpanom przez gubernatora uprawnienie domagania się niewolników od kacyków i władców osiedli. Hiszpanie ponawiali swoje żądania co cztery lub pięć miesięcy, a nadto w każdym wypadku, gdy ktoś z nich dostawał pismo polecające od gubernatora do kacyka, żądał pięćdziesięciu niewolników grożąc, że jeśli mu ich nie dostarczą, zostaną spaleni żywcem albo rzuceni psom na pożarcie. Ponieważ Indianie przeważnie nie miewają niewolników, kacyk co najwyżej ma ich dwóch,

trzech lub czterech, tacy władcy obchodzili swoją dziedzinę zabierając naprzód wszystkie sieroty. Potem prosili tych, co mieli po dwoje dzieci — o jedno, tych co troje — o dwoje, i w ten sposób kacyk dopełniał żądanej przez tyrana ilości wśród głośnych jęków i płaczu ludu, gdyż są to ludzie bardzo przywiązani do swoich dzieci. Ponieważ tylekroć postępowano w ten sposób, od roku dwudziestego trzeciego do trzydziestego trzeciego wyludniono całe królestwo. Przez sześć czy siedem lat, pięć czy sześć okrętów jeździło przewożąc całe mnóstwo Indian do Panamy i do Peru, gdzie sprzedawano ich jako niewolników i tam wszyscy wyginęli. Bo jest rzeczą sprawdzoną i dowiedzioną tysiące razy, że Indianie wywiezieni ze swojej rodzinnej ziemi umierali dużo szybciej, zwykle bowiem nie dawano im jeść i nie szczędzono im roboty, ponieważ byli sprzedawani i kupowani wyłącznie do pracy. Hiszpanie wywieźli z tego kraju jako niewolników przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludzi wolnych jak Ja. W piekielnych wojnach, które wydali im Hiszpanie i w straszliwej niewoli, do jakiej ich brali, wymarło do dziś drugie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt tysięcy i dziś też podobnie ich wyniszczają. Wszystkie te krzywdy zostały im wyrządzone w ciągu około czternastu lat. Dziś w całej krainie Nikaragua będzie jakieś cztery do pięciu tysięcy osób, które zabija codzienny trud niewoli, podczas gdy był to, jak już powiedziano, jeden z najgęściej zaludnionych krajów na świecie.

O Nowej Hiszpanii ^

W roku tysiąc pięćset siedemnastym została odkryta Nowa Hiszpania, a odkrywcy39 popełnili przy tym wiele

^ Po hiszpańsku Nueva Espańa, obecnie Meksyk.

^' Pierwszy dotarł do granic Meksyku w pobliżu dzisiejszego Vera Cruz oficer hiszpański Juan de Grijałba (lub Grijalva) w r. 1518, wysłany przez gubernatora Kuby, Diego Velasqueza. Nie mając wiadomości od Grijalhy,

Ve-lasquez wysłał do Meksyku nową ekspedycję pod dowództwem Hernando Cortćsa, a ten wyładował na wybrzeżu meksykańskim 21 kwietnia 1519 r. Grijalba nie wiedząc o tym powrócił na Kubę.

60

niegodziwości i zabili pewną ilość Indian. W roku tysiąc pięćset osiemnastym pojechali tam ludzie mieniący się chrześcijanami, aby rabować i zabijać, choć mówili, że jadą, aby zaludnić kraj. A od roku osiemnastego do dnia dzisiejszego — mamy zaś rok tysiąc pięćset czterdziesty drugi — wszelka niegodziwość, wszelka niesprawiedliwość, wszelki gwałt i terror, jakimi chrześcijanie posługiwali się w Indiach, wzrosły i doszły do szczytu, bo całkowicie już przestali bać się Boga i króla, i zapomnieli o sobie samych. Szkody bowiem i okrucieństwa, mordy i zniszczenie, wyludnienie, rabunki, gwałty i akty terroru zdarzały się często i w takich rozmiarach, w tylu wielkich królestwach na stałym lądzie, że wszystko, cośmy powiedzieli poprzednio, niczym jest w porównaniu z tym, co się tu działo. Ale choćbyśmy opowiedzieli o wszystkich niego-dziwościach — a liczba pominiętych jest niezmierna — nie można ich porównać ani co do ilości, ani co do znaczenia z popełnionymi później, w czasie od roku tysiąc pięćset osiemnastego do obecnego roku tysiąc pięćset czterdziestego drugiego; w dzisiejszym dniu wrześniowym popełnia się zbrodnie najcięższe i najohydniejsze, jak gdyby na dowód tego, aby okazała się prawdziwą reguła, którą powyżej sformułowaliśmy, że od samego początku bezprawia i piekielne zbrodnie wzrastały nieustannie.

Tak więc od przybycia Hiszpanów do Nowej Hiszpanii, które nastąpiło osiemnastego kwietnia wspomnianego roku osiemnastego, aż do roku trzydziestego, czyli przez pełnych dwanaście lat, trwały mordy i okrucieństwa, popełniane ciągle okrutnymi rękoma i mieczami Hiszpanów na obszarze czterystu pięćdziesięciu mil wokół miasta Meksyku, gdzie

mogłoby się zmieścić od czterech do pięciu królestw, rodnie wielkich i dużo szczęśliwszych niż Hiszpania. Wszystkie te ziemie obfitowały w ludność i były gęściej zaludnione niż Toledo, Sewilla, Yalladolid i Saragossa razem z Barceloną, bo w tych miastach nie ma obecnie i nie było nigdy w czasach, kiedy były one najgęściej zamieszkane, tyle ludności, ile umieścił Bóg na tych ziemiach, a trzeba przejść przeszło tysiąc osiemset mil, jeśli chce się je obejść wkoło.

Hiszpanie w ciągu tych dwunastu lat na przestrzeni opisanych czterystu pięćdziesięciu mil wymordowali włócznią i nożem oraz spalili żywcem przeszło cztery miliony kobiet, dzieci, młodych i starych, podczas trwania tak zwanych przez nich podbojów — były to gwałtowne najazdy okrutnych tyranów, potępione nie tylko przez prawo Boże, lecz również przez wszystkie istniejące prawa ludzkie a znacznie gorsze od najazdów urządzanych przez Turków dla zniszczenia chrześcijaństwa. Do liczby tej nie wchodzą zabici i zabijani co dzień w okrutnej niewoli, w codziennych udręczeniach i uciśnieniu.

Język, wiadomości i umiejętności ludzkie nie zdołają wyrazić przerażających zbrodni, które w różnych okolicach równocześnie i w różnych czasach popełnili w tamtej krainie jawni wrogowie i nieprzyjaciele rodu ludzkiego.

Niektóre zwłaszcza wypadki zaszłe w okolicznościach. które zbrodnie te czyniły jeszcze cięższymi, z trudem dopiero i z dołożeniem wielkich starań, z nakładem czasu i pisania zaledwie dadzą się należycie odtworzyć. Jednakże opowiem coś niecoś z tego, co się działo w różnych okolicach, zastrzegając się i przysięgając, że zapewne nie przedstawię ani

tysiącznej części wszystkiego.

Pośród wielu innych rzezi najeźdźcy urządzili rzeź w dużym mieście, zwanym Cholula40, posiadającym przeszło trzydzieści tysięcy mieszkańców. Skoro wszyscy panowie tej ziemi i okolicy, a przed nimi wszyscy kapłani wraz z najwyższym kapłanem wyszli w procesji, aby powitać chrześcijan z wielkim uniżeniem i uszanowaniem i powiedli ich, wziąwszy między siebie, aby ofiarować im gościnę w mieście, w domach najmożniejszych panów, Hiszpanie postanowili urządzić tam rzeź, czyli jak oni to nazywają pokaranie, aby wzbudzić postrach i zasiać lęk we wszystkich zakątkach owych ziem. Bo należy wiedzieć, że we wszystkich krainach, do jakich wkraczali Hiszpanie, zawsze urządzali okrutną i głośną rzeź, aby te łagodne owieczki drżały przed nimi. Tak więc naprzód kazali zwołać wszystkich panów z władcą na czele oraz szlachtę z całego

411 Leży 200 km na południowy wschód od miasta Meksyk.

miasta i miejscowości jemu podległych, a w miarę jak przybywali i wchodzili na rozmowę z wodzem Hiszpanów, brano ich w niewolę tak, żeby się o tym nie dowiedział nikt, kto by to mógł rozgłosić. Domagano się od nich pięciu czy sześciu tysięcy Indian do dźwigania ciężarów. Gdy wszyscy przyszli, zamknięto ich na podwórkach domów. Patrząc na Indian gotujących się do niesienia ciężarów Hiszpanom, ogarnia człowieka głębokie współczucie i litość. Przychodzą bowiem nadzy, z okrytymi jedynie częściami wstydliwymi, niosąc swoje nędzne pożywienie w siatkach na plecach i siadają wszyscy w kucki, niby bardzo łagodne baranki. Gdy już wszyscy Indianie zebrali się na podwórku razem z innymi znajdującymi się tam ludźmi, w bramie stają uzbrojeni Hiszpanie, aby ich pilnować, a inni chwytają za broń i zabijają mieczami i włóczniami

wszystkie owieczki, z których żadna nie zdołała ujść przed ciosami. Po upływie dwóch czy trzech dni wyszło stamtąd wielu żywych Indian całych zakrwawionych (pochowali się oni i schronili pod ciałami zabitych, których było tak wielu); z płaczem szli oni do Hiszpanów prosząc o zmiłowanie i darowanie życia. Nie okazano im współczucia ani miłosierdzia, ale w miarę jak wychodzili ćwiartowano ich.

Wszystkich panów, których było przeszło stu i którzy byli spętani, rozkazał dowódca hiszpański spalić przywiązawszy do palów wbitych w ziemię. Ale jeden z wielmożów, może nawet pierwszy między nimi i król tej krainy zdołał się uwolnić i schronił się wraz z innymi dwudziestoma, trzydziestoma czy czterdziestoma ludźmi do wielkiej świątyni, która się tam znajdowała i stanowiła jakby fortecę, a zwano ją Quu. Bronił się w niej znaczną część dnia. Ale Hiszpanie, przed którymi nic się nie uchowa, a zwłaszcza bezbronni ludzie, podłożyli ogień pod świątynię i spalili Indian, którzy wołali: „O źli ludzie, cóżeśmy wam zrobili? Dlaczego nas zabijacie? Idźcie do Meksyku, a tam najwyższy nasz władca Montezuma41 weźmie pomstę za nas". Mówią, że kiedy zabijano mieczami na podwórzu pięć czy sześć tysięcy Indian, przywódca Hiszpanów śpiewał:

41 W oryginale pisownia: Montencuma (przyp. tłum.).

Spogląda Neron z Tarpei Na Rzym, co w płomieniach stoi, Krzyk słychać starców i dzieci, Ale jego to nie boli42.

Wielką rzeź zrobili w Tepeaca, mieście dużo większym i o większej ilości mieszkańców niż poprzednie. Wymordowali tam mieczem nieskończoną ilość ludzi w sposób szczególnie okrutny.

Z Cholula poszli w stronę Meksyku. Wielki król Monte-zuma przysłał im

tysiące darów, polecił udać się na ich spotkanie panom i pospólstwu i urządzać dla nich przyjęcia43. Na początek zaś bitego traktu, prowadzącego do Meksyku, długiego na dwie mile, wysiał swego własnego brata w towarzystwie wielu wielkich panów, z drogocennych szatami i darami ze złota i srebra. Do granicy miasta przybył, żeby ich przyjąć, sam we własnej osobie, niesiony w złotej lektyce, otoczony licznym swym dworem i towarzyszył do pałaców, w których kazał dać im gościnę. Tego samego dnia, jak mi opowiadali ^ tajemnicy niektórzy spośród tam będących, pojmano wielkiego Montezumę. który czuł się całkowicie bezpieczny, oddano pod straż osiemdziesięciu ludzi, a później zakuto w kajdany. Ale pominąwszy to wszystko, o czym dałoby się dużo opowiedzieć, chcę jedynie wspomnieć o jednej bardzo ważnej rzeczy, którą zrobili ci tyrani. Kiedy dowódca hiszpański wyruszył do portu morskiego, aby pojmać innego dowódcę, który szedł przeciw niemu we wrogich zamiarach44 i kiedy do pilnowania króla Montezumy zostało niewiele ponad stu ludzi z dowódcą, wtedy Hiszpanie ci postanowili

42 Mowa o pożarze Rzymu w r. 64 za czasów panowania cesarza Nerona (54-ftiS). Według historyka rzymskiego Swetoniusza Neron rozkoszował się widokiem pożaru i śpiewał w stroju aktora o zdobyciu Troi przez Greków.

^ Montezuma II również wierzył w legendę o powracającym białym bogu. który przybędzie na nieznanym zwierzęciu.

44 Gubernator Kuby Velasquez na wiadomość o sukcesach Cortesa wysłał do Meksyku wyprawę pod dowództwem Panfilo de Narvaeza. Narvaez miał odebrać dowództwo Cortesowi. Na wiadomość o tym ten ostatni zostawił większość wojska w Meksyku, koło stolicy Tenochtitlan. i pomaszerował z resztą naprzeciwko Narvaezowi. Schwytał go podstępnie do niewoli, a jego żołnierzy znęconych nadzieją łupu wcielił do swej armii.

zrobić coś niezwykłego, aby jeszcze bardziej wzmóc na całej tej ziemi strach, który już i tak wzbudzali — był to bowiem środek, jak już mówiłem, którego często używali. Indianie, ludność i panowie z całego miasta i dworu Montezumy starali się zajmować tylko tym, co mogłoby sprawić przyjemność uwięzionemu władcy — między innymi zabawami, które dla niego urządzali. Po południu na placach we wszystkich dzielnicach miasta odbywały się tańce i pląsy według ich zwyczaju, zwane przez nich *mitotes,* a na wyspach *areytos,* przy których występowali we wszystkich swoich kosztownościach i bogatych strojach. Udział w nich biorą wszyscy, bo tak właśnie bawią się i obchodzą swoje uroczystości. A najznakomitsi panowie i książęta krwi według stopni hierarchii urządzili swoje tańce i zabawy bliżej domu, w którym uwięziony był ich pań. Najbliżej pałacu znajdowało się przeszło dwa tysiące synów wielkich panów, sama śmietanka szlachty z całego cesarstwa Montezumy. Wódz Hiszpanów przyszedł do nich ze swym oddziałem, wysyłając inne oddziały we wszystkie strony miasta, gdzie się odbywały zabawy, polecając swoim podwładnym udawać, że chcą się tylko przyglądać. O oznaczonej godzinie wszyscy Hiszpanie mieli uderzyć na Indian. A gdy Indianie, czując się bezpiecznie zapamiętali się w tańcu, zawołał „Santia-go"4^ i uderzył na nich. Gołymi mieczami zaczynają płatać te ciała nagie i delikatne, przelewać tę szlachetną krew nie pozostawiając ani jednego przy życiu.

To samo zrobili inni na pozostałych placach. Było to zdarzenie, które wszystkie ludy i królestwa indiańskie wprawiło w osłupienie, rozpacz i żałobę, napełniając Je bólem i goryczą. I do końca świata, albo do swego wyginięcia Indianie nie przestaną lamentować i opiewać w swych *areytos* i śpiewach towarzyszących tańcom, zarówno Jak i w pieśniach, które u nas zwiemy romansami46, tamtej

45 Św. Jakubie — okrzyk bojowy zakonu Santiago (przyp. tłum.). Święty Jakub Starszy był patronem Hiszpanii.

40 Wyraz ten po raz pierwszy zjawia się we Francji w połowie XII wieku na oznaczenie przekładów z łaciny na język ludowy (lingua romana), potem oznacza wszelkie opowiadania, nawet i kroniki. W XVI w. w Hiszpanii jest to opowiadanie epickie wierszem lub prozą zwykle o jednym bohaterze.

potworności i zagłady potomstwa całej szlachty, którą szczycili się od tylu lat.

Skoro Indianie ujrzeli niesprawiedliwość i niebywałe okrucieństwo, wyrządzone tylu niewinnym ludziom, nie mającym nic złego na sumieniu, oni, którzy z poddaniem znieśli nie mniej niesprawiedliwe uwięzienie swego najwyższego władcy, bo sam nakazał im nie atakować Hiszpanów ani z nimi nie walczyć, tym razem wszyscy w całym mieście chwytają za broń, uderzają na wrogów raniąc wielu Hiszpanów7, a ci z trudem się wycofują. Hiszpanie przystawiają sztylet do piersi Montezumy, polecając mu, aby wyszedł na krużganek i rozkazał Indianom zaniechać ataku na pałac i zachować spokój. Wówczas Indianie nie tylko nie starali się być mu w czymkolwiek posłuszni, ale nawet naradzali się, żeby obrać innego władcę i wodza, który by ich poprowadził w bój. A ponieważ dowódca hiszpański47, który poprzednio udał się do portu, wracał zwycięski na czele dużo większej ilości Hiszpanów i był już blisko, zaniechano walki na przeciąg trzech czy czterech dni, zanim nie przybędzie do miasta. Gdy wszedł, niezliczona ilość ludności zebrana z całej okolicy uderzyła na

połączone oddziały hiszpańskie walcząc tak zajadle i przez tyle dni, że napastowani bojąc się, iż wszyscy zginą, postanowili pewnej nocy wyjść z miasta4S. Indianie, dowiedziawszy się o tym, zabili wielu Hiszpanów na mostach przerzuconych przez zatokę w najbardziej sprawiedliwej i świętej wojnie, do której. Jak powiedzieliśmy, mieli najsłuszniejsze powody, które usprawiedliwiłby każdy człowiek rozumny i prawy4^. Potem chrześcijanie zorganizowali się i uderzyli na miasto'1", wyrządzając In-

47 Cortes.

^ W dniu 30 czerwca 1520 r. Noc tę nazwano la noche triste — smutna noc. Większość Hiszpanów zginęła wówczas od strzał i kamieni Azteków albo w falach Jeziora. Pozostali przepłynąwszy wpław jezioro skupili się później w Tacuba. Wzniesiono tu potem kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny de Los Remedios (wspomożenia).

w Warto podkreślić, że Las Casas pisał tak wbrew całej prawie opinii hiszpańskiej.

s!' Tenochtitlan został zdobyty po trzymiesięcznym oblężeniu 13 sierpnia 1521 r. Miasto zostało prawie całkowicie zburzone.

dianom wiele zdumiewających i złośliwych szkód, zabijając niezliczone mnóstwo ludzi i paląc żywcem wielu wysokich dostojników.

Po tych ogromnych i potwornych zbrodniach, które Hiszpanie popełnili w mieście Meksyku oraz w miastach i ziemiach sąsiadujących o dziesięć, piętnaście i dwadzieścia mil od Meksyku, gdzie wytracili mnóstwo ludzi, tyrańska plaga poszła dalej docierając w stronę krainy Panuco51, niszcząc ją i pustosząc. Aż dziw, ile tam było ludności, ile popełniono mordów i wyrządzono szkód. Później w podobny sposób niszczą Hiszpanie krainę Tututepeque, a potem krainę Ipil-cingo, następnie Colima52. Każda z nich zajmuje większy obszar niż królestwo Leonu i Kastylii. Byłoby rzeczą nadzwyczaj trudną i niemożliwą do opowiedzenia a ciężką do słuchania

wyliczyć szkody i okrucieństwa, które wyrządzili, oraz morderstwa, które popełnili wf każdym z tych krajów.

Należy zaznaczyć, że celem — dla którego Hiszpanie wkraczali i rozpoczynali tępienie wszystkich tych niewinnych ludzi i wyludnianie ziem, które tyle radości i rozkoszy powinny sprawiać prawdziwym chrześcijanom dzięki swemu gęstemu, niezliczonemu zaludnieniu — było doprowadzenie Indian do poddania się i posłuszeństwa królowi hiszpańskiemu, nie zaś zabijanie ich i branie w niewolę. Tych natomiast, którzy nie przychodzili zaraz zadośćuczynić tak nierozsądnemu i nierozumnemu wezwaniu i nie oddawali się w ręce niegodziwych, bestialskich i okrutnych ludzi, nazywali buntownikami powstającymi przeciw władzy Jego Królewskiej Mości. Pisząc przedstawiali to w ten sposób królowi, a ślepota rządców Indii nie dostrzegała i nie rozumiała tego, co w ich prawie jest powiedziane wyraźniej niż inne zasady, a mianowicie, że nikt nie jest, ani nie może być nazwany buntownikiem, jeśli poprzednio nie był poddanym. Chrześcijanie, którzy mają przynajmniej jakie takie pojęcie o Bogu i o sprawiedliwości, a również o prawach ludzkich, niech baczą, że takie postępowanie

51 Obecnie prowincja meksykańska nad Zatoką Meksykańską, ze stolica Tampico. 52 Prowincje w południowo-zachodnicj części Meksyku.

może zrazić serca ludzi żyjących bezpiecznie na swoich ziemiach i nie poczuwających się do jakichkolwiek obowiązków względem kogokolwiek, mających swoich naturalnych władców. Jak zrazić się muszą tacy ludzie, gdy nagle im mówią: „Zobowiążcie się do posłuszeństwa obcemu królowi, którego nigdy nie widzieliście, ani o nim

nie słyszeliście, a jeśli tego nie zrobicie, wiedzcie, że was porąbiemy na sztuki", zwłaszcza, skoro wiedzą z doświadczenia, że Hiszpanie tak później postąpią.

Naj straszniejsze zaś Jest to, że i posłusznych wtrącają w najcięższą niewolę, zamęczają ich niewiarygodnymi trudami i okrucieństwami,, trwającymi dłużej, niż zadawane przy pomocy miecza, w rezultacie czego giną wszyscy Indianie, ich żony, dzieci i całe ich potomstwo. A nawet jeśli pod wpływem postrachu i gróźb te ludy, albo jakiekolwiek inne na świecie, uznają panowanie obcego króla i zobowiążą się do posłuszeństwa, czyż ci ślepi i otumanieni ambicją i diabelską chciwością nie widzą, że nie nabywają przez to ani trochę praw do nich? A strach ten i obawa spadają na samych owych mężów wytrwałych w podłości, gdyż według prawa naturalnego ludzkiego i boskiego wszystko, co się robi dla nadania mocy prawnej tym aktom, nie jest nic warte, a domaga się od sprawców pokuty i kar ognia piekielnego, które należą im się również za obrazę i szkody, jakie wyrządzają królom Kastylii niszcząc ich królestwa i unicestwiając w całej rozciągłości prawo, jakie mają tamci do ca-tych Indii. Takie, a nie inne^ą przysługi oddawane przez Hiszpanów ich królom na owych ziemiach dawniej i dziś.

Wysuwając ów słuszny i uznawany powód, okrutny wódz wysłał dwóch innych tyrańskich dowódców53, jeszcze bar-

53 Do Gwatemali wybrzeżem Oceanu Spokojnego udał się Pedro de Alva-rado, zwany „słoneczkiem" z powodu swej uprzejmości wobec Hiszpanów, bezwzględny jednak w stosunku do Indian. Nawet hiszpański kronikarz Diaz del Castillo pisał o nim, że dokonał wielkiego spustoszenia, które było sprzeczne z zasadami sprawiedliwości i wbrew wyraźnym rozkazom królewskim. Do Hondurasu morzem udał się drugi ulubieniec Corteza. Cristobald de Olid. Ten jednak po przybyciu do

Hondurasu zrobił tak. jak ongi Cortcz w stosunku do Verasqueza, tj. zbuntował się przeciwko swemu szefowi, woląc się bogacić na własną rękę. Olid został jednak zamordowany przez spiskowców, którzy sadzili, że łączność z Cortezcm daje większe korzyści.

dziej okrutnych, bezlitosnych i niemiłosiernych niż on sam, do wielkich, kwitnących, szczęśliwych królestw, gęsto zaludnionych, a mianowicie do królestwa Gwatemala[54], położonego nad Morzem Południowym i królestwa Naco[55] i Honduras czyli Guaymura, położonego nad Morzem Północnym[5^], sąsiadujących i graniczących ze sobą, położonych o sześćset mil od Meksyku. Jeden z dowódców wyprawił się lądem, drugi morzem na okrętach, a obaj zabrali ze sobą wielu konnych i pieszych. Prawdę mówię, że opowieść o złu, które obaj popełnili, a zwłaszcza ten, który poszedł do Gwatemali — bo drugi wkrótce zginął marnie — objęłaby tyle niegodziw^ości, tyle krzywd, tyle śmierci, takie wyludnienie, tyle i tak srogich niesprawiedliwości, że przeraziłyby one wiek obecny i przyszły i wypełniłaby się nimi gruba księga. Dowódca ten prześcignął wszystkich poprzednich i obecnych zarówno co do liczby popełnionych niegodziwości, jak i ilości ludzi zabitych i ziem spustoszonych, wszystkiego tego nie można zliczyć.

Ten, który okrętami przeprawił się przez morze, rabował, awanturował się i pustoszył miejscowości przybrzeżne. W królestwie Jukatan[57], położonym na drodze do Naco i Guaymura, do którego szedł, niektóre ludy wychodziły naprzeciw niego z darami. Przyszedłszy tam rozesłał po całej tej krainie dowódców na czele grup ludzi, którzy rabowali, zabijali i niszczyli wszystkie miejscowości i ludność, która tam była. Jeden z dowódców, który się zbuntował, zapuścił się z trzystu ludźmi w głąb Gwatemali niszcząc i paląc napotykane osiedla, rabując i zabijając miesz-

kańców. Robił to umyślnie na przestrzeni stu dwudziestu mil, ażeby wysłani w pogoń za nim znaleźli ziemię wyludnioną i wyniszczoną, i aby zostali zabici przez Indian, mszcząc się za wyrządzone im krzywdy i szkody. Niedługo potem zabito wyższego dowódcę, który go wysłał i przeciw któremu on się zbuntował. Później było wielu okrutnych tyranów, którzy rzezią i potwornymi okrucieństwami, bra-

^ W oryginale Guatimala (przyp. tłum.). ""5 Dziś północna Gwatemala i Belize. 5(1 Dziś Morze Karaibskie. ?7 W oryginale Yucatan (przyp. tłum.).

niem niewolników i sprzedawaniem ich na okręty przywożące wino, stroje i inne towary oraz zwykłą okrutną niewolą w czasie od roku tysiąc pięćset dwudziestego czwartego do tysiąc pięćset trzydziestego piątego spustoszyli tamte krainy i królestwa: Naco i Honduras, które poprzednio wydawały się być rozkosznym rajem i były ludniej-sze, niż naj gęściej zaludnione ziemie w świecie. Teraz przejeżdżaliśmy przez nie i widzieliśmy Je tak wyludnione i zniszczone, że każdemu — nawet najbardziej nieczułemu człowiekowi — krajało się serce z bólu. W ciągu tych jedenastu lat wyginęło przeszło dwa miliony dusz i na przeszło stu milach kwadratowych nie zostawiono ani dwóch tysięcy osób, a i te zabijają co dzień w przedstawionej już niewoli.

Wracając do opowieści o niesłychanie tyrańskim dowódcy, który wyprawił się do królestwa Gwatemali i — jak Już powiedziano — przewyższył wszystkich poprzednich a dorównywał wszystkim obecnym, zaznaczyć trzeba, że szedł on z prowincji graniczących z Meksykiem, oddalonych od Gwatemali o czterysta mil (tyle wynosiła droga, którą

szedł, jak sam donosił w liście do przełożonego, który go wysłał); na całej tej przestrzeni urządzał on rzezie i grabieże paląc/rabując wszędzie, gdzie tylko przechodził, i niszczył całą krainę pod wspomnianym pretekstem, to jest wzywał tubylców do poddania się nieludzkim, niesprawiedliwym i okrutnym ludziom w imię króla hiszpańskiego, którego nie znali i o którym nigdy nie słyszeli, a który, jak mniemali, jest dużo okrutniejszy od swych przedstawicieli. Nie dając się namyślić Indianom, Hiszpanie przybywali prawie równocześnie z przesłanym wezwaniem, zabijając ich i paląc.

O kraju i królestwie Gwatemala

Przybywszy do tego kraju, Hiszpanie urządzili wielką rzeź; mimo tego najwyższy władca z wielu panami z mia-
sta Ultatlan58, głowa całego królestwa, przybył w wielkiej okazałości na ich powitanie w lektyce, z towarzyszeniem trąb i bębnów. W mieście tym ugościli Hiszpanów wszystkim , co mieli, świadczyli im co tylko mogli, ofiaruj ąc w szczególności wiele pożywienia. Nocy tej Hiszpanie rozłożyli się poza miastem, gdyż wydawało im się ono obronne i wewnątrz mogłoby być niebezpieczne. Następnego dnia wzywa dowódca władcę Indian i wielu innych panów, a skoro przyszli jak łagodne owieczki, zatrzymuje wszystkich i każe dostarczyć sobie tyle a tyle ładunków złota. Indianie odpowiadają, że nie mają, bo tamta ziemia nie jest złotodajna. Dowódca Hiszpanów każe ich mimo braku winy, procesu i wyroku, spalić żywcem. Kiedy władcy tamtych krain zobaczyli, że owego kacyka i tych, wielkich panów spalono jedynie dlatego, że nie dali złota, to wszyscy uciekli ze swych siedzib chroniąc się do lasu i kazali całej swej ludności pójść do Hiszpanów i służyć im jako panom, nie zdradzając, gdzie się zbiegowie znajdują. Ludność z całego kraju przychodzi do Hiszpanów mówiąc, że chce do nich należeć i służyć im Jako panom. Ten litościwy

dowódca odpowiada, że nie chce ich przyjąć i że wszystkich zabiją, jeśli nie wyjawią, gdzie są ich panowie. Indianie mówią, że nic o nich nie wiedzą, a sami wraz z żonami i dziećmi są na usługi Hiszpanów; że znaleźć ich można zawsze w domach i tam ich mogą najeźdźcy zabić albo zrobić z nimi co zechcą; tak wielokrotnie Indianie mówili i postępowali, ofiarując swe osoby. I nadzwyczajna rzecz: Hiszpanie wchodzili do wiosek, zastawali tych biednych ludzi z żonami i dziećmi zajętych swymi pracami w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa — i tam kłuli ich włóczniami i rąbali na sztuki.

Do dużego i potężnego miasta — którego mieszkańcy byli bardziej od innych nieostrożni i czuli się bezpieczni ufając swej niewinności — przyszli Hiszpanie i w ciągu dwu godzin zaledwie spustoszyli je prawie całkowicie przeszywając mieczami dzieci, kobiety i starców, i każdego,

58 Ultatlan lub Ultlatan hliżu granic Meksyku.

południowo-zachodniej Gwatemali, w po-

70

71

kto nie zdołał zbiec. Kiedy Indianie zobaczyli, że wielką pokorą, gotowością, cierpliwością i cierpieniem nie mogą skruszyć ani zmiękczyć tak nieludzkich i bestialskich serc i że nawet bez pozorów słuszności, co więcej, wbrew niej ćwiartowano ich, a nadto gdy zrozumieli, że i tak przyjdzie im zginąć, wtedy się wszyscy zdecydowali zebrać razem, połączyć i zginąć w walce, mszcząc się ile tylko można, na okrutnych i piekielnych wrogach. Dobrze bowiem wiedzieli, że — będąc nie tylko bezbronni, ale i nadzy, piesi i słabi — nie zdołają utrzymać się wobec ludzi tak okrutnych, zbrojnych i konnych i że w końcu zostaną wygubieni. Wtedy umyślili wykopać na drogach doły, pokryte z wierzchu murawą i zielenią w ten sposób, że nic nie było znać; a wewnątrz nich wbite były

zaostrzone i opalone koty, na które nadziewały się wpadające tam konie. Jeden czy dwa razy, a nie więcej, wpadły konie do takich dołów, bo Hiszpanie potrafili strzec się ich a z zemsty wydali prawo, według którego wszyscy żywcem poj-mani Indianie niezależnie od wieku i płci byli wrzucani do tych dołów. Kogokolwiek udało im się pojmać: kobiety ciężarne, matki karmiące, dzieci, starców wszystkich wrzucano do tych dołów aż do wypełnienia ich. Ofiary nadziewały się na pale i wielka żałość brała patrzeć na nie, szczególnie na kobiety z dziećmi. Wszystkich pozostałych zabijali włóczniami i nożami, rzucali psom, które rozszarpywały ich i pożerały. A kiedy trafili na pana, to — aby go uczcić — palili go żywcem. Blisko siedem lat zabawiali się tymi nieludzkimi jatkami — od roku dwudziestego czwartego do roku trzydziestego czy trzydziestego pierwszego; proszę osądzić, do jakiej liczby doszła ilość zamęczonej ludności.

Z niezliczonych, straszliwych zbrodni. Jakie w królestwie tym popełnił ów nieszczęsny, przeklęty tyran wraz z braćmi — bo jego dowódcy nie mniej byli podli i nieczuli niż on, a podobnie i pozostali, którzy mu pomagali — Jedna była bardzo znaczna, a była popełniona w krainie Cuzcatan[59], niedaleko tego miejsca, a może właśnie

59 Prowncja w północnym Salwadorze ze stolicą w Chalatcnango.

tam, gdzie teraz jest miasto San Salyador[60], w kraju najszczęśliwszym na świecie, obejmującym całe wybrzeże Morza Południowego, długiego na czterdzieści czy pięćdziesiąt mil. Mieszkańcy miasta Cuzcatan, które było stolicą tej krainy, urządzili okrutnikowi wspaniałe przyjęcie; oczekiwało go dwadzieścia czy trzydzieści tysięcy Indian, obładowanych kurami i innym jadłem. Skoro przybył i został ugoszczony, rozkazał, żeby każdy

Hiszpan wziął sobie z tej wielkiej rzeszy dowolną ilość Indian, którzy byli obowiązani obsługiwać najeźdźców przez czas ich pobytu w tej miejscowości i przynosić im wszystko, czego potrzebowali. Każdy Hiszpan wziął stu czy pięćdziesięciu, tylu, ilu potrzebował, aby być bardzo dobrze obsłużonym, a niewinne baranki zniosły rozłąkę i służyły ze wszystkich sił tak, że mało brakowało, żeby wielbiły swych panów. Równocześnie dowódca poprosił wielmożów, aby mu przynieśli dużo złota, bo Hiszpanie po to głównie przyszli. Indianie odpowiedzieli, że pragną oddać całe złoto, jakie mają, i przynoszą wielką ilość siekier miedzianych, którymi się zwykle posługują, pozłacanych i wyglądających jak złote, ponieważ trochę złota zawierały. Hiszpan kazał je spróbować kamieniem probierczym, a gdy zobaczył, że to była miedź, powiedział do swych rodaków: „Do diabła z taką ziemią, chodźmy stąd, bo nie ma złota, niech każdy zakuje swoich Indian w łańcuchy i napiętnuje jako niewolników". Tak zrobili i napiętnowali stemplem królewskim wszystkich, których udało im się pojmać. Widziałem sam napiętnowanego syna władcy tego miasta. Gdy Indianie, którzy zbiegli i wszyscy inni w całym kraju widzą tak wielką podłość, zaczynają zbierać się razem i zbroją się. Hiszpanie urządzają tam wielką rzeź i wracają do Gwatemali, gdzie budują miasto, które teraz słuszny wyrok sprawiedliwości boskiej zniszczył potrójnym deszczem: wody, ziemi i kamieni większych niż dziesięć czy dwanaście wołów61. Gdy

M) Dziś stolica państwa Salwador.

61 Pierwsza stolica Gwatemali, Ciudad Vieja (zwana też Almalonga) założona w r. 1524 została zniszczona w r. 1541 przez wybuch wody i kamieni z wulkanu Agua. Część miasta zginęła wskutek towarzyszącego wybuchowi trzęsienia ziemi. Obecna stolica Gwatemali, Guatemala la Nueva, odległa od Almalongi o kilkadziesiąt kilometrów powstała w r.

1776.

w ten sposób wyginęli wszyscy panowie i w ogóle wszyscy ludzie zdolni do prowadzenia wojny, pozostałych wtrącono w opisywaną już piekielną niewolę. Hiszpanie żądali od Indian jako daniny niewolników, a gdy ci oddawali swych synów i swe córki, bo niewolników nie mieli, tamci wysyłali ich okrętami do Peru na sprzedaż. Takim postępowaniem, rzezią i szkodami, które bez końca wyrządzali, zniszczyli i spustoszyli królestwo liczące przeszło sto mil w kwadracie, jedno z najżyźniejszych i najludniejszych w świecie. Okrutnik ów sam napisał, że było ono ludniejsze od Meksyku i powiedział prawdę: on i jego bracia wymordowali przeszło cztery czy pięć milionów dusz w piętnaście czy szesnaście lat, od roku dwudziestego czwartego do czterdziestego, a dziś mordują i wyniszczają pozostałych i w ten sposób wygubią wszystkich. Hiszpan ów miał zwyczaj, ruszając na podbój miast czy krain, prowadzić ze sobą jak najwięcej poprzednio podbitych Indian, aby oni walczyli z tubylcami. Ponieważ zaś sam nie dawał jeść dziesięciu czy dwudziestu tysiącom ludzi, których prowadził, dozwalał, aby ci jedli pojmanych Indian. W jego królewskiej, najdostojniejszej rzeźni ludzkiego mięsa, w jego obecności zabijano i pieczono dzieci lub zabijano człowieka wyłącznie celem odcięcia rąk i nóg, które uważane były za najlepsze kąski. Mieszkańcy innych ziem, słysząc o tak nieludzkich czynach, nie wiedzieli, gdzie się ukryć z przerażenia.

Okrutnik ten zabijał niezliczoną ilość ludzi przy budowie okrętów; prowadził od Morza Północnego do Południowego [62] przez sto trzydzieści mil Indian obciążonych ważącymi po trzy i cztery kwintale kotwicami, które wżerały się im w plecy i ramiona. Przeniósł w ten sposób

na barkach nieszczęsnych nagusów dużo dział — sam widziałem po drogach wielu udręczonych Indian, obładowanych częściami armat. Rozbijał rodziny odbierając Indianom żony i córki; dawał je żołnierzom i marynarzom, aby ich zadowolić i skłonić do chętnego uczestniczenia w wyprawach morskich. Okręty ładował po brzegi Indianami, ci

zaś ginęli następnie z głodu i pragnienia. Zaprawdę, jeśli miałbym szczegółowo opowiedzieć o wszystkich Jego okrucieństwach, napisałbym grubą księgę, która przeraziłaby świat. Utworzył dwie floty, z których każda liczyła wiele okrętów. Przy ich pomocy spalił niby ogniem niebieskim wszystkie owe ziemie. O. ileż dzieci uczynił sierotami; ilu ludzi pozbawił dzieci, a ile żon, ile kobiet pozostawił bez mężów; ilu cudzolóstw, sromoty i gwałtów byt przyczyną! Ilu ludzi pozbawił wolności! Jakież mnóstwo ludzi wycierpiało przez niego udręki i ile klęsk poniosło! Ileż łez przez niego wylano, ile westchnień, ile jęków wydano! Ile osamotnień spowodował w tym życiu, dla ilu ludzi był przyczyną potępienia wiekuistego w życiu przyszłym — a to się tyczy nie tylko Indian, których ilość jest niezliczona, ale i nieszczęsnych chrześcijan, których pomocą posługiwał się popełniając wielkie nikczemności, ciężkie grzechy i potworne podłości. Oby Bóg zmiłował się nad nim i poczytał mu Jako zadośćuczynienie marną śmierć, którą w końcu zesłał.

O Nowej Hiszpanii, Panuco i Xalisco

*(^*

Po dokonaniu wielkich okrucieństw i rzezi — zarówno wspomnianych jak i pominiętych milczeniem — w krainach Nowej Hiszpanii i Panuco, objął rządy w Panuco w roku tysiąc pięćset dwudziestym piątym inny, bezlitosny i okrutny tyranM. Popełniając wiele okrucieństw, piętnując w sposób już wspomniany wielu niewolników — choć byli ludźmi wolnymi

— wysyłał on wielu okrętami na wyspy: Kubę i Hispaniolę, gdzie mógł ich lepiej sprzedać. tym sposobem spustoszył do reszty całą tę krainę; zdarzyło się też, że dano tam osiemdziesięciu Indian, istot ro-

^ Xalisco lub Jalisco (czyt. Halisko) prowincja meksykańska nad Oceanem Spokojnym ze stolicą Guadalajara na pótnocny-zachód od miasta Meksyk.

M Nunio de Guzman przybył do Meksyku w r. 1521 (a nie w r. 1525) i był prezydentem audiencji, tj. wysokiego sądu królewskiego. Znany jako typ bezwzględnego egoistycznego konkwistadora, zasłynął także jako łowca niewolników. Z początku rządził tylko w prowincji Panuco, wysłany został przez. rząd hiszpański w celu wysłuchania skarg przeciw Cortezowi.

zumnych, za klacz. Stąd wraz z innymi wielkimi okrutni-kami został wezwany, aby rządzić miastem Meksykiem i całą Nową Hiszpanią. Tamci mieli być sędziami, a on ich przewodniczącym. Popełnił wraz z nimi tak wielkie zbrodnie, tyle grzechów, tyle okrucieństw, rabunków i okropności. że trudno uwierzyć. W ten sposób przyczynili się oni do ostatecznego wyludnienia tej ziemi; Jeśliby Bóg nie ukrócił ich podłości przy pomocy oporu, jaki stawiali zakonnicy św. Franciszka65, a później przez mianowanie nowego sędziego królewskiego 6<ł, dobrego i bardzo cnotliwego, to w dwa lata zostawiliby Nową Hiszpanię w tym stanie, co poprzednio wyspę Hispaniolę. Wśród towarzyszy tego człowieka67 był jeden, który dla ogrodzenia swego dużego ogrodu murem miał osiem tysięcy Indian pracujących bezpłatnie i bez jedzenia; w końcu umierali oni z głodu, a on nic sobie z tego nie robił.

Skoro ten zarządca po spustoszeniu Panuco dowiedział się, że — jak już

powiedziałem — miał przybyć ów dobry sędzia królewski, postanowił on iść w głąb kraju i odkrywać ziemie, które mógłby tyranizować, i wyprowadzi} z Meksyku przemocą piętnaście czy dwadzieścia tysięcy ludzi, aby nieśli ładunki jego i Hiszpanów, którzy z nimi szli. Z Indian tych nie wróciło nawet dwustu, pozostali poumierali w drodze. Przybył do krainy Mechuacam68, leżącej o czterdzieści mil od Meksyku, równie rozległej, szczęśliwej i ludnej jak Meksyk. Na jego spotkanie wyszedł król i pań tej ziemi z wielkim orszakiem, goszcząc i obdarzając przybysza hojnie. Hiszpan pojmał króla, który, jak wieść głosiła, miał wiele złota i srebra, i zaczął go męczyć, żeby wydał wielkie skarby. Zamknięto mu nogi w kłodę, a całe ciało wyciągnięto i przywiązano za ręce do pala; przy nogach postawiono naczynie z żarem, a chłopiec od

6:1 Głównie franciszkanin, biskup Meksyku. Zumarraga. który ckskomuni-kował członków komisji, a gdy to nie pomogło wysłał list ze skarga do Hiszpanii. List ten ukrył w beczce z masłem.

ń6 Sędzia, właściwie prezydent audiencji, biskup Ramirez de Fuenleal. Pełnił zarazem obowiązki gubernatora. Guzman wycofał się na północ, lecz czterech członków jego komisji aresztowano i odstawiono do Hiszpanii. 67 Guzmana. ^ Michoacan, prowincja nad Oceanem Spokojnym, na południe od Xalisco.

czasu do czasu zwilżał mu stopy kropidełkiem umoczonym w oliwie, żeby się skóra dobrze przypiekała. Z jednej strony stał okrutny człowiek, który z nabitego muszkietu mierzył mu w serce; z drugiej strony inny z bardzo złym psem. który spuszczony rozszarpałby go w ciągu jednej zdrowaśki. Tak męczyli pojmanego, żeby im wyjawił, gdzie są skarby, których szukali, aż wreszcie zawiadomiony o tym pewien franciszkanin uwolnił z ich rąk króla, który zmarł jednak na skutek wycierpianych mąk. W ten sposób męczyli i zabili w tamtych krajach wielu panów i kacyków chcąc

wymusić na nich wydanie złota i srebra.

W owych czasach pewien tyran, będąc opiekunem raczej sakiewek i majętności, które pragnął zrabować, niż dusz Indian, dowiedział się, że Indianie mieli ukryte swoje bożki — ponieważ smutnej pamięci Hiszpanie nigdy nie uczyli ich o innym, lepszym Bogu. Zatrzymał tedy wielmożów indiańskich aż do chwili, w której oddali mu bożki. Sądził, że były one ze złota i srebra, a zawiódłszy się, ukarał ich surowo i niesprawiedliwie. Ażeby zaś nie ponieść uszczerbku w swoim zamiarze, którym była grabież, przymusił tych kacyków, żeby nabyli od niego bożki. Odkupili je za tyle złota i srebra, ile tylko mogli zabrać, aby oddawać im cześć boską, jak to zwykli byli czynić. Takich to czynów dokonują, takie dają przykłady i tak starają się o chwałę Bożą w Indiach nieszczęśni Hiszpanie.

Ten wielki okrutnik69 przeniósł się z Mechuacam do krainy Xalisco, która była nietknięta przez Hiszpanów, pełna jak rojny ul. bardzo ludna i szczęśliwa, zaliczana w Indiach do najbardziej urodzajnych i zachwycających; było tam miasto ciągnące się blisko siedem mil. Gdy Hiszpanie wchodzili do tej krainy, wyszli naprzeciw panowie i ludność z darami i radością, jak to zazwyczaj przyjmują wszyscy Indianie. Tyran ów zaczął popełniać okrucieństwa i zbrodnie, jakie zwykł czynić, i jakie wszyscy tam popełniają, a nawet jeszcze znacznie gorsze, aby zagarnąć złoto, które jest dla nich bogiem. Palił wsie, więził i męczył kacyków, z wszystkich pojmanych robił niewolników. Prowadził nie-

M Guzman.

zliczone ilości Indian w łańcuchach. Matki karmiące, obładowane ciężarami nałożonymi przez złych chrześcijan, nie mogąc z powodu

obciążenia i osłabienia głodem nieść dzieci, rzucały je po drodze, gdzie też mnóstwo ich wyginęło.

Gdy pewien zły chrześcijanin chciał przemocą chwycić dziewczynę, aby z nią zgrzeszyć, matka jej rzuciła się, żeby mu ją wyrwać. On wówczas wyciągnął sztylet czy miecz i uciął rękę matce, a dziewczynę, ponieważ nie chciała mu ulec, zasztyletował.

Prócz popełnienia innych, niezliczonych zbrodni dowódca ów kazał napiętnować, jak piętnuje się niewolników, cztery tysiące pięćset mężczyzn, kobiet i dzieci, nawet niemowlęta i dzieci poniżej pięciu lat, co było całkowicie niesprawiedliwe, bo byli to ludzie wolni, jak cała ludność tamtych ziem. A robił to nawet wtedy, gdy pokojowo usposobieni wychodzili na jego spotkanie. Nie mówię już o niezliczonych innych jego podłościach.

Po zakończeniu niezmiernej ilości niegodziwych i piekielnych walk i rzezi, których w czasie wojen dokonywał. całą tę ziemię wtrącił w zwykłą, podlą, tyrańską niewolę, w jaką wszyscy chrześcijańscy tyrani w Indiach zwykli wtrącać ludność. Pozwalał włodarzom sw^oim i wszystkim innym Hiszpanom dopuszczać się wszelkich okrucieństw na niewolnikach i zadawać niesłychane męki, aby wymuszać na tubylcach złoto i daniny. Jeden z tych włodarzy zabił wielu Indian wieszając i paląc żywcem, rzucał ich psom na pożarcie i obcinał im ręce, nogi, głowy i języki — mimo że Indianie byli pokojowo usposobieni — bez żadnego powodu, tylko, żeby przerażeni służyli mu i oddawali ztoto i daniny — a widział to i wiedział o tym sam dostojny tyran. Nie liczy się już mnóstwa okrutnych razów, kijów, policzków i innych rodzajów okrucieństw, którymi dręczyli Indian każdego dnia i o każdej godzinie.

Mówi się o nim, że zniszczył i spalił w królestwie Xali-sco osiemset osad i stał się przyczyną tego, że pozostali Indianie, widząc jak okrutnie giną, zbuntowali się z rozpaczy, uszli do lasów i zabili zupełnie słusznie i

godziwie kilku Hiszpanów. Później — na skutek niesprawiedliwości i krzywd wyrządzanych przez nowych tyranów, którzy tamtędy przechodzili, aby pustoszyć, a jak oni to nazywali: odkrywać inne krainy — wielu Indian łączyło się w gru-nv które obwarowywały się na skałach, ale i tam znowu popełniono na nich tak wielkie okrucieństwa, że prawie całkowicie wyludniono i spustoszono całą tę wielką połać ziemi zabijając niezliczoną ilość ludzi. A nieszczęśni ślepcy z dopustu Bożego doszedłszy do znieprawionego przekonania — nie widząc najsłuszniejszej przyczyny i wielu sprawiedliwych powodów, jakie mają Indianie według prawa naturalnego, boskiego i ludzkiego, żeby ich porąbać na sztuki. Jeśliby tylko mieli siłę i broń, i wyrzucić ze swych ziem — na nowo wszczynają wojnę całkowicie niesprawiedliwą, obfitującą we wszelkie podłości, potępioną przez wszystkie, jakie tylko są, prawa, skierowane przeciw podłości i tyrańśtwu i wielkim, niemożliwym do odpokutowania grzechom, które popełnili w stosunku do Indian.

Wszczynając zaś wojnę myślą, mówią i piszą, że zwycięstwa, jakie odnoszą nad niewinnymi Indianami wyniszczając ich, dane im są przez Boga, gdyż uważają swoje niegodziwe wojny za sprawiedliwe. Radują się i pysznią, i dziękują Bogu za swoje tyrańśtwo, podobnie jak to robili owi tyrani i rabusie, o których mówi prorok Zachariasz w rozdziale 11: „Pascc pecora occisionis, quae qui occidebant non dolebant sed dicebant: benedictus Deus quia divites facti sumus" 70.

*O królestwie Jukatan*7'

W roku tysiąc pięćset dwudziestym szóstym ustanowiono gubernatorem królestwa Jukatan innego podłego człowieka72, a to dzięki kłamstwom i fałszom, jakie opo-

70 Autor cytuje niedokładnie: — Paś owce zabicia, które ci, co je mieli,

zabijali a nie boleli i sprzedawali je, mówiąc: Błogosławiony Pań, staliśmy się bogatymi (Za 11,4-5. Cyt. według wyd. jezuitów, Kraków 1935 — przyp. tłum.).

71 Półwysep zamykający od południa Zatokę Meksykańska, zamieszkały przez Majów, należący do Meksyku. 72 Franciszek de Montejo, dawny towarzysz Cortesa.

wiadał, i obietnicom, jakie robił królowi, podobnie jak czynią to do dziś inni tyrani, aby otrzymać stanowiska i urzędy, na których mogliby rabować. Królestwo Jukatan zamieszkiwała wielka ilość ludzi, bo jest to ziemia nadzwyczaj zdrowa i obfitująca w żywność, a zwłaszcza w owce, i szczególnie bogata w miód i wosk, w stopniu większym niż inne znane dotychczas krainy Indii. Królestwo to ma blisko trzysta mil obwodu. Mieszkańcy jego wyróżniali się spośród wszystkich Indian zarówno roztropnością i umiejętnością postępowania z ludźmi, jak brakiem wad i grzechów, prawdziwie byli godni poznania Boga i zdolni do tego. Można tam było wybudować wielkie miasta dla Hiszpanów i żyliby tam, jak w raju ziemskim, gdyby byli tego godni, ale nie zasługiwali na to na skutek swej wielkiej chciwości, nieczulości i wielkich grzechów, podobnie jak nie byli godni posiadania wielu innych krain, które im Bóg ukazał w Indiach. Tyran ów z trzystu ludźmi, których wziął ze sobą, rozpoczął okrutną wojnę przeciw tym ludziom niewinnym i dobrym, którzy siedzieli w swych domach nie szkodząc nikomu. Zabił tam i wytracił mnóstwo ludzi. A ponieważ nie było w tej ziemi złota — gdyby było, byłby wyniszczył ludzi posyłając ich do kopalni, aby zdobyć złoto za dusze i ciała tych, za których umarł Chrystus — tyran więc wszystkich, których nie pozabijał, wtrącił do niewoli i liczne statki, które przyjeżdżały na

wieść o niewolnikach, odsyłał pełne ludzi sprzedanych za wino, oliwę i ocet, za słoninę, ubrania i konie, za rzeczy potrzebne jemu i jego ludziom według ich uznania. Pozwalał wybierać spośród pięćdziesięciu czy stu dziewczyn jedną powabniejszą od innych i oddawał każdemu wybraną przez niego za miarę wina, oliwy czy octu, albo za połeć słoniny; podobnie można było wybrać zręcznego chłopaka spośród trzystu czy dwustu za tyleż samo. Zdarzyło się, że dano chłopca, który wyglądał na dziecko książęce, za ser, a stu ludzi za jednego konia. Takie to były czyny owego tyrana od roku dwudziestego szóstego do trzydziestego trzeciego73, czyli w ciągu siedmiu lat:

73 Montejo dopiero w roku 1535 opuścił Jukatan na skutek wielkiego powstania Majów.

pustoszenie i wyludnianie tych ziem, wytracanie bez litości tubylców aż do chwili, kiedy najeźdźcy usłyszeli wieści o bogactwie Peru. Wówczas Hiszpanie, którzy z nim byli, uciekli i na jakiś czas ustało to piekło. Ale później podwładni jego74 ponownie zaczęli popełniać wielkie zbrodnie, grabić, brać w niewolę, ciężko obrażać Boga, a i dziś nie przestają tego robić i już prawie całkowicie wyludnili całe trzysta mil, które jak wspomniałem, były tak ludne i rojne.

Trudno byłoby opowiedzieć o poszczególnych okrucieństwach, jakie tam popełniono, i nikt nie zdołałby wszystkiemu uwierzyć, opowiem zatem tylko dwa lub trzy wypadki, które sobie przypominam. Ponieważ smutnej pamięci Hiszpanie chodzili z psami szukając Indian i szczując psami kobiety i mężczyzn, pewna chora Indianka widząc, że nie zdoła uciec przed psami, które ją rozszarpią, podobnie jak rozdarły innych, wzięła gruby sznur, przywiązała sobie do nogi swoje roczne dziecko i powiesiła się na belce. Ale nie zrobiła tego dość szybko, tak że psy dopadły i rozszarpały dziecko, które jednak pewien zakonnik ochrzcił

zanim zmarło.

Kiedy Hiszpanie wychodzili z tego królestwa, jeden z nich namawiał syna władcy pewnego ludu tej krainy, żeby z nim poszedł. Chłopiec odpowiedział, że nie chce opuszczać swej ziemi. Hiszpan na to: „Chodź ze mną, a jeśli nie zechcesz, to ci obetnę uszy". Chłopiec odmawia. Tamten wtedy wyjmuje nóż i obcina mu najpierw jedno ucho, potem drugie. A gdy chłopiec powtarza, że nie chce opuszczać swej ziemi, obcina mu nos śmiejąc się, jak gdyby najwyżej ciągnął go za włosy.

Ten przeklęty człowiek chwalił się i pysznił bezwstydnie wobec pewnego czcigodnego zakonnika mówiąc, że gdy tylko mógł, starał się gwałcić Indianki, aby sprzedając ciężarne niewolnice dostać za nie więcej pieniędzy.

W tym królestwie czy też w innej krainie Nowej Hiszpanii pewien Hiszpan poszedł z psami polować na jelenie czy też na króliki. Pewnego dnia, gdy nie znalazł zwierzyny, wydało mu się, że psy były głodne. Odbiera więc maleń-

4 W r. 1537 przybył do Jukatanu jako gubernator syn i spadkobierca Mon-tejo'a, również Franciszek, jeszcze okrutniejszy niż ojciec.

kie dziecko matce i nożem odrzyna po kawałku ręce i nogi dając każdemu z psów jego część, a gdy zjadły, rzuca na ziemię całe ciało dla wszystkich razem. Proszę zauważyć, jak wielka jest nieczułość Hiszpanów na tamtych ziemiach, do jakiego Bóg dopuścił zwyrodnienia i w jakim poszanowaniu mają oni owe ludy stworzone na podobieństwo Boga i odkupione Jego krwią. Ale dalej zobaczymy jeszcze gorsze rzeczy. Pozostawiając niezliczone i niesłychane okrucieństwa, których rozum nie

zdoła objąć myślą, a popełnione w tym królestwie przez ludzi mieniących się chrześcijanami, chcę na zakończenie opowiedzieć, że skoro wszyscy piekielni tyrani, opanowani zaślepiającą ich żądzą zdobycia bogactw Peru, wyszli stamtąd, ojciec Jakub75 wraz z czterema innymi zakonnikami z zakonu św. Franciszka ruszył do tego królestwa, aby uspokoić i kazaniami pociągnąć do Chrystusa resztki tych ludów, które ostały się po piekielnym żniwie i tyrańskiej rzezi, jakich Hiszpanie w ciągu siedmiu lat dokonali. Zdaje mi się, że zakonnicy ci wyruszyli w roku trzydziestym czwartym wysyłając przed sobą pewnych Indian z Meksyku, jako postów, aby zapytali, czy tubylcy zgadzają się, żeby ci zakonnicy przybyli na ich ziemie, aby dać im poznać prawdziwego Boga, który jest Bogiem i Panem całego świata. Indianie radzili i gromadzili się na wie-cach zebrawszy naprzód dużo wiadomości o tym, co by to za ludzie byli owi podający się za ojców i braci i czego chcieli i czym się różnili od chrześcijan, którzy tyle im wyrządzili krzywd i niesprawiedliwości. Na koniec zdecydowali się przyjąć zakonników pod warunkiem, że przyjdą sami, bez innych Hiszpanów. Zakonnicy przyrzekli im to. gdyż mieli zapewnienie od wicekróla Nowej Hiszpanii i polecenie jego, aby Indianom obiecać, że już tam Hiszpanie więcej nie przyjdą, chyba tylko zakonnicy, i że chrześ-cijanie nie zrobią im żadnej krzywdy. Głosili im Ewangelię Chrystusową, jak zwykli to robić, i zapewniali o świętej intencji królów Hiszpanii w stosunku do nich. Indianom

75 Jakub dc Testem (zm. w r. 1543). Przybył do Meksyku już w r. 1529. W roku 1533 pisał do króla o dobrym usposobieniu Indian względem chrześcijaństwa.

zarówno ze słów, jak i czynów zakonników tak spodobała się nauka chrześcijan, że pokochali ją i tak się bardzo ucieszyli wiadomością o królach Kastylii — o których w ciągu ubiegłych siedmiu lat Hiszpanie

nigdy im nie mówili, sami zaś Indianie nie wiedzieli o istnieniu innego władcy niż ten, który ich na miejscu tyranizował i wyniszczał — że po czterdziestu dniach od przybycia zakonników i rozpoczęcia nauki panowie tej ziemi przynieśli i wręczyli im wszystkie swoje bożki, aby ci je spalili, a potem przyprowadzili na naukę swoje dzieci, które miłują więcej niż źrenicę oka i pobudowali kościoły i domy dla zakonników. Zapraszano ich do innych krain, aby przybyli głosić kazania i uczyć o Bogu i o wielkim królu Kastylii. Indianie przekonani przez zakonników zrobili coś, czego nigdy do dziś w Indiach nie zrobiono, a wszystko, co zmyślają o swoich czynach niektórzy tyrani, którzy tam wyniszczyli królestwa i wielkie ziemie, jest fałszem i kłamstwem. Dwunastu czy piętnastu panów posiadających wielu wasali i wiele ziem zebrało każdy osobno swój lud, a zarządziwszy głosowanie i otrzymawszy przyzwolenie całej ludności, poddali się z własnej woli pod władzę królów Kastylii uznając cesarza i króla hiszpańskiego za najwyższego i powszechnego pana i porobili znaki służące za podpisy — mam je w swoim posiadaniu wraz ze świadectwem rzeczonych zakonników.

Kiedy wiara takie czyniła postępy, a pełni nadziei zakonnicy z ogromną radością oczekiwali, że pociągną do Chrystusa całą ludność tego kraju, która pozostała po minionych, niesprawiedliwych wojnach i jeszcze była dość liczna, weszło z jednej strony osiemnastu okrutnych Hiszpanów konnych i dwunastu pieszych, razem trzydziestu obładowanych bożkami pozabieranymi Indianom w innych krajach. Dowódca tych trzydziestu Hiszpanów wzywa pana ziemi, na którą przybyli, każe mu wziąć ładunek bożków i rozdzielić je między ludzi sprzedając każdy posążek za Indianina albo Indiankę i grożąc, że jeśli tego nie uczy-n1. rozpocznie z nim walkę. Pań ów przymuszony strachem rozdzielił bożki po całej swojej ziemi, kazał swoim wasalom wziąć je dla oddawania im czci, a w zamian dostał In-

dian i Indianki, których oddano Hiszpanom do niewoli. Indianin, który miał dwoje dzieci, ze strachu oddawał jedno, kto miał troje — dwoje i w ten sposób dobili tego świętokradzkiego targu, a pań czyli kacyk uczynił zadość Hiszpanom — czemuż nie byli oni prawdziwymi chrześcijanami!

Jeden z tych bezbożnych, piekielnych łotrów, Jan Gar-cia, gdy był chory i bliski śmierci, miał pod łóżkiem dwa toboły z bożkami i przykazywał Indiance, która go obsługiwała, żeby dobrze uważała i nie oddawała bożków, które tam były, za kury, ale każdego za jednego niewolnika, bo były bardzo wartościowe. Na koniec zajęty takim testamentem i troszcząc się o takie sprawy nieszczęśnik zmarł; któż wątpić może, że poszedł on na dno piekła?

Proszę teraz popatrzeć i rozważyć, jaki to pożytek i religię, jaki przykład chrześcijańskiego postępowania dają Hiszpanie jadący do Indii, jak przyczyniają chwały Bogu, jak starają się, aby był poznany i wielbiony przez owe ludy i jak troszczą się o to, aby w tych duszach była zasiana, wzrastała i rozwijała się Jego święta wiara i proszę osądzić czy jest to grzech mniejszy niż Jeroboama, który przywiódł Izraela do grzechu robiąc dwa złote cielce76, ażeby lud cześć im oddawał, albo czy jest on równy judaszowemu, czy innemu dającemu wielkie zgorszenie. Takie to są postępki wyjeżdżających do Indii Hiszpanów, którzy naprawdę wielką i niezliczoną ilość razy sprzedali i sprzedają do dnia dzisiejszego Chrystusa i zapierają się Go z powodu żądzy złota, jaką się odznaczają.

Skoro Indianie widzą, że nie spełniło się to, co im obiecali zakonnicy — bo przecież Hiszpanie mieli nie przychodzić więcej do tego kraju — i że sami Hiszpanie przynosili im do sprzedania bożki z innych stron, kiedy oni wręczyli wszystkie swoje zakonnikom do spalenia, gdyż chcieli wielbić

jednego Boga, cała kraina powstaje i oburza się na zakonników; przychodzą i mówią: „Dlaczego okłamaliście nas opowiadając, że chrześcijanie już więcej

76 Jeroboam I, król Izraela (dziesięciu plemion żydowskich na północy Palestyny) w latach około 933-912 przed Chr. O kulcie cielców l Krl 12,28.

tu nie przyjdą? Dlaczego spaliliście nasze bożki, skoro wasi chrześcijanie przynoszą nam na sprzedaż inne z innych krajów? Czyż nasze bożki nie były lepsze od bożków innych ludów?" Zakonnicy uspokoili ich tak, jak tylko mogli, nie będąc w stanie dać im żadnej odpowiedzi. Poszli zatem na poszukiwanie tamtych trzydziestu Hiszpanów mówiąc im o krzywdzie, jaką zrobili. Żądają, aby sobie poszli. Hiszpanie nie chcieli, a nawet dali- do zrozumienia Indianom, że to sami zakonnicy ich wezwali, co było szczytem złośliwości. W końcu Indianie postanawiają zabić zakonników — ci w nocy uciekają ostrzeżeni przez pewnych Indian. Skoro uciekli, Indianie poznawszy niewinność i cnotę zakonników i podłość Hiszpanów wysłali za zbiegami posłów o pięćdziesiąt mil prosząc, żeby wrócili i przepraszając ich za szkodę, jaką im wyrządzili. Zakonnicy, jako słudzy boży i gorliwi o zbawienie tych dusz, uwierzywszy im wrócili do tamtej krainy i zostali przyjęci jak aniołowie, a Indianie oddawali im tysiące usług. Spędzili tam cztery czy pięć miesięcy. Ponieważ owi źli chrze-ścijanie w ogóle nie chcieli odejść, a nawet wicekról nie mógł ich stamtąd usunąć — choć ogłosił ich za zdrajców — bo to było daleko od Nowej Hiszpanii i ponieważ nie zaprzestawali oni wyrządzać wedle zwyczaju krzywd Indianom i obrażać ich, wydało się zakonnikom, że prędzej czy później na skutek takich zbrodni Indianie oburzą się i wówczas mogą zemścić się na nich. A ponieważ w dodatku nie sposób było głosić kazań Indianom w spokoju i bez wstrząsów powodowanych nieustannie przez

zbrodnie Hiszpanów, zakonnicy postanowili opuścić to królestwo. Zostało ono zatem bez światła i ratunku, jaki daje nauka chrześcijańska, a dusze Indian trwały pogrążone w ciemności, niewiedzy i nędzy — pozbawiono je bowiem pomocy i wiadomości o Bogu i możności poznania Go w chwili, kiedy zaczęły chciwie chłonąć tę naukę. Było to, jak gdybyśmy odebrali wodę roślinom świeżo przed kilku dniami zasadzonym, a stało się to z winy nie do odpokutowania i z wyrafinowanej podłości owych Hiszpanów.

84

85

*O kramie Santa Martu^*

W kramie Santa Marta Indianie posiadali wiele złota, gdyż ziemia owa i jej okolice obfitują w ten kruszec a mieszkańcy posiadają umiejętność wydobywania go. Dlatego też od roku tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego ósmego aż do dziś. do tysiąc pięćset czterdziestego drugiego, niezliczone mnóstwo tyranów hiszpańskich nie robiło nic inne-go, tylko jeździło tam okrętami, napadało, zabijało i grabiło tamte ludy, aby zagarnąć złoto, które było w posiadaniu tubylców; wracali oni okrętami, jeździli w różne strony wielokrotnie robiąc wielkie szkody, mordując i popełniając wymyślne okrucieństwa, przeważnie na wybrzeżu morskim i o parę mil w głąb lądu aż do roku tysiąc pięćset dwudziestego trzeciego. W roku tysiąc pięćset dwudziestym trzecim okrutnicy hiszpańscy pojechali, aby się tam osiedlić, a ponieważ ziemia, jak powiedziałem, jest urodzajna, następowali po sobie, Jedni okrutniejsi od drugich, różni dowódcy, z których każdy, wydawało się, ślubował popełniać jeszcze bardziej niebywałe okrucieństwa i zbrodnie niż inni, aby potwierdziła się w sposób oczywisty reguła postępowania, którą

przedstawiliśmy poprzednio. W roku tysiąc pięćset dwudziestym dziewiątym przybył tam z dużą ilością ludzi wielki tyran 7S, nie bojący się Boga i pozbawiony współczucia dla rodzaju ludzkiego, mający przed sobą jasno wytknięty cel. Dokonał on na ziemi tej tyle zniszczenia, popełnił tyle morderstw i bezbożnych czynowa że prześcignął wszystkich poprzednich. On i jego towarzysze przez sześć czy siedem lat, które tam spędzili, zrabowali bardzo wiele skarbów. Skoro umarł bez spowiedzi w czasie ucieczki ze swej siedziby, przyszli po nim inni tyrani, mordercy i grabieżcy, żeby wyniszczyć ludzi, którzy pozostali, uszedłszy przed rękoma i nożami poprzedników Hiszpanie posunęli się w głąb lądu pustosząc i niszczy dużo wielkich krain, zabijając i biorąc w niewolę ich mię szkańców; używali oni znanych z innych stron sposobów

^ Obecnie północno -wschodnia część Kolumbii. Hiszpanie przybyli tu ^ raz pierwszy w r. 1499. Prowincję utworzył Rodrigo de Bastidas w r. 1525. 7^ Juan de Amhues.

zadając ciężkie męki panom i wasalom, aby ci wyjawili, gdzie jest złoto i ludność, która je posiada. Jeżeli chodzi o liczbę i jakość zbrodni, przewyższyli wszystkich poprzedników, tak że od wspomnianego już roku tysiąc pięćset dwudziestego dziewiątego aż do dziś wyludnili w tamtych stronach przeszło czterysta mil ziemi, która była równie ludna, jak inne.

Twierdzę zgodnie z prawdą, że gdybym miał szczegółowo opowiadać o zbrodniach, rzeziach, wyludnieniach, niesprawiedliwościach, gwałtach, krzywdach i wielkich grzechach, jakie Hiszpanie w królestwach Santa Marta popełnili przeciw Bogu, przeciw królowi i tym niewinnym ludom, napisałbym bardzo długą historię, ale to musi być odłożone do właściwego czasu, jeśli Bóg da dość życia. Tu chcę jedynie powiedzieć parę słów o tym, co pisze do Króla Jegomości biskup tamtej prowincji, a datowany jest ten list dwudziestego maja roku tysiąc pięćset czterdziestego

pierwszego. Między innymi mówi tak: „Powiadam, o Najczcigodniejszy Cezarze, że sposobem zaradzenia złu w tej krainie jest wyłączenie jej przez Waszą Królewską Mość spod władzy ojczymów i danie oblubieńca, który by odnosił się do niej tak, jak należy i jak ona zasługuje i by stało się to w krótkim czasie, bo w przeciwnym razie, sądząc po tym, jak ją gnębią i męczą ci tyrani, którym jest powierzona, pewien jestem, że niedługo w ogóle przestanie istnieć..." itd. A niżej powiada: „Wasza Królewska Mość pozna stąd wyraźnie, że rządcy tamtych stron zasługują na odsunięcie ich od władzy, co jest warunkiem tego. żeby państwom owym mogło się polepszyć. Jeśli się nie przeprowadzi tej zmiany, według mego zdania, nie ma ratunku na choroby owych krain. Pozna też Wasza Królewska Mość, że w tamtych stronach nie ma chrześcijan, jeno szatani, nie ma sług bożych ani królewskich, jeno ludzie zdradzający własne prawa i własnego króla. Bo zaprawdę największą przeszkodą. Jaką znajduję, żeby odwieść Indian od wojny i przekonać do pokoju, a pokojowo usposobionych nakłonić do poznania naszej wiary, jest szorstkie i okrutne traktowanie, jakie spotyka Indian ze strony chrześcijan. Przez to Indianie są tacy, ostrożni i trudni,

86

87

i nic nie jest im równie wstrętne i nienawistne jak nazwa «chrześcijanie». Nazywają ich w swoim Języku na całej tej ziemi *yares*, to znaczy szatani, i z pewnością mają rację. Bo czyny, jakie tu popełniają Hiszpanie, nie są chrześcijańskie ani przystoją ludziom używającym rozumu, ale szatanom, a skutkiem tego Indianie widząc, że chrześcijanie na ogól postępują źle i bezlitośnie i to zarówno wysoko postawieni, jak i wszyscy inni, sądzą, że tak im nakazuje prawo, którego twórcami są ich bóg i ich król. Jeśliby ktoś chciał wytłumaczyć, że jest inaczej, to tak, jakby chciał wyczerpać

morze, daje się im tylko okazję do śmiechu i wyszydzania Jezusa Chrystusa i Jego prawa. Indianie wojowniczo nastawieni widząc, jak traktuje się Indian usposobionych pokojowo, chcą raczej umrzeć raz, niż ciągle umierać pod władzą Hiszpanów. Wiem o tym z doświadczenia, Niezwyciężony Cezarze!" Dalej powiada w jednym rozdziale: „Jego Królewska Mość ma tam więcej sług, niż sądzi. Bo nie ma ani jednego żołnierza spośród tam będących, który by — napadając, rabując, niszcząc, zabijając i paląc wasali Waszej Królewskiej Mości po to, aby mu dali złoto — nie oświadczał publicznie, że służy Waszej Królewskiej Mości, gdyż powiada, że Wasza Królewska Mość otrzymuje swoją część z jego łupu. I dlatego dobrze byłoby, o Arcychrześcijański Cezarze, żeby Wasza Królewska Mość karząc niektórych bardzo surowo dał do zrozumienia, że nie przyjmuje usług, które obrażają Boga". Wszystkie powyższe słowa są rzeczywiście słowami wspomnianego biskupa z Santa Marta. Widać z nich Jasno, jak się dziś postępuje we wszystkich tych nieszczęsnych krainach krzywdząc niewinnych ludzi. Nazywa on Indianami na stopie wojennej tych, którzy zdołali ocaleć uciekając do lasu przed wyrżnięciem przez podłych Hiszpanów. Pokojowo usposobionymi Indianami nazywa tych, których Hiszpanie — przedtem zabiwszy niezliczoną ilość ludzi — biorą w ty-rańską i straszliwą, wyżej opisaną niewolę, w jakiej wy-kańczają ich, jak widać z przytoczonych słów biskupa; właściwie biskup zbyt mało jeszcze mówi o tym, co cierpią.

Na tej ziemi Indianie męczeni i prowadzeni z ładunkiem przez góry mdleją ze słabości i utrudzenia — bo Hiszpa-

nie nie szczędzą im kopniaków i kijów, wybijają im zęby rękojeściami szpad, żeby się podnieśli i szli bez odetchnie-nia — zwykli mówić: „Ależ jesteście źli! Nie mogę dalej iść. Tu mnie zabij, tu chcę zostać". Mówią to

z wzdychaniem i ściśniętym sercem okazując wielkie cierpienie i ból. Któż zdołałby przedstawić choć jedną setną krzywd i utrapień, jakie znoszą te niewinne ludy od podłych Hiszpanów? Oby Bóg pozwolił zrozumieć to tym, którzy mogą i powinni temu zapobiec.

*O krainie Kartagena*79

Kraina Kartagena jest położona o pięćdziesiąt mil na zachód od Santa Marta, a obok niej znajduje się kraina Cenu aż do zatoki Uraba80; mają one około stu mil wybrzeża morskiego i dużą połać ziemi ciągnącej się w głąb na południe. Te krainy były męczone, wyniszczane, wyludniane i pustoszone od roku tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego ósmego czy dziewiątego aż po dzień dzisiejszy, podobnie jak Santa Marta, i popełnili w nich Hiszpanie wielkie okrucieństwa, morderstwa i grabieże. Chcąc prędko skończyć tę krótką notatkę pragnę opowiedzieć szczegółowo i zdać sprawę ze zbrodni, jakie teraz popełniane są w innych stronach.

*O Wybrzeżu Perłowym i Wybrzeżu Pana i o wyspie Trynidad*81

Od Wybrzeża Paria aż do Zatoki Wenezolańskiej82, to znaczy na przestrzeni około dwustu mil, Hiszpanie doko-

79 Dziś prowincja północnej Kolumbii ze stolicą w Kartagenie nad Morzem Karaibskim. W oryginale Cartagena (przyp. tłum.).

w Cenu — południowy zachód od Kartageny. Uraba — południowa część zatoki Darien.

81 Costa de la Perlas — wybrzeże pereł, północne wybrzeże dzisiejszej Wenezueli. Paria — półwysep u wschodniego wybrzeża Wenezueli. Wyspa Trynidad leży w odległości około 20 km od Półwyspu Paria, w pobliżu ujścia rzeki Orinoko. Wyspę tę odkrył Kolumb 31 lipca 1498 r., od 1962 r. państwo niepodległe (w ramach brytyjskiej Wspólnoty Narodów), od 1976 r. republika — Trynidad i Tobago. ^ Dziś Zatoka Wenezuelska.

nali wielkiego i wymyślnego zniszczenia napadając na ludy i biorąc jak największą ilość żywych, aby ich zaprzedać w niewolę. Hiszpanie często korzystali z zapewnienia o bezpieczeństwie i przyjaźni, jakie dawali tubylcom nie dochowując im potem wiary ani uczciwości, podczas gdy tamci przyjmowali ich w swych domach jak ojców i synów dając im co tylko mieli i obsługując jak mogli. Nie łatwo byłoby wiernie opowiedzieć i wskazać szczegółowo, ile było niesprawiedliwości, obrazy, krzywd i bezprawi i jakich to czynów dopuścili się względem mieszkańców tego wybrzeża Hiszpanie od roku tysiąc pięćset dziesiątego do dnia dzisiejszego. Chcę opowiedzieć jedynie dwa lub trzy wypadki, według których można osądzić inne, niezmierzone zarówno co do liczby, jak i podłości, godne wszelkich mąk i ognia.

Na wyspę Trynidad, dużo większą i szczęśliwszą od Sycylii, zbliżoną do stałego lądu koło Wybrzeża Paria, której ludność należy do dobrych i cnotliwych w swoim rodzaju, jak wszystkie ludy w Indiach, przybył w roku tysiąc pięćset szesnastym pewien grabieżca ^ wraz z sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu innymi wytrawnymi łotrami. Ogłosili oni Indianom, że przybyli, aby wraz z nimi żyć i mieszkać na tej wyspie. Indianie przyjęli ich Jak własne potomstwo. Panowie i poddani służyli im z wielką życzliwością i radością przynosząc co dzień tyle do jedzenia, że zostawała połowa, bo taka jest zwykła postawa i hojność wszystkich Indian Nowego Świata, że dają w nadmiernej ilości, ile tylko mają, wszystko to. co może być Hiszpanom potrzebne. Zbudowali wielki drewniany dom, w którym mieli zamieszkać wszyscy Hiszpanie, bo ci chcieli mieć jeden budynek. aby dokonać tego, co potem zrobili. Kiedy szkielet obłożono słomą i pokryto nią już ściany na dwie wysokości człowieka, aby ci z wewnątrz nie widzieli tych na zewnątrz, rzekomo w zamiarze szybkiego ukończenia budowy domu, Hiszpanie wsadzili do niego dużo ludzi, a sami rozdzielili

się. Część została na zewnątrz wokół domu, z bronią przeciw Indianom, którzy mogliby wyjść, inni we-

s3 Prawdopodobnie towarzysz Kolumba Alonso Ninio.

wnątrz. Następnie dobywają broni i zaczynają grozić nagim Indianom, żeby się nie ruszali, bo w przeciwnym razie zabiją ich. I zaczęli pętać jednych, a innych, którzy rzucili się do ucieczki, rozpłatali mieczami. Indianie, którzy uszli ranni lub cali i inni ze wsi, którzy nie wchodzili do budynku, chwycili swoje łuki i strzały i zebrali się w innym domu osiedla, aby się bronić. Weszło ich tam stu czy dwustu i bronili dostępu do drzwi. A Hiszpanie podkładają ogień i palą ich żywcem. I ze swym łupem, który wynosił stu osiemdziesięciu czy dwustu ludzi, których zdołali związać, wracają na swój okręt; rozwijają żagle, jadą na wyspę San Juan, gdzie sprzedają połowę do niewoli, potem na Hispaniolę, na której sprzedają pozostałą część. Gdy będąc wówczas na wyspie San Juan karciłem dowódcę tej niepowszedniej zdrady i zbrodni, ten odpowiedział: „Cóż, panie, tak mi kazano i ci, którzy mnie wysłali, dali mi pouczenie, ażebym w razie niemożności pokonania Indian w walce wziął ich podstępem". A powiedział mi, że zaprawdę w całym swoim życiu nie zaznał dobroci od ojca i matki, dopiero na wyspie Trynidad okazali mu Ją Indianie. Powiedział to ku swemu większemu zawstydzeniu i przydaniu ciężaru swoim grzechom. Takich czynów popełniono na tej ziemi nieskończenie wiele biorąc Indian i uprowadzając w niewolę, kiedy ci czuli się bezpieczni. Proszę zobaczyć, jakie to było postępowanie i czy Indianie w ten sposób pojmani słusznie stawali się niewolnikami.

Innym razem dominikanie, zakonnicy naszego zakonu, postanowiwszy iść głosić kazania i nawracać ludy, które pozbawione były ratunku i światła nauki chrześcijańskiej potrzebnej do zbawienia dusz, jak to i dziś jest w Indiach, wysłali zakonnika biegłego w teologii i odznaczającego się

wielkimi cnotami i świętością wraz z braciszkiem zakonnym jako towarzyszem s4, aby poznał tę ziemię, nawiązał stosunki z ludnością i wyszukał odpowiednie miejsca na budowę klasztorów. Indianie przyjęli przybyłych zakonników jak aniołów z nieba i słuchali z prawdziwym uczuciem, uwagą i radością słów. które tamci im na razie mogli

K4 Juan Garces i Perez Cordoha.

dać do zrozumienia raczej przy pomocy znaków niż mowy. bo nie znali języka. Zdarzyło się raz, że po odejściu okrętu, który przywiózł zakonników, przybył tam inny, a przybyli na nim Hiszpanie, według swego piekielnego zwyczaju, uprowadzili w sposób podstępny i bez wiedzy zakonników pana owej ziemi, który się nazywał Donalonso — imię to nadali mu zakonnicy czy też inni Hiszpanie. Bo Indianie pragną usilnie mieć imiona chrześcijańskie i proszą, aby im je nadawać, nawet gdy mają za mało wiadomości, by móc przyjąć chrzest. Proszą więc Donalonsa, żeby wsiadł na okręt ze swą żoną i innymi osobami, zwodząc go, że chcą dla niego wydać ucztę. Wsiadło więc na okręt siedemnaście osób, między nimi władca wyspy wraz z żoną ufając, że skoro Indianie mają na swej ziemi zakonników, nie mogą doznać od Hiszpanów żadnej krzywdy. Gdyby nie to, nie mieliby do nich zaufania. Skoro Indianie wsie-dli na okręt, zdrajcy rozwijają żagle, jadą na wyspę Hispa-niolę i tam sprzedają ich jako niewolników. Ludność całego kraju zobaczywszy, że władca wraz z żoną został uprowadzony, przychodzi do zakonników i chce ich zabić. Zakonnicy widząc tak wielką podłość o mało nie umarli ze zgryzoty i należy sądzić, że woleliby raczej oddać życie, niż żeby była popełniona tak wielka niesprawiedliwość, zwłaszcza że stała się ona

przeszkodą do tego, żeby te dusze zechciały kiedykolwiek słuchać Słowa Bożego i uwierzyć w nie. Zakonnicy uspokoili ich jednak, jak tylko potrafili, i powiedzieli, że pierwszym okrętem, który będzie tamtędy przechodził, poślą list na Hispaniolę i wpłyną na powrót władcy i wszystkich, którzy z nim byli. Pań Bóg zesłał tam później jakiś okręt, aby potwierdzić bardziej dobitnie potępienie rządców hiszpańskich. Ojcowie napisali zatem do zakonników na Hispanioli, odwołując się i protestując wielokrotnie. Nigdy jednak sędziowie nie chcieli w tej sprawie wymierzyć sprawiedliwości, bo część Indian — tak niesprawiedliwie i podle pojmanych przez tyranów — była im przydzielona. Dwaj zakonnicy, którzy przyrzekli Indianom, że za cztery miesiące powróci ich władca Donalonso wraz z innymi, widząc, że ani po czterech, ani po ośmiu miesiącach nie wrócili, przygotowali się
na śmierć i oddanie życia Temu, któremu je ofiarowali jeszcze przed wyjazdem. Indianie zemścili się na nich, zabi-lając ich zgodnie ze sprawiedliwością, choć byli niewinni _- widząc bowiem, że w ciągu czterech miesięcy nie spełniły się dane im obietnice, a nadto nie wiedząc, jak i do dziś nie wiedzą na całej tamtej ziemi, że jest różnica między zakonnikami a łotrami i rozbójnikami hiszpańskimi — sądzili, że to zakonnicy byli przyczyną zdrady. Świątobliwi zakonnicy cierpieli niesłusznie i z powodu tej niesprawiedliwości, według naszej świętej wiary są bez wątpienia prawdziwymi męczennikami i królują dziś z Bogiem w niebie jako błogosławieni, gdyż zostali wysłani do Indii z nakazu przełożonych zakonnych i mieli zamiar głosić i rozpowszechniać wiarę świętą, zbawić wszystkie te dusze i ponieść wszelkie, jakie tylko mogłyby się nadarzyć trudy, a nawet śmierć dla Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego.

Innym razem z powodu wielkich okrucieństw i niegodnych czynów popełnionych przez dwóch chrześcijan Indianie zabili innych dwóch

dominikanów i jednego franciszkanina, czego jestem świadkiem, gdyż cudem boskim uniknąłem takiejże śmiercis5. Byłoby dużo do opowiadania o tym i przeraziliby się ludzie grozą i okropnością tego wypadku. Ale ponieważ to długa historia, nie chcę jej opowiedzieć aż do czasu, gdy w dzień Sądu stanie się ona jawna, zwłaszcza, gdy Bóg pomści straszliwe i wstrętne zbrodnie popełniane w Indiach przez ludzi nazywających się chrześcijanami.

W tych krajach, na przylądku zwanym Codera86 był lud, którego pań nazywał się Higoroto — było to imię własne, a może pospolita nazwa władców tej ziemi. Był on tak dobry, a lud jego tak cnotliwy, że wszyscy Hiszpanie, którzy przybywali tam na okrętach, znajdowali u niego pomoc, jedzenie, odpoczynek, wszelką pociechę i ochlo-

^ Indianie zamordowali ich na skutek tego, że awanturnik hiszpański Ojeda porwał (w r. 1520) trzydziestu Indian i sprzedał ich jako niewolników. W celu ukarania Indian za zamordowanie misjonarzy gubernator San Domingo wysłał ekspedycję karną pod dowództwem Gonzalesa de Ocampo, który wymordował sporą ilość mężczyzn, kobiet i dzieci, a część Indian sprzedał w niewolę. ^ Na wschód od stolicy Caracas.

de. a takich, którzy uciekali z innych krajów, gdzie byli sprawcami wielu napadów i zbrodni, i przybywali umierając z głodu, ocalił od śmierci dając pomoc i wysyłając ocalonych na Wyspę Perłową^7, gdzie było osiedle chrześcijan, których przecież mógłby pozabijać i nikt by o tym nie wiedział, a Jednak nie zrobił tego. Wszyscy Hiszpanie w końcu nazywali państwo Higorota gospodą i domem dla wszystkich. Pewien przeklęty

tyran postanowił urządzić tam napaść, ponieważ lud miejscowy czuł się zupełnie bezpieczny. Pojechał okrętem i zaprosił dużo ludzi, żeby wsiedli nań, jak zwykli wsiadać z zaufaniem na inne. Skoro wsiadło dużo mężczyzn, kobiet i dzieci, rozwinął żagle i pojechał na wyspę San Juan, gdzie zaprzedał wszystkich w niewolę. Przybyłem wówczas na tę wyspę, widziałem tego tyrana i dowiedziałem się, co zrobił. Zniszczył całkowicie tę krainę, co odczuli wszyscy hiszpańscy okrut-nicy, którzy napadali i rabowali na tym wybrzeżu. Przeklinali oni tę okropną zbrodnię, bo stracili gospodę i przytułek, który tam znajdowali jakby we własnym domu.

Zaznaczam, że pomijam niezliczone podłości i przerażające rzeczy tego rodzaju, które na tamtych ziemiach popełniano i do dziś dnia się popełnia.

Przywieźli na wyspę Hispaniolę i na wyspę San Juan przeszło dwa miliony ludzi — niezależnie od mnóstwa innych, którzy tam byli — zagarniętych w czasie napadów z całego bardzo ludnego wybrzeża. Spowodowali ich śmierć na tych wyspach wysyłając ich do kopalń i skazując na inne trudy. Wielka żałość bierze i serce się kraje na widok tak szczęśliwego wybrzeża całkowicie opustoszałego i wyludnionego.

Jest prawdą dowiedzioną, że nigdy okręt napełniony Indianami porwanymi i zagrabionymi w sposób, o jakim mówiłem, nie przejedzie, żeby nie wrzucić do morza wiele trupów, tak że ogółem ilość Indian zamęczonych i zabitych przy pojmaniu i w drodze stanowiła jedną trzecią ogólnej

^ Wyspy Perłowe leża na Morzu Karaibskim w pobliżu Nikaragui. Z wysp tych Hiszpanie mogli łatwo się przedostawać do kraju zajętego już przez swych ziomków.

liczby pojmanych. Dzieje się tak dlatego, że do osiągnięcia celu Hiszpanom potrzeba dużo ludzi, aby móc dostać więcej pieniędzy za większą ilość niewolników. Biorą zaś ze sobą niewiele żywności i wody, bo tyrani, zwani armatorami, ni^ chcą wydawać za dużo, starcza jej

zaledwie dla Hiszpanów, którzy jadą okrętem na rozbój, a brakuje dla nieszczęsnych Indian i przez to ci umierają z głodu i pragnienia i trzeba ich wrzucać do morza. Prawdziwie powiedział mi jeden z ich ludzi, że od Wysp Lukajskich, gdzie popełniono wiele mordów, do wyspy Hispanioli, co wynosi sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt mil, okręt trafiłby bez busoli i mapy nawigacyjnej kierując się jedynie śladami trupów indiańskich wyrzucanych ze statków i unoszących się na powierzchni.

Serce się kraje każdemu, kto miałby choć odrobinę współczucia i widziałby ich nagich i głodnych po przywiezieniu na wyspę, gdzie mają być sprzedani, jak padają mdlejąc z głodu: dzieci i starcy, mężczyźni i kobiety. Potem zachowujących się jak baranki oddzielają rodziców od dzieci, żony od mężów tworząc z nich stada po dziesięć i po dwadzieścia osób i losując je, żeby wydzielić część dla pożałowania godnych armatorów, to znaczy tych, którzy składają pieniądze na utworzenie floty z dwóch czy trzech okrętów, a drugą część dla okrutnych zbójów, którzy napadają i chwytają po domach Indian. A jeśli los padnie na stado, w którym jest ktoś stary albo chory, tyran, któremu przypada w udziale, powiada: „Do diabła z tym starym, po co mi go dajecie? Żebym go grzebał? Po cóż mam brać tego chorego? Żeby go leczyć?" Proszę osądzić na tym przykładzie, jak cenią Hiszpanie Indian i czy spełniają przykazanie boskie miłości bliźniego, na których to przykazaniach Prawo zawisło i Prorocy.

Okrucieństwo, jakie Hiszpanie popełniają względem Indian przy wydobywaniu, czyli połowie pereł, jest jedną z najokrutniej szych i najbardziej przeklętych zbrodni, Jakie mogą zdarzyć się na świecie. Nie ma żadnego tak piekielnego i rozpaczliwego sposobu życia na tym świecie, który można by z tamtym porównać, choć wydobywanie złota z kopalni jest w swoim rodzaju rzeczą najcięższą

i najokropniejszą. Wrzucają nurków do morza na trzy, cztery i pięć sążni głębokości i robią to od rana aż do zachodu słońca. Nurkowie są zawsze pod wodą, pływają bez schwytania oddechu, zrywają muszle, w których tworzą się perły. Wypływają na powierzchnię z siatkami pełnymi muszli, aby odetchnąć — tam siedzi w małej łódeczce albo stateczku kat hiszpański, a jeśli zbyt długo odpoczywają, okłada ich kułakami i chwytając za włosy wrzuca do wody, żeby dalej łowili. Jedzeniem ich jest to, co ułowią, a mięczakami, które dają perły oraz chlebem kasabi albo kukurydzianym (takie są tam chleby), z których jeden jest bardzo mało pożywny, a drugi do swego wyrobu wymaga bardzo dużo pracy — nurkowie nie mogą się nigdy należycie nasycić. Posłanie, jakie im dają na noc, to ziemia, na której kładą ich z nogami zamkniętymi w kłodzie, żeby nie uciekli. Często bywa, że nurkują w morzu podczas połowu, czyli pracy przy dobywaniu pereł i nigdy więcej nie wracają, bo zjadają ich rekiny i żarłacze, dwa najokrut-niejsze rodzaje stworów morskich, które połykają całego człowieka. Zważcie czy Hiszpanie, którzy tak postępują przy zbiorze pereł, zachowują boskie przykazania miłości Boga i bliźniego, po pierwsze narażając bliźnich na niebezpieczeństwo śmierci doczesnej i śmierci duszy dla zaspokojenia własnej chciwości — gdyż Indianie giną bez wiary i bez sakramentów — a po drugie czyniąc im życie tak straszne zanim nie wyniszczą ich i nie zamęczą w krótkim czasie. Bo ludzie nie mogą długo żyć przebywając pod wodą bez chwytania oddechu, najwyraźniej szkodzi im stały, przejmujący chłód wody. I zwykle umierają skutkiem tego, że krew rzuca im się ustami, co pochodzi ze ściśnie-nia piersi, jakie następuje pod wpływem nieprzerwanego przebywania bez oddechu pod wodą przez tak długi czas, i biegunki spowodowanej zimnem. Włosy ich z natury czarne, stają się spłowiałe jak u wilków

morskich i na plecach osadza się im saletra, tak że wydają się jakimiś monstrami o kształtach ludzkich czy zwierzęcych. Tą nie do zniesienia pracą, a raczej piekielnym zajęciem wyniszczyli Hiszpanie, kiedy wpadli na pomysł takiego bogacenia się, wszystkich Indian lukajskich, jacy byli na wyspach, a każdego nurka
ceniono na pięćdziesiąt i sto kastelianów, bo Lukajowie byli znakomitymi pływakami i sprzedawano ich na publicznych przetargach, choć było to zabronione nawet przez władze wymierzające sprawiedliwość, aczkolwiek one same często bywały niesprawiedliwe. Zginęło tam również bardzo wielu Indian z innych stron i krajów.
one
, K8

O rzece Yuya Pari

Krainą Paria płynie na przestrzeni przeszło dwustu mil rzeka Yuya Pari. Pewien smutnej pamięci tyran89 zapuścił się nią w roku tysiąc pięćset dwudziestym dziewiątym wiele mil w głąb lądu wraz z czterystu czy więcej ludźmi i dokonał wielkiej rzezi paląc żywcem i zabijając mieczem mnóstwo niewinnych ludzi, którzy siedzieli na swojej ziemi i w swoich domach nie robiąc nikomu nic złego i niczego się nie bojąc i pozostawił rozległą krainę wypaloną, struchlałą i wyludnioną. W końcu umarł złą śmiercią i flotylla jego rozpadła się. Później i inni tyrani popełniali takie same zbrodnie i okrucieństwa; dziś też grasują tam niszcząc, zabijając i wysyłając do piekła dusze, które Syn Boży odkupił własną krwią.

*O królestwie Wenezueli9^*

W roku tysiąc pięćset dwudziestym szóstym z wielką szkodą dla sprawy przekonano Jego Królewską Mość w sposób podstępny — ponieważ zawsze ukrywano przed nim prawdę o krzywdach i o szkodach wyrządzanych w Indiach Bogu, duszom i państwu — żeby dał i powierzył

kupcom niemieckim na podstawie pewnych ustępstw i układu, jaki z nimi zawarł, pewne dużo większe od całej Hiszpanii królestwo, czyli królestwo Wenezueli, pod całkowity

8S Dziś Orinoko. 89 Diego de Ortaz. <H' W oryginale: Venecuela (przyp. tłum.).

ich zarząd i jurysdykcję^'. Oni zaś wkroczywszy z trzystu czy więcej ludźmi na tę ziemię zastali ludy niby najłagodniejsze owieczki, podobnie, a nawrót w wyższym stopniu niż to na ogół bywa i jak inni zwykli znajdować je w pozostałych krainach Indii, dopóki Hiszpanie nie *wyrządzą*

tj! Karol V był zależny od bogatych domów bankowych Fuggerów i Wel-serów z Augsburga. Oni finansowali jego wybór, koronację i jego wojny. Firma Welserów miała swoich agentów w Hiszpanii i na wyspie Hispanioli. W r. 1528 Karol V zawarł z domem Welserów dwa układy. Na mocy pierwszego z nich (z 12 II) Welserowie zobowiązali się dostarczyć z Afryki i sprzedać Hiszpanom w Ameryce 4 000 Murzynów, w zamian za co, na mocy drugiego układu (z 27 III), mogli zagarnąć w koloniach obszar od Przylądka La Ve)a de Córo aż do Przylądka Codera (zachodnia część wybrzeża dzisiejszej Wenezueli); granice południowe nie były określone. Oddzielny układ określał wysokość złota i srebra, który miała otrzymać Korona Hiszpańska z terenów okupowanych przez Welserów. Już w lutym 1929 r. agent Welserów na His-panioli, Ambroży Ehinger, wylądował w Wenezueli i poprowadził, swą wyprawę do dzisiejszego pogranicza Kolumbii i Wenezueli. On to założył miasto Maracaibo. Z

wyprawy nie wrócił, został zabity przez Indian. Inna wyprawa, posuwając się w kierunku południowo-wschodnim, dowodzona przez Mikołaja Federmanna z Ulm, doszła do rzeki Portuguesa, wpadającej do Orinoko. Federmann pokłócił się jednak z przcdstawicielem firmy Welserów, Henrykiem Eningerem i wrócił do Niemiec. W r. 1535 kierownictwo podbojem objął Georg Hohermuth i dotarł do rzeki Caqueta (w południowej Kolumbii, wpada do Amazonki). W r. 1536 nową wyprawę poprowadził Federmann na zachód w kierunku gór Bogota (zachodnia Kolumbia), ale tu spotkał się z dwoma innymi poszukiwaczami złota, Sebastianem de Benalcazar i z Gon-zalem Ximenez de Qucsada, działającym w imieniu gubernatora Santa M.irł.t Hernando de Lugo. Było to jedno z najbardziej dramatycznych w\ w historii konkwisty Ameryki. Wszyscy trzej drapieżnicy gotowi byli ". ze sobą, ale ponieważ nie mogło dojść do porozumienia dwóch pi7 trzeciemu, bo nawzajem sobie nie ufali, a w dodatku ponieważ oba\^ . nadejścia jeszcze czwartego, Pedro de Heredija, który założył w r. 1533 mi; sto Kartagenę i rościł pretensję do władzy nad całą dzisiejszą zachodni,. Kolumbią i nad Ekwadorem, przeto zawarli układ pozostawiający rozstrzygnięcie królowi. Król przyznał ten teren gubernatorowi Santa Marta Hernan-dowi de Lugo, w imieniu którego działał Ouesada. Ostatnie wyprawy niemieckie poprowadził w r. 1541 Filip von Hutten, dotarł do rzeki Guaviare (w środkowej Kolumbii), dopływu Orinoko i wrócił w r. 1544. Ale Wełserom nie udało się obłowić złotem, a w dodatku Korona Hiszpańska nie chciała się zrzec Wenezueli mimo trwającego jedenaście lat procesu sądowego. Co więcej rywale hiszpańscy oskarżyli Niemców o okrucieństwa w stosunku do Indian. Mikołaj Federmann zostawił opis swej działalności w pracy pt. *Indiani-sche Historia,* wydał ją po śmierci autora jego szwagier Hans Kiefhaber w Hagenau w r. 1557. Opis ten potwierdza opowiadanie Las Casasa. Cała ta sprawa jest o tyle ciekawa, że widać z niej, iż postępowanie Hiszpanów w

Ameryce nie wynikało z jakiegoś specjalnego ich okrucieństwa. Tak samo bowiem postępowali Niemcy, którzy byli rozwścieczeni na Indian, nie mogąc znaleźć u nich złota. Ten sam system dawał takie same owoce niezależnie od narodu, który ów system uprawiał.

im krzywdy. Weszli tam, jak sądzę, bez porównania okrutniej, niż wszyscy inni tyrani, o których mówiliśmy — z mniejszą racją a z większą wściekłością — jako naj-sroższe tygrysy i wściekłe wilki i lwy — z większą żądzą i z okrutnym zaślepieniem w chciwości. Posługiwali się bardziej wyszukanymi sposobami i podstępami niż wszyscy poprzednicy, aby zdobywać i rabować srebro i złoto zostawiwszy na boku wszelką bojaźń Boga i króla i wstyd wobec ludzi, zapomniawszy, że są tylko istotami śmiertelnymi, a mieli nadto bardziej wolną rękę wskutek posiadania pełnej jurysdykcji nad tą ziemią.

Ci wcieleni szatani zniszczyli, spustoszyli i wyludnili przeszło czterysta mil ziemi bardzo szczęśliwej, na której były rozległe i zachwycające krainy, doliny o czterdziestu milach długości, okolice bardzo piękne, osiedla duże i obfitujące w ludność i złoto. Powybijali i wymordowali całkowicie różne, wielkie narody, zaginęło wiele języków, gdyż nie pozostał prawie nikt mówiący nimi poza nielicznymi jednostkami, które pochowały się w jaskiniach i pieczarach uciekając przed obcym, zabójczym nożem. Wyniszczyli, zabili i wysłali do piekła przy pomocy różnych dziwnych i nowych sposobów, odznaczających się okrutną niegodziwością i bezbożnością — jak sądzę — przeszło cztery czy pięć milionów dusz spośród tych niewinnych plemion, a i dziś nie przestają ich tam wysyłać. Z nieskończonej liczby ogromnych niesprawiedliwości, zniewag i krzywd, jakie popełnili i dziś popełniają, chcę opowiedzieć trzy czy cztery najwyżej, a na podstawie ich można będzie osądzić, co zrobili i jakich

wielkich zniszczeń i wyludnień dokonali, o czym wyżej powiedzieliśmy.

Pojmali najwyższego władcę całej krainy w tym tylko celu, aby zadając mu męki wyłudzić od niego złoto. Uwolnił się on jednak i zbiegł do lasu, a cała ludność kraju wzburzona i przerażona pochowała się w lasach i chaszczach. Hiszpanie robią na nich obławy, szukają ich, znajdują, urządzają okrutne rzezie i wszystkich, których biorą żywych, sprzedają jako niewolników na publicznych przetargach. W wielu stronach, dokąd tylko najeźdźcy przybywali, zanim pojmali głównego władcę, Indianie wychodzili

im naprzeciw i przyjmowali Hiszpanów śpiewem, tańcami, licznymi darami i złotem w wielkiej ilości. Hiszpanie, aby przejąć trwoga całą tę ziemię, płacili im rzezią i ćwiarto-waniem. Pewnego razu, gdy Indianie w podobny sposób wyszli na ich powitanie, dowódca, okrutny Niemiec, kazał zamknąć w dużym budynku ze słomy wielką ilość tubylców i porąbać ich na sztuki. A ponieważ dom ten miał w górze belki i schroniło się na nich dużo Indian uciekając przed krwawymi rękami ludzi, czy bestii bez litości i przed ich mieczami, ten piekielny człowiek kazał podłożyć ogień pod dom. tak że wszyscy, którzy zostali, spalili się żywcem. W ten sposób wyludniło się wiele osad, gdyż cała ludność uciekła w góry, gdzie, jak sądziła, mogła ocaleć.

Najeźdźcy przybyli potem do innej wielkiej krainy na pograniczu królestwa Santa Marta. Zastali Indian pokojowo usposobionych i zajętych pracą w swoich domach i posiadłościach. Mieszkali wśród nich długo objadając ich, a Indianie obsługiwali przybyszów tak, jakby tamci mieli im dać życie i zbawienie, znosząc ich ciągły ucisk i ustawiczne dręczenie, które jest nie do zniesienia. A każdy Hiszpan obżartuch zjada więcej

jednego dnia, niż w ciągu miesiąca rodzina licząca dziesięciu Indian. Prócz niezliczonej ilości dobrych uczynków, jakie im wyświadczyli, Indianie dali im wówczas z własnej woli dużo złota. W końcu, kiedy tyrani postanowili odejść, zdecydowali zapłacić im za gościnę w taki sposób. Tyran Niemiec gubernator (a także, jak przypuszczamy, heretyk, gdyż ani nie słuchał Mszy, ani nie pozwalał słuchać jej innym, a były też inne poszlaki na to, że był luteraninem), kazał pojmać wszystkich, ilu się dało Indian z żonami i dziećmi i umieścić ich w dużej zagrodzie czy okólniku ogrodzonym drewnianym płotem, umyślnie w tym celu zrobionym; kazał on ich powiadomić, że kto by chciał wyjść i być wolnym, powinien się wykupić z niewoli niegodziwego gubernatora, dając tyle a tyle złota za siebie, tyle za żonę, tyle za każde dziecko. Ażeby ich bardziej przymusić, rozkazał nie dawać im żadnego jedzenia zanim nie przyniosą złota, którego żądał. jako wykupu. Wielu Indian posłało do domów po złoto, wykupując się w miarę możności. Puszczano ich

100

i wracali oni do swych gospodarstw i domów, by pracować na życie. Posyłał wówczas tyran pewnych łotrów, zbójów hiszpańskich, aby pojmali ponownie nieszczęsnych wykupionych już raz Indian; przyprowadzali ich znów do zagrody, skazywali na mękę głodu i pragnienia, dopóki ci nie wykupili się ponownie. Wielu było takich, którzy po dwa i trzy razy byli zatrzymywani i wykupywali się. Innych, którzy nie mogli tego zrobić, gdyż nie mieli tyle, bo oddali całe złoto. Jakie posiadali, zostawił w zagrodzie, dopóki nie umarli z głodu.

Tym postępowaniem zgubił on, spustoszył i wyludnił obfitującą w ludność i złoto krainę, w której mieści się dolina o czterdziestu milach długości, a w niej miasto mające tysiąc domów. Ten piekielny tyran postanowił pójść w głąb lądu powodowany żądzą i pragnieniem odkrycia

od tej strony przejścia do piekła peruwiańskiego. W tę nieszczęsną podróż zabrał on i jego towarzysze mnóstwo Indian objuczonych ładunkami po trzy i cztery arroby i powiązanych razem łańcuchami. Niektórzy męczyli się i mdleli z głodu, trudu i słabości. Wówczas odcinano im głowę nad obrożą połączoną łańcuchem z innymi, aby nie trzeba było zatrzymywać się odczepiając pozostałych, którzy szli dalej w szeregu; tak więc głowa padała na jedną stronę, ciało na drugą, a ładunek zabitego dzielono rozkładając go na resztę tragarzy. Gdyby wyliczyć krainy, które spustoszył, miasta i osiedla, które spalił — a wszystkie budynki są tam ze słomy — ludzi, których zabił, okrucieństwa. jakie podczas rzezi popełnił w tej wyprawie, byłoby to nie do wiary, a jednak jest straszne i prawdziwe. Później tymi samymi drogami poszli następni tyrani z Wenezueli i inni z krainy Santa Marta, z takimże zbożnym zamiarem odkrycia owego świętego złotego domu peruwiańskiego i zastali ziemię, która poprzednio była bardzo ludna i szczęśliwa, jak wspomniałem, na przeszło dwieście mil tak wypaloną, wyludnioną i pustą, że oni sami, choć tyrani i okrutnicy, zdumieli się i przerazili widząc ślad tak bardzo pożałowania godnej zagłady na drodze, którą tamten przeszedł. Wszystkie te sprawy są udowodnione przez Prokuratora

Rady Indii92, na podstawie zeznań wielu świadków złożonych w tejże Radzie; mimo to nigdy nie spalono żywcem żadnego z tych niegodziwych tyranów. I bez znaczenia było to, że dowiedziono im wyrządzenie wielkiej krzywdy i zła, bo wszyscy słudzy sprawiedliwości, jakich do dnia dzisiejszego wyznaczono do Indii, z powodu wielkiej i zabójczej ślepoty zajmowali się badaniem rzezi, zagłady i przestępstw popełnianych po dziś dzień przez wszystkich tyranów w Indiach tylko z punktu widzenia straty

tylu a tylu tysięcy kastelianów, którą poniósł król przez okrucieństwa wyrządzone Indianom przez każdego z nich. Dla udowodnienia podobnej rzeczy wystarcza niewiele dowodów, choćby ogólnikowych i mało szczegółowych. Ale nawet tego nie potrafią zbadać, wykonać i rozważyć, tak jak trzeba, bo gdyby robili to, co winni są Bogu i królowi, przekonaliby się, że owi tyrani niemieccy zrabowali królowi przeszło trzy miliony kastelianów w zlocie. Tamte bowiem krainy Wenezueli wraz z najbardziej skrzywdzonymi, zniszczonymi i wyludnionymi, liczące przeszło czerysta mil — Jak powiedziałem — to ziemie najbogatsze w świecie i najbardziej obfitujące w złoto, a poprzednio i w ludność. Za sprawą tych okrutników w ciągu szesnastu lat minionych od chwili, kiedy nikczemni wrogowie Boga i króla rozpoczęli kraj ten niszczyć — przepadł dochód królów Hiszpanii, jaki mogliby oni mieć z tego królestwa, wyższy od dwóch milionów. Nie ma nadziei, żeby można było do końca świata wynagrodzić uczynione szkody, chyba żeby Bóg cudem przywrócił życie wielu milionom zmarłych. To są straty doczesne poniesione przez króla. Dobrze byłoby zauważyć, że równie dużo jest wielkich szkód, zbezczeszczenia, bluźnierstw, podłości obrażających Boga i Jego prawa. A w jakiż sposób można zadośćuczynić niezliczonym duszom płonącym w piekle z powodu chciwości i nie-ludzkości owych bestialskich tyranów, Niemców?

92 Pozostawało to w związku z pretensjami Welserów o odszkodowanie, twierdzili bowiem, że ponieśli tylko straty, które Korona Kastylijska powinna im wynagrodzić. Śledztwo prowadziło królewskie ministerstwo dla kolonii hiszpańskich w Ameryce, nazywające się oficjalnie Consejo Real y Supremo de las Indias. Rzecz Jasna, że świadkowie i sędziowie hiszpańscy skwapliwie podkreślali okrucieństwa i rabunki Niemców.

Na tym pragnę zakończyć opowiadanie o ich nikczem-ności i dzikości,

gdyż odkąd weszli na tę ziemię do dziś — dobrze o tym wiedzieć — w ciągu szesnastu lat wysłali morzem do Santa Marta, na wyspę Hispaniolę i Jamajkę i na wyspę San Juan wiele okrętów naładowanych i pełnych niewolników-Indian na sprzedaż, razem przeszło milion. I dziś w roku tysiąc pięćset czterdziestym drugim również wysyłają ich. To postępowanie widzi i kryje sąd królewski na wyspie Hispanioli, a nawet sprzyja mu, podobnie jak niezliczonej ilości wszelkich innych okrucieństw i zbrodni, którym mógłby przeszkodzić i zaradzić, a które popełnia się na całym wybrzeżu i lądzie, to znaczy na przeszło czterystu milach obszaru Wenezueli i Santa Marta objętych jego jurysdykcją. Nie było innej przyczyny zabierania do niewoli wszystkich tych Indian, jak tylko zwyrodniała ślepota i uparta chęć zaspokojenia nienasyconej żądzy pieniędzy tych tak bardzo chciwych tyranów. Wszyscy inni w całych Indiach robili zawsze to samo zabierając Indian — owe baranki i owieczki — oraz ich żony i dzieci z domów przy pomocy okrutnych i niegodziwych opowiedzianych już sposobów i piętnując znakiem królewskim, aby sprzedawać ich jako niewolników.

O krainach na stałym lądzie w okolicy, która się zowie Floryda

W różnych czasach począwszy od roku tysiąc pięćset dziesiątego czy jedenastego jeździło do tych krain trzech tyranów,93 aby tam zachowywać się podobnie jak inni i jak dwaj z nich zachowywali się poprzednio w różnych stronach Indii, po to, aby przez krew i zagładę bliźnich wynieść się na stanowiska — zbyt wysokie jak na ich zasługi. Wszyscy trzej zginęli złą śmiercią, zniszczono ich

^ Prowincja Floryda — dzisiejszy półwysep Floryda. Florydę odkrył dawny towarzysz Kolumba z drugiej jego wyprawy Juan Ponce de Leon w r. 1513, nazywając ją „Wyspą kwitnącą" (Isle Florida). Wrócił tu w r. 1521 i wtedy został ranny, wskutek czego zmarł wkrótce na Kubie. Inni tyrani, to

oficerowie Narvaeza. Sam Narvaez utonął w r. 1538 w Missisipi.

102

103

ciała i domy, które sobie w poprzednich latach pobudowali z krwi ludzkiej — jestem świadkiem losu wszystkich trzech, a pamięć ich starta Jest już z powierzchni ziemi, jak gdyby nie przeszli w ogóle przez to życie. Cała kraina była zgorszona tym postępowaniem i imię ich okryte niesławą budziło grozę z powodu rzezi, jakie urządzili, nielicznych zresztą, gdyż **Bóg** uśmiercił ich, zanim zrobili więcej, bo miał dla nich na ten czas wymierzoną karę za zbrodnie, które znam i widziałem popełnione przez nich w innych stronach Indii. Czwarty tyran94 dobrze zaopatrzony poje- chał tam ostatnio w roku tysiąc pięćset trzydziestym ósmym z wyraźnym celem. Od trzech lat nie zjawia się i nic o nim nie wiadomo. Pewien jestem, że wkraczając tam popełniał wiele okrucieństw i potem zniknął, i że jeśli żyje, to wraz ze swymi ludźmi w ciągu tych trzech lat wyniszczył liczne, wielkie ludy, o ile spotkał je na swojej drodze, bo jest znanym i doświadczonym zbójem, jednym z tych, którzy z towarzyszami najwięcej popełnili zbrodni i dokonali zniszczenia wielu krain. Ale raczej sądzę, że Bóg dał mu koniec podobny jak innym.

Po trzech czy czterech latach od opisanych wypadków reszta okrutników, która poszła z owym wielkim tyranem, po jego śmierci wyniosła się z Florydy. Dowiedzieliśmy się od nich o niesłychanych okrucieństwach i zbrodniach, jakie owi nieludzcy ludzie popełniali na niewinnych i nikomu nie szkodzących Indianach głównie za jego życia, a również i po jego nieszczęśliwej śmierci, aby sprawdziło się to, czego się poprzednio domyślałem. Tyle jest tych zbrodni, że potwierdziły regułę, jaką przedstawiliśmy na początku: im więcej odkrywali, niszczyli, wytracali i gubili ludów i ziem, tym wymyślniejsze popełniali

okrucieństwa i bezprawia przeciw Bogu i bliźnim. Jesteśmy już znużeni opowiadaniem tylu i tak wstrętnych i ohydnych, krwawych czynów nie ludzi, ale dzikich bestii i dlatego nie chcąc zatrzymywać się, opowiem tylko kilka następujących.

94 Hernando de Soto. Posunął się on z Florydy dalej na północ — o czym Las Casas nie wiedział. Umarł na febrę w r. 1542. Trumnę jego zatopiono w jednym z dopływów Missisipi.

104

Napastnicy znaleźli duże osiedla ludzi bardzo przychylnie usposobionych, rozsądnych, uprzejmych i dobrze zorganizowanych. Urządzali tam masowe mordy, jak zwykli robić, aby napełnić strachem serca miejscowej ludności. Dręczyli ich i zabijali obciążając ładunkami jak zwierzęta. Kiedy jeden z nich zmęczył się albo mdlał, aby tych co szli przed nim nie wywlekać z łańcucha, który przewleczony był przez ich obroże, odcinali mu głowę uderzeniem w kark; tak padało ciało bez głowy na jedną stronę, a głowa na drugą, podobnie jak już opowiadaliśmy poprzednio.

Weszli oni do pewnego osiedla, gdzie przywitano ich z radością i dano jeść do syta, podarowano także przeszło sześciuset Indian jako tragarzy ładunków i obsługę koni. Po wyjściu tyranów wraca jeden dowódca, krewny głównego tyrana, aby obrabować całe osiedle w chwili, gdy Indianie czuli się całkowicie bezpieczni. Zakłuł on włócznią pana i króla tej ziemi popełniając przy tym szereg innych okrucieństw.

W innym dużym osiedlu, ponieważ wydawało im się, że mieszkańcy jego byli ostrożniejsi, gdyż słyszeli o ich straszliwych, niesławnych czynach, pozabijali mieczem i włócznią dzieci i starców, wielkich i małych, poddanych i panów nie omijając nikogo.

Wielu Indianom, między innymi grupie dwustu razem przybyłych — których podobno wezwano z pewnej osady, czy może oni sami przyszli z własnej woli, rozkazał główny tyran ściąć twarze od nosa do brody wraz z wargami 95 tak, że stawały się płaskie. Ociekających krwią, skrzywdzonych, zbolałych i rozgoryczonych odesłano, aby zanieśli innym nowiny o dziełach i cudach, jakich dokonują chrzczeni kaznodzieje świętej wiary katolickiej. Proszę osądzić, w jakim usposobieniu jest teraz ta ludność, jaką

^ Zwyczaj kaleczenia za karę ludzi na twarzy przetrwał w tamtych okolicach do XX w. Jeszcze na początku roku 1911 — jak podaje F. Gel — gubernator meksykański kazał 40 delegatom miasta Tuksla. skarżącym się na wyzysk, poobcinać nosy. Fotografie w ten sposób okaleczonych wywieszono publicznie, aby byty ostrzeżeniem dla innych „buntowników". Tego rodzaju represje uprawiane za rządów dyktatora Porfirio Diaza (w latach 1^76-1911 z przerwą 18SO-84) doprowadziły jednak do rewolucji wiosną 1911 r.

miłość czuje do chrześcijan i jak może uwierzyć, że ich Bóg jest dobry i sprawiedliwy, a prawo i religia, którą wyznaje i którą się chlubią, jest niepokalana. Bardzo wielkie i bardzo wymyślne są zbrodnie, jakie tam popełnili owi nikczemni ludzie, synowie zatraty, ów najsmutniejszej pamięci dowódca umarł jak nieszczęśnik bez spowiedzi i nie wątpimy, że został rzucony na dno piekła, chyba, że Bóg tajemnie osądził go według swego boskiego miłosierdzia, a nie według jego win i ohydnych zbrodni.

*O rzece La Pląta*9f)

Od roku tysiąc pięćset dwudziestego drugiego czy trzeciego dowódcy hiszpańscy wyprawiali się trzy albo cztery razy do rzeki La Pląta, gdzie są

wielkie królestwa ludów bardzo zdolnych i rozumnych. Wiemy ogólnie, że zabijali tam i wyrządzali szkody, ale jeśli idzie o szczegóły, nie umiemy przytoczyć faktów, ponieważ kraj ten leży na uboczu od powszechnie znanych szlaków w Indiach. Ale nie mamy żadnych wątpliwości, że robili i robią dziś to samo co w innych stronach robiono i robi się dotychczas. Bo są to ci sami Hiszpanie, a między nimi i tacy, którzy byli już na innych ziemiach i pragną stać się bogatymi i wielkimi panami, jak poprzednicy. Osiągnięcie zaś tego możliwe jest nie inaczej, jak przez zagładę, rzeź, grabież i pognębienie Indian według zwyrodniałego porządku i sposobu postępowania, jaki stosują zarówno ci ostatni, jak i pierwsi.

96 Dosłownie „rzeka srebrna", dług. ok. 320 km, powstała z połączenia rzek Parana i Urugwaj. Wpada ona do Oceanu Atlantyckiego. Ma przy ujściu do oceanu około 220 km szerokości. W XVI wieku nazwą tą oznaczono i rzekę Parane. W dorzeczu La Płaty znajdują się dziś państwa: Argentyna (część północna), Urugwaj, Paragwaj, Brazylia (część południowa) i Boliwia (część południowo-wschodnia). Trzy pierwsze nazywa się państwami La Pląta. Ujście rzeki La Płaty odkrył w r. 1515 Juan Diaz dc Solis, który sądził, że tędy opłynie Amerykę od południa. Po nim wpłynął na tę rzekę Sebastian Capoto w r. 1526 i dotarł do ujścia Paragwaju do Parany. W r. 1535 urządził tu wyprawę Pedro de Mendoza, założyciel miasta Buenos Aires. W górę Parany i Paragwaju jeździł w r. ł536 Ayolas, założyciel dzisiejszej stolicy Paragwaju Asuncion.

Po napisaniu poprzedniego ustępu dowiedzieliśmy się zgodnie z prawdą, że zniszczyli i wyludnili wielkie krainy i królestwa owej ziemi urządzając wśród nieszczęsnych ludów niebywałe rzezie i okrucieństwa, a wyróżniali się w tym jak inni i bardziej niż inni, bo mieli lepszą okazję będąc dalej od Hiszpanii, i żyli gwałcąc jeszcze bardziej porządek i sprawiedliwość, choć wydaje się, że w całych Indiach nie było sprawiedliwości, jak to wynika

ze wszystkiego, co powiedziano.

Między niezliczonymi, różnymi zbrodniami zaskarżone były przez Radę Indii następujące. Pewien tyrański gubernator rozkazał części swoich ludzi udać się do pewnych osiedli indiańskich, a gdyby im nie dano jeść, mieli pozabijać wszystkich mieszkańców. Poszli z takim uprawnieniem; Indianie — bojąc się raczej ich widoku i pragnąc uciec, a nie z braku hojności — nie chcieli dać im. jako wrogom, żywności, ci wybili mieczem przeszło pięć tysięcy.

Podobnie przyszła wezwana przez nich grupa Indian pokojowo usposobionych, aby oddać się Hiszpanom w ręce i ofiarować swe usługi, a ponieważ nie zjawili się dość szybko, czy też dlatego, że Hiszpanie, jak zwykli i jak jest to rozpowszechnionym wśród nich zwyczajem, chcieli wzbudzić w tubylcach okrutny strach i przerażenie, gubernator kazał wydać wszystkich przybyłych w ręce innych Indian, którzy byli ich wrogami. Ci płacząc i krzycząc błagali, żeby Hiszpanie sami ich zabili i nie wydawali wrogom, a ponieważ nie chcieli wyjść z domu, w którym byli, zostali tam rozsiekani, gdy krzyczeli i lamentowali: „Przychodzimy żeby wam służyć w pokoju, a wy zabijacie nas. Niech nasza krew zostanie na tych ścianach jako świadectwo naszej niesprawiedliwej śmierci i waszego okrucieństwa". Była to wyjątkowa zbrodnia, domagająca się rozważenia, a bardziej jeszcze ubolewania.

106

107

*O wielkich królestwach i wielkich krainach Peru*97

W roku tysiąc pięćset trzydziestym pierwszym inny wielki tyran udał się z pewną ilością ludzi do królestw Peru. Wkraczając z intencją i zasadami takimi, jak wszyscy poprzedni i pod takimże pozorem, bo był to jeden z

tych, którzy najbardziej i najdłużej ćwiczyli się we wszel-

1)7 Franciszek Pizarro (ur. ok. 1478 r., zm. 1541 r.) przybył do Peru w r. 1531. Pytani o złoto Indianie często wskazywali na południe. Już w r. 1522 udał się morzem na południe Pascual de Andagoya, ale dotarł tylko do dzisiejszych wybrzeży Ekwadoru i musiał zawrócić z powodu choroby. Przywiózł jednak do Panamy informacje o bogatym w złoto królestwie Inków. Wówczas to powstała spółka trzech awanturników, którzy postanowili udać się po złoto do owego kraju. Byli to: Franciszek Pizarro, który nie umiał nawet czytać i pisać, ale dawno był już w Ameryce i jako żołnierz Pedrariasa miał duże doświadczenie, Diego de Almagro i ksiądz wikary Ferdynand de Luque. Pierwsza ich wyprawa w latach 1524-1525 nie powiodła się z powodu chorób załogi i braku żywności. Druga w 1526 r. dotarła do wybrzeży Peru. Zdobyto wówczas dokładniejsze wiadomości o tym kraju. Ale i ona jak również trzecia (w r. 1527) nie dały pożądanego rezultatu, gdyż „spółka" nie miała odpowiednich środków na przygotowanie wypraw. Wówczas Pizarro z próbkami złota i tkanin udał się do Hiszpanii, tu pozyskał zastępującą Karola V jego żonę Izabelę Portugalska, która w imieniu męża 26 lipca 1529 r. mianowała Pizarra namiestnikiem Peru, choć kraj ten miał dopiero zostać zdobyty. Królowa zastrzegła przy tym sprawiedliwą administrację krajem i oszczędzanie Indian. Pizarro zwerbował trochę ochotników z kraju, między innymi trzech braci przyrodnich i stryja. Wyprawę urządził w r. 1531 za pożyczone pieniądze. Miał wszystkiego 180 ludzi i 27 koni. Było to „zuchwalstwo posunięte aż do heroizmu", wydawało się jak gdyby Pizarro działał w stanie obłędu. Wyzyskał on jednak tę okoliczność, że autochtoniczna ludność Peru została w XV w. podbita przez Inków, którzy nie byli popularni, a poza tym po śmierci króla Huayna Capac dwaj pozostali jego synowie toczyli walkę o władzę. Jeden z nich, Atahualpa

uwięził drugiego. Pizarro po przybyciu zawiadomił Atahualpę, który wyruszył przeciw najeźdźcy z ogromnym wojskiem, że obejmuje władzę w imieniu króla hiszpańskiego i że Atahualpa jest odtąd mu poddany. Wywiązała się bitwa, ale Hiszpanie strzelając do zbitych mas Indian potrafili ich rozpędzić, a samego króla wziąć do niewoli. Jako okup musiał złożyć ogromną ilość złota. Mimo to nie puszczono go, lecz oskarżono o zabicie brata, bluźnierstwa przeciwko Bogu (choć był poganinem) itp. By uniknąć spalenia za to na stosie, Atahualpa pozwolił się ochrzcić. Po chrzcie uduszono go jednak a ciało spalono. „Umarł jak chrześcijanin — pisał współczesny świadek — i należy przyjąć, że poszedł do nieba". Pizarro opanował stopniowo Peru, posługując się terrorem i wyciskając złoto od mieszkańców. Spółka nie była jednak zgodna, kłócono się o podział kraju i złota. W bitwie koło Cuzco w 1538 r. Almagro został pokonany a potem ścięty. Jego zwolennicy za to podstępnie zamordowali Pizarra w r. 1541. Trzeci dostał biskupstwo w Tumbez (w dzisiejszym południowym Ekwadorze) i na tym stanowisku zasłynął jako opiekun Indian.

kich okrucieństwach i szkodach, jakie popełniano na lądzie od roku tysiąc pięćsetnego dziesiątego, mnożył okrucieństwa, mordy i rabunki bez czci i wiary, niszcząc osiedla, dręcząc i zabijając ludność i stając się przyczyną wielkich zbrodni popełnionych na tamtych ziemiach; pewni jesteśmy, że nikt z nas nie zdołałby ich opowiedzieć i przedstawić należycie, zanim nie ujrzy ich i nie pozna jasno w dzień sądu. A tych kilku, których potworne czyny i okoliczności dodatkowo ich obciążające chciałem opowiedzieć, zaprawdę nie będę mógł i nie potrafię należycie przedstawić.

Gdy wkraczali, wytracił i zniszczył kilka osiedli i zagrabił dużą ilość złota. Na pewnej wyspie, która znajduje się niedaleko od tej krainy i

nazywa się Pugna w. bardzo ludnej i uroczej, gdzie władca i ludność przyjmowali ich niby aniołów z nieba, po sześciu miesiącach najeźdźcy zjedli wszystkie nagromadzone przez mieszkańców zapasy. I ci znowu odkrywając spichrze z pszenicą"1^, którą mieli dla siebie, swoich żon i dzieci na okres suszy i nieurodzaju, ze łzami zaofiarowali ją Hiszpanom, aby jej używali i jedli do woli. Zapłatą, jaką im na koniec zgotowali Hiszpanie, było rozsiekanie i zakłucie wielkiej ilości ludzi, a tych, których mogli pochwycić żywcem, wzięli do niewoli popełniając przy tym szereg innych wielkich, wymyślnych okrucieństw i wyludniając prawie całkowicie tę wyspę.

Stamtąd udają się do krainy Tumbala 1(x'. która leży na stałym lądzie, niszczą i zabijają kogo tylko mogą. A ponieważ cała ludność uciekała przed ich straszliwymi i przerażającymi zbrodniami, mówili, że się buntuje i powstaje przeciw królowi. Tyran ów stosował taki podstęp: wzywanym przez siebie i innym, którzy przychodzili wręczać mu dary: złoto, srebro i wszystko co mieli najlepszego, mówił. żeby przynieśli więcej. Powtarzał to do chwili aż widział, że albo nie mają, albo nie chcą już przynosić, a wówczas mówił, że przyjmuje ich za wasali królów Hiszpanii. Na-

1)8 Zwana też Puna w pobliżu równika u wybrzeży Ekwadoru. w Prawdopodobnie z kukurydzą, którą autor nazywa pszenicą indiańską (przyp. tłum.). "1() Dziś Tumhez w południowym Ekwadorze.

stępnie ściskał ich i kazał grać na dwóch trybach, jakie miał, dając im do zrozumienia, że od tej chwili nie zabiorą im nic więcej i nie zrobią nic złego; uważał za godziwie nabyte wszystko, co im rabował i co mu dawali ze strachu spowodowanego straszliwymi wieściami, jakie o nim słyszeli,

zanim ich przyjął pod opiekę króla, jak gdyby przyjętych pod królewską pieczę nie gnębili, nie łupili, nie pustoszyli i nie niszczyli i jakby on sam ich w ten sposób nie traktował.

Niedługo potem, gdy przybył najwyższy władca i cesarz owych królestw, zwany Atabaliba 101, w otoczeniu wielu ludzi nagich i uzbrojonych jakby dla żartu, nie wiedzących jak tną miecze, ranią włócznie, jak biegną konie i kim są Hiszpanie — którzy, aby zrabować złoto, napadliby i na szatanów, gdyby ci je mieli — powiedział: „Gdzie są ci Hiszpanie, niech tu wyjdą, nie ruszą się, póki mi nie zadośćuczynią za moich wasali, których pozabijali, za osiedla, które wyludnili i za bogactwa, które im zagrabili". Hiszpanie natarli na niego, zabili mu mnóstwo ludzi, pojmali jego samego niesionego w lektyce i uwięziwszy go traktują z nim o okup. Obiecuje dać cztery miliony kastelianów, daje piętnaście, a oni obiecują go wypuścić, ale w końcu, nie dotrzymując mu słowa (nigdy w Indiach Hiszpanie nie dotrzymywali słowa tubylcom) zarzucają mu, że z Jego rozkazu burzy się ludność. On odpowiada, że w całym kraju nawet liść na drzewie nie drgnie bez jego woli; Jeśli więc ludność będzie się burzyć, niech wiedzą, że będzie to z jego rozkazu, a wtedy jako zakładnika mogą go zabić. Mimo to skazali go na spalenie żywcem, choć później pewni ludzie uprosili dowódcę, aby go uduszono i uduszonego spalono. Gdy się dowiedział o wyroku, powiedział: „Dlaczego mnie palicie, co wam zrobiłem? Czy nie obiecaliście wypuścić mnie, jeśli dam wam złoto? Czyż nie dałem wam więcej niż obiecałem? Jeśli chcecie, poślijcie mnie królowi Hiszpanii". I dużo innych rzeczy mówił dla większego zawstydzenia i zohydzenia wielkiej niesprawiedliwości Hiszpanów aż w końcu spalili go. Proszę rozważyć

"1] Hiszpańska nazwa króla Atahualpy. *110*

sprawiedliwość i przyczynę tej wojny, pojmanie władcy. wyrok śmierci i jego wykonanie i spokój sumienia, z jakim ci tyrani zatrzymują wielkie

skarby, które zrabowali w obcych królestwach wielkiemu królowi i innym niezliczonym władcom i prywatnym osobom.

Spośród niezliczonych zbrodni szczególnie odznaczających się podłością i okrucieństwem przy wyniszczaniu tych ludów, a popełnianych przez tak zwanych chrześcijan, chcę tu opowiedzieć kilka, które widział na początku pewien zakonnik franciszkanin i podpisał własnym imieniem sprawozdanie o nich, rozsyłając kopie po krajach Indii, a inne do królestw Kastylii 11):'. Mam w swoim posiadaniu jedną kopię z jego własnym podpisem, w której powiada tak: „Ja, brat Marek de Nica z zakonu św. Franciszka, przełożony zakonników tegoż zakonu w krainach Peru — a był to jeden z pierwszych zakonników, który z pierwszymi chrześcijanami przybył do tych krajów — mówię składając prawdziwe świadectwo dotyczące spraw, które na własne oczy widziałem w tamtej ziemi, a zwłaszcza sposobu traktowania i podboju tubylców. Po pierwsze jestem naocznym świadkiem i z doświadczenia wiem, że Indianie z Peru są ludźmi wyjątkowo dobrej woli. jakich widzi się wśród Indian, pokojowo usposobionymi i przyjaznymi w stosunku do chrześcijan. Widziałem, jak w obfitości dawali Hiszpanom złoto, srebro, drogie kamienie i wszystko, o co ich proszono, co mieli, i gotowi byli na wszelkie usługi. Indianie nie występowali nigdy wojowniczo, ale zawsze pokojowo, póki nie dano im powodu złym traktowaniem i okrucieństwem. Przyjmowali Hiszpanów w osiedlach z ca-tą życzliwością i honorami dając*im żywność, niewolników i niewolnice, ile tylko było potrzeba do obsługi.

Jestem również świadkiem i składam świadectwo, że — choć Indianie nie dali Hiszpanom żadnego powodu ani okazji — ci. skoro weszli na ich ziemie, kiedy najwyższy

1112 Marek de Niżą (właściwie Niaza) towarzyszył w r. 1531 w wyprawie do Peru jako komisarz franciszkanów. Stad udał się do

Meksyku i tu został prowincjałem franciszkanów. Umarł w Meksyku po r, 1540. Zostawił opis swych podróży, drukowany w r. 1556 w Wenecji i potem kilkakrotnie, a nadto opis zdobycia Peru w rękopisie.

111

kacyk Atabaliba dał Hiszpanom bez oporu przeszło dwa miliony w zlocie i całą ziemię, będącą w jego posiadaniu, spalili owego Atabalibę, który był władcą całej tej ziemi, a później spalili żywcem jego głównego wodza Cochilima-ca, który wraz z innymi dostojnikami przyszedł do gubernatora w pokojowych zamiarach. Podobnie wkrótce potem spalili Chamba, innego wielkiego pana z krainy Ouito, bez żadnej winy i przyczyny z jego strony.

Podobnie spalili niesprawiedliwie Chapera, władcę Kanarów ^^ podobnie Alwisowi 1(14, wielkiemu panu z Ouito, przypalali nogi i zadawali wiele innych mąk, aby wyjawił, gdzie jest złoto Atabaliby, a o skarbie tym — jak się wydaje — on nic nie wiedział. Podobnie spalili w Ouito Co-zopanga, zarządcę wszystkich krain Ouito. Z pewnych do-chodzeń Sebastiana de Benalcazar '"\ dowódcy gwardii gubernatorskiej, wynika, że Cozopanga przybył pokojowo usposobiony, a ponieważ nie dał tyle złota, ile żądano, spalili go wraz z innymi kacykami i dostojnikami. A o ile mogłem zrozumieć, zamiarem Hiszpanów było nie pozostawić w całej tej ziemi ani jednego przywódcy.

Świadczę również, że Hiszpanie zebrali wielką ilość Indian, zamknęli w trzech dużych domach, ile tylko się zmieściło, podłożyli ogień i spalili wszystkich, mimo że nie zawinili oni w najmniejszym stopniu przeciw Hiszpanom i nie dali im najbłahszej do tego przyczyny. Zdarzyło się tam, że pewien duchowny, nazwiskiem Ocańa, wyciągnął chłopaka z ognia, w którym płonął. Przyszedł wtedy inny Hiszpan, który wyrwał mu go z rąk i

wrzucił w środek płomieni, gdzie Indianin obrócił się w popiół, jak inni. Hiszpan, który w ten sposób wrzucił tubylca w ogień, tego samego dnia wracając do obozu nagle padł martwy w drodze i uważałem, że nie należy go grzebać.
Świadczę, że sam widziałem na własne oczy. jak Hiszpanie ucinali bez powodu Indianom i Indiankom ręce, nosy

"^ W oryginale Canarios (przyp. tłum.). 1<14 W oryginale Alvis (przyp. tłum.).

1(15 Benalcazar jako mtody chłopak uciekł z domu i przyłączył sit; do wyprawy Pedrariasa. brał udział w zdobywaniu Nikaragui, potem służył pod Pi-zarrem, od 1532 r. byt gubernatorem w Ouito, urn. 1551 r.

i us/y robiąc to jedynie dla zachcianki, zdarzało się to zaś w tvlu stronach i miejscowościach, że za długo byłoby o tvm opowiadać. Widziałem jak Hiszpanie szczuli Indian nsami. aby ich rozszarpały i widziałem też bardzo wielu zas/c/utych. Podobnie widziałem jak palono taką ilość domów i osiedli, że nie potrafiłbym ich zliczyć. Również prawdą jest. że chwytali za ramiona niemowlęta i rzucali nimi \v dal i popełniali bez miary inne zbrodnie i okrucieństwa. które mnie przeraziły, podobnie jak niezliczone inne. które widziałem, a o których długo byłoby mówić. Widziałem również jak wzywali kacyków i panów indiańskich. zapewniając im bezpieczeństwo. żeby przyszli w pokojowym usposobieniu, a skoro Indian ič przychodzili, palono ich. W mojej obecności spalono dwóch: jednego w Andon. drugiego w Tumbala i wszystko, co mówiłem His/panom. nie było w stanie przeszkod/ic temu. O ile mogę sadzić według Boga i mego sumienia. Indianie z Peru powstali i zbuntowali

się nie z innej pr/yc/yny. jak tvlko / powodu złego traktowania, co |cst jasne dla wszystkich, i zaiste była to przyczyna powa/na. Najeźdźcy nic dochowali im bowiem nigdy wiary i nic dotrzymali słowa. lecz wbrew rozumowa i sprawiedliwości w^ tyrański sposób wyniszczyli ich i cały kraj. tak. /c Indianie woleli raczej umrzeć niż cierpieć podobne rzeczy.

Mówię też. iż ze słów Indian wynika, że o wiele więcej złota jest ukrytego niż ujawnionego, bo nie chcieli go oni wydać z powodu niesprawiedliwości i okrucieństw popełnionych przez Hiszpanów, i nic wyjawią go, dopóki tak będą traktowani, raczej będą woleli umrzeć jak inni. Postępowanie Hiszpanów było obrazą Boga i złą przysługą oddaną Jego Królewskiej Mości, gdyż naraziło go na utra-^ tej ziemi, która mogła wyżywić całą Kastylię, a której odzyskanie będzie, według mnie, bardzo trudne i kosztow-"e '. Są to prawdziwe słowa rzeczonego zakonnika; biskup Meksyku podpisem swym poświadcza, że wszystko to ów ojciec Marek stwierdził. Rozważmy to, co, jak mówił, widział ów ojciec, który przez dziewięć czy dziesięć łat zapuszczał się na pięćdziesiąt i sto mil w głąb kraju — było ^ na początku i chrześcijan było bardzo niewielu. Na

^ -- Ki.'nk;i i-cl.iL-ja.

brzęk złota pospieszyło tam cztery czy pięć tysięcy Hiszpanów i rozproszyli się po licznych wielkich królestwach i krainach na przestrzeni pięciuset i siedmiuset mil i wszystko zniszczyli, popełniając znane już zbrodnie oraz jeszcze inne, bardziej dzikie i okrutne. Zaprawdę od tamtego czasu do dziś Hiszpanie zgładzili i wyniszczyli przeszło dziesięć razy więcej dusz, niż on ich naliczył, a robili to z jeszcze większym brakiem boJaźni Boga i króla i bez litości. Zniszczyli w ten sposób

ogromną część rodu ludzkiego. W królestwach owych zabili w ciągu dziesięciu lat do dnia dzisiejszego przeszło cztery miliony dusz — a jeszcze i dziś zabijają.

Niedawno temu zamęczyli na śmierć, kłując zaostrzonymi trzcinami wielką królowę, żonę króla Elingue, panującego na tamtych ziemiach, którego chrześcijanie przez swe okrucieństwa i podniesienie ręki na niego zmusili do wywołania powstania i walki przeciw najeźdźcom. Schwytali oni królowę, żonę jego, i bez żadnej słuszności i racji zabili ją — choć, jak mówią, była ona nawet brzemienna — jedynie w tym celu, aby zadać ból Jej mężowi.

Gdyby opowiedzieć o poszczególnych okrucieństwach i rzeziach, jakie popełnili chrześcijanie w królestwach Peru, i jakie jeszcze codziennie popełniają, byłoby ich bez wątpienia tyle i tak wielkich, że wszystko, cośmy opowiedzieli o innych krainach, zbladłoby i wydało się czymś nieznacznym w porównaniu z liczbą i ogromem tych ostatnich.

O Nowym Królestwie Grenady 1(J6

W roku tysiąc pięćset trzydziestym dziewiątym zeszło się wielu tyranów, którzy z Wenezueli, z Santa Marta i z Kar-

lwł Dziś (od roku 1863) Kolumbia. Północne wybrzeże Kolumbii odkrył w r. 1502 Rodrigo de Bastidaz. W r. 1524 został on gubernatorem prowincji Santa Marta. W r. 1535 rządy tą prowincją objął Pedro Fernandez de Lugo i zorganizował w r. 1536 wyprawę po złoto w kierunku dzisiejszej Kolumbii. Na czele wyprawy stanął Gonzalo Ximenez de Ouesada, mianowany Już przedtem sędzią najwyższym w Santa Marta. W r. 1538 wyprawa ta spotkała się w pobliżu dzisiejszej Bogoty (stolica Kolumbii) z idącą od wschodu wyprawą Federmanna i idącą od południa wyprawą Benalcazara.

tageny szukali drogi do Peru, a inni opuściwszy Peru pragnęli przeniknąć

w głąb lądu, i o trzysta mil za Santa Marta i Kartageną znaleźli szczęśliwe i zachęcające kraje pełne ludzi nadzwyczaj dobrych i łagodnych, podobnie jak pozostałe kraje obfitujące w złoto i drogie kamienie zwane szmaragdami. Nazwali te ziemie Nowym Królestwem Grenady 1"7, ponieważ tyran, który pierwszy przybył tam, pochodził z hiszpańskiego królestwa Grenady. A ponieważ wielu nikczemnych i okrutnych ludzi spośród tych, którzy się tam ze wszystkich stron zeszli, to doskonali rzeźnicy przelewający krew ludzką, przyzwyczajeni do wielkich grzechów, popełnianych w wielu krainach Indii i nadzwyczaj w nich biegli, przeto szatańskie ich postępki były takiej natury i tak liczne, popełnione w okolicznościach czyniących je o tyle szpetniejszymi i poważniejszymi, że prze-wyższyły wiele, a nawet wszystkie popełnione przez nich samych w innych krainach.

Opowiem krótko o pewnych spośród niezliczonej ilości popełnionych przez nich w ciągu tych trzech lat zbrodniach. których i dziś nie zaprzestają, a które zaskarżył jeden gubernator (bo tyran 108, który w Nowym Królestwie Grenady rabował i mordował, nie chciał go dopuścić do współudziału) dowodząc przy pomocy wielu świadków prawdziwości popełnionych i popełnianych krzywd, bezprawi i rzezi. Zeznanie to zostało odczytane i złożone Radzie Indii.

Świadkowie zeznają, że podczas gdy w królestwie panował spokój a Hiszpanom służono w ten sposób, że Indianie żywili ich nieustannie własną pracą, uprawiali dla nich rolę i obrządzali gospodarstwo, dostarczali wiele złota i drogich kamieni, szmaragdów, i co tylko mieli i mogli, Hiszpanie rozdzielili między siebie osiedla, panów i ludność indiańską (wszystkiego tego potrzebują jako środków do osiągnięcia swego celu ostatecznego, którym jest złoto) i wtrącili ich w zwykłą tyrańską niewolę. Wówczas główny

!117 W oryginale Granada (przyp. tłum.).

"w Gonzalo Ximenez de Ouesada, gubernator prawdopodobnie Hernando de Lugo.

114

115

dowódca 109, który rządził tą ziemia, pojmał pana i króla całego królestwa i trzymał go sześć czy siedem miesięcy domagając się bez żadnego powodu i racji złota i szmaragdów. Król, który się nazywał Bogota110, pod wpływem strachu, jaki w nim wzbudzono, powiedział, że da dom ze złota, którego żądali Hiszpanie, miał bowiem nadzieję, ze wydostanie się z rąk swego prześladowcy. Wysłał zatem Indian, żeby przynieśli złoto. Nawracając po wiele razy przynieśli wielką ilość złota i drogich kamieni, ale ponieważ władca indiański nie dostarczył domu ze złota, Hiszpanie mówili, że go zabiją, bo nie dotrzymał obietnicy. Tyran kazał im dochodzić tego na drodze prawnej i wytoczyć skargę przed nim. Zażądali więc zadośćuczynienia oskarżając króla tej ziemi. Tyran wydał wyrok skazujący na męki, o ile oskarżony nie dostarczy domu ze złota. Wieszają go za związane z tyłu ręce na sznurze, podciągają w górę i spuszczają raptownie w dół, leją mu na brzuch wrzący łój, przymocowują żelaznymi okowami nogi do pala, przywiązują za szyję do drugiego pala, a dwóch ludzi przytrzymuje go za ręce. W takiej pozycji przypiekają mu ogniem stopy, a Hiszpan tyran zjawia się od czasu do czasu i zapowiada, że tak stopniowo zabiją go tą męczarnią, o ile nie da złota. Dotrzymał słowa i zabił tymi katuszami indiańskiego władcę, a gdy go jeszcze męczył, Bóg okazał, że brzydzi się takimi okrucieństwami i spaliła się cała osada, w której je popełniano.

Wszyscy inni Hiszpanie naśladując swego dobrego wodza, a również dlatego, że nie umieli nic, prócz rąbania na sztuki tych ludzi, robili to samo i każdy dręczył różnymi okrutnymi rodzajami mąk swego kacyka i władcę

osady czy osad, które miał sobie powierzone, choć władcy owi służyli wraz z całym ludem Hiszpanom, dając im ile mogli złota i szmaragdów. Męczono ich, żeby dali więcej kamieni i złota, niż dawali. W ten sposób spalili i poćwiartowali wszystkich panów tej ziemi.

lm Niewiadome kogo Las Casas ma na myśli. Quesadę czy Benalcazara. ""Właściwie Bogota II, którego sam Ouesada zrobił królem. Bogota I zginął w bitwie z Hiszpanami.

Ze strachu przed niebywałymi okrucieństwami, które jeden z tyranów popełniał w stosunku do Indian, uciekł do lasu wielki władca zwany Daytama wraz z dużą ilością ludzi, chroniąc się przed tak nieludzkim postępowaniem. Ucieczkę do lasu Indianie uważają za ratunek i schronienie — jeśli w ogóle może im się ucieczka przysłużyć. A takie postępowanie Hiszpanie nazywają powstaniem i buntem. Skoro dowiedział się o tym główny dowódca, wysłał z pomocą ludzi temu okrutnikowi, który ruszył na poszukiwanie zbiegów, chociaż przez jego bestialstwo Indianie pokojowo usposobieni, cierpiąc tak wielkie okrucieństwa i zbrodnie, uciekali do lasów. Ponieważ zaś na nic się nie zda ukrywanie przed Hiszpanami choćby w głębi ziemi, przeto ci znaleźli wielką ilość Indian, zabili i rozsiekali przeszło pięciuset ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci, nie darowali bowiem nikomu. I mówią jeszcze świadkowie, że Daytama. zanim wybito mu ludzi, przyszedł sam do tego okrutnego człowieka i przyniósł mu cztery czy pięć tysięcy kastelianów, a mimo to tamten urządził rzeź.

Innym razem, kiedy wielka ilość ludzi przyszła służyć Hiszpanom i służyli im z pokorą i prostotą, jaką zwykli mieć, gdy czują się bezpieczni, pewnej nocy przybył on do miasta, w którym Indianie służyli i podczas

kiedy jedni spali, inni wieczerzali i odpoczywali po trudach dnia, kazał wszystkich pozabijać mieczem. Zrobił to. bo wydawało mu się, że dobrze będzie zrobić rzeź, aby wzniecić postrach wśród wszystkich ludów tej ziemi.

Pewnego razu dowódca kazał Hiszpanom przyprowadzić na plac wszystkich kacyków i dostojników i prostych ludzi, których mieli w domach, a przyprowadzonym kazał poucinać głowy. Zabito wówczas czterysta czy pięćset osób. Świadkowie mówią, iż sądził on, że w ten sposób uspokoi kraj.

Świadkowie opowiadają o pewnym tyranie, który popełnił wiele okrucieństw, zabijając i ucinając ręce i nosy wielu mężczyznom i kobietom i mordując wielu ludzi.

Innym razem wysłał dowódca tego samego okrutnika 2 g^pą Hiszpanów do krainy Bogota, aby zbadać, kto objął rządy w tym królestwie po śmierci, jaką poniósł w mę-

kach najwyższy władca. Wysłaniec przeszedł wiele mil chwytając ilu tylko się dało Indian, a ponieważ nie mówili mu, jaki to pań jest następcą króla, jednym obcinał ręce, innych — zarówno mężczyzn jak kobiety — rzucał psom, które ich rozszarpywały, i w ten sposób zabił i wyniszczył wielu mężczyzn i wiele kobiet indiańskich. Pewnego dnia uderzył o świcie na jakichś kacyków czy wodzów i na wielkie mnóstwo Indian, którzy siedzieli spokojnie, z ufnością, gdyż zapewnił ich i dał słowo, że nie wyrządzi im żadnego zła ani krzywdy i dzięki temu zapewnieniu wyszli z lasów, w których byli ukryci, aby znów zaludnić nizinę, na której mieli swoją osadę. Gdy zatem poczuli się bezpieczni zawierzywszy danemu słowu, pojmał

dużą ilość lud/i — mężczyzn i kobiet — i kazał każdemu kłaść na ziemi wyciągnięte ręce i sam krzywym mieczem obcinał je mówiąc, że jest to kara za to. iż nie chcieli powiedzieć mu. gd/ic przebywał nowy władca panujący w tym królestwie.

Kiedy indziej, ponieważ nie dali mu Indianie s/katuły pełnej złota, jakiej za/ądał od nich. ten okrutny dowódca wysłał swoich do walki, w której po/abijali mnóstwo Indian i poobcinali ręce i nosy nie/l ič/one j ilości kobiet i mężczyzn, a innych rzucili psom. które ich ro/s/arpa-ły i pożarły.

Innym jeszcze razem, skoro Indianie w pewnej okolicy owego królestwa zobaczyli. /c Hiszpanie spalili tr/ech czy czterech dostojników, ze strachem uciekli na skalistą ^órę. aby bronić się przed nieprzyjaciółmi, którym tak bardzo brakowało ludzkiego serca. Na gór/e tej było, jak mów^ą świadkowie, cztery c/y pięć tysięcy Indian. Wspomniany dowódca wysyła wielkiego i wyróżniającego się okrutnika, który przewyższał wielu takich, co \v tamtych stronach mają zadanie pustoszyć kraj, z pewną ilością Hiszpanów, aby ukarali Indian, mieniąc buntownikami uciekających od zagłady i rzezi, tak jak gdyby ci popełnili jakąś nieprawość, a do Hiszpanów należało karać i mścić się, podczas gdy to oni właśnie godni byli wszelkich najbardziej okrutnych i nieludzkich mąk, skoro tak obce im jest miłosierdzie i wszelka litość względem niewinnych ludzi. Hiszpanie. wyprawiwszy się na ową górę, wdzierają się na nią

przemocą. Ponieważ Indianie są nadzy i bezbronni, a Hiszpanie przemawiają do nich pokojowo i zapewniają, że wzywając do zaniechania walki niczego złego im nie zrobią, Indianie zaprzestają jej. Wówczas ten okrutny człowiek każe Hiszpanom opanować wszystkie szańce, a opa-

nowawszy je uderzyć na Indian. Tygrysy i lwy uderzają na łagodne owce, rozpruwają im brzuchy i przeszywają mieczami takie ich mnóstwo, że w końcu rozpłatawszy tylu zatrzymują się, aby wypocząć. Gdy odpoczęli chwilę, rozkazał dowódca zabijać wszystkich pozostałych przy życiu i zrzucać ze skały, która była bardzo wysoka. Pozrzucali wszystkich, a świadkowie mówią, że widzieli wprost lawinę Indian zrzucanych w dół ze skały, razem siedmiuset ludzi spadło i roztrzaskało się.

Żeby dopełnić miary swego wielkiego okrucieństwa, wyszukali wszystkich Indian, którzy się poukrywali w gęstwinie i dowódca rozkazał zaatakować ich mieczem. Zabili ich w taki sam sposób i zrzucili ze skały w dół. Okrutne te zbrodnie jeszcze go nie zadowoliły, chciał się odznaczyć jeszcze bardziej i powiększyć straszliwość swoich grzechów; kazał on zatem, aby wszystkich Indian i Indianki, których poszczególni Hiszpanie wzięli żywcem (bo w tych rzeziach zwykle wybiera się niektórych Indian, Indianki i młodych chłopców na usługi), zamknąć w domu zbudowanym ze słomy (wybrawszy i pozostawiwszy najodpowiedniejszych do własnej obsługi) i podłożyć ogień. Spalono ich żywcem, a było osób około czterdziestu czy pięćdziesięciu. Innych kazał rzucić psom, które ich rozszarpały i pożarły.

Innym razem ten sam okrutnik udał się do pewnej osady, która się nazywała Cota111, pojmał wielu Indian, kazał rzucić psom piętnastu czy dwudziestu panów i dostojników, poobcinał wielu kobietom i mężczyznom ręce i poprzy wiązy wał je do sznurów wzdłuż drąga, żeby inni Indianie widzieli, co zrobił. Było tam ze siedemdziesiąt par rąk. Poobcinał też nosy wielu kobietom i dzieciom.

n1 Jeżeli to jest Cotacachi na północny wschód od miasta Ouito (w Ekwadorze), to tyranem byt Benalcazar.

Nikt nie zdołałby przedstawić należycie przestępstw i okrucieństw tego człowieka, nieprzyjaciela Pana Boga albowiem popełnił on niezliczone, niesłychane i nigdy nie widziane zbrodnie na owej ziemi, w krainie Gwatemali112 i wszędzie, gdzie tylko przebywał. Bo wiele już lat chodzi po tych ziemiach popełniając podobne czyny, paląc i wyniszczając te ludy i ziemie.

Więcej jeszcze mówią świadkowie w tym zeznaniu: że dowódcy osobiście popełnili i popełniają mnóstwo wielkich okrucieństw i mordów we wspomnianym Nowym Królestwie Grenady lub pozwalają na popełnianie ich przez tych wszystkich okrutników i tępicieli rodu ludzkie-go, którzy z nimi przybyli; mówią, że cała ziemia jest spustoszona i zniszczona i że jeśli Jego Królewska Mość nie nakaże zaradzić temu bestialstwu w porę (a urządza się rzeź Indian jedynie, aby odebrać im złoto, którego nie maj ą, bo wszystko, co mieli, oddali), tubylcy wymrą w krótkim czasie, nie będzie w ogóle Indian do uprawy ziemi, która zamieni się w bezludną pustynię.

Należy podkreślić, jaką moc miała, jak gwałtowna i szatańska, okrutna i niosąca zagładę była tyrania tych podłych satrapów, skoro w ciągu dwóch czy trzech lat, od kiedy kraj ten został odkryty, a zdaniem ludzi znających go i według zeznań świadków w śledztwie, był on najlud-niejszą ziemią w świecie — wybito wszystkich tubylców i wyludniono kraj tak bezlitośnie nie bojąc się Boga ani króla, że, jak mówią, jeśli Jego Królewska Mość nie przeszkodzi tym piekielnym występkom, nie pozostanie tam ani jeden człowiek żywy. I ja tak wierzę, bo na własne oczy widziałem w tamtych stronach wiele wielkich krain zniszczonych i całkowicie wyludnionych w bardzo krótkim czasie.

Z Nowym Królestwem Grenady graniczą inne wielkie kraje, które

nazywają się Popayan i Cali"^ i trzy czy cztery inne ciągnące się przeszło pięćset mil. Spustoszono

"2 Nie jest wykluczone, że Benalcazar był za młodu i w Gwatemali, ale właściwie w kraju tym grasował „słoneczko", Pedro de Alvarado. Las Casas nie pamiętał już, zdaje się, nazwiska dowódcy. 113 Obecnie w potudniowo-zachodniej Kolumbii.
je i zniszczono tym samym sposobem, co poprzednie, ra-buiąc i zabijając bezprawnie w mękach ludność, której było tam niezliczone mnóstwo. Bo jest to ziemia bardzo urodzajna, a przyjeżdżający obecnie stamtąd mówią, że budzi wielki żal i boleść widok tylu wielkich osad spustoszonych i spalonych, gdyż tam, gdzie było osiedle o tysiącu lub dwóch tysiącach mieszkańców, znajdowali teraz niespełna pięćdziesięciu, a inne były wypalone i pozbawione ludności. W wielu stronach napotkali przestrzenie po dwieście i trzysta mil całkowicie wyludnione a duże osady wypalone i zniszczone.

A w końcu spustoszyli i wyludnili przeszło sześćset mil ziemi wysyłając niezliczoną ilość dusz do piekła, ponieważ z królestwa Peru od strony Quito jedni wielcy i okrutni tyrani, a równocześnie od Kartageny i Uraby inni zapuścili się w Nowe Królestwo Grenady w kierunku Popayan i Cali, a jeszcze inni przeklęci zbóje z Kartageny udali się w stronę Quito, później zaś weszli tam nowi idąc od rzeki San Juan, to znaczy od wybrzeża południowego i wszyscy w końcu spotkali się n4. Tak samo okrutnie zachowują się dziś względem pozostałej, nieszczęsnej, choć niewinnej ludności.

I aby potwierdziła się reguła, którą podałem na początku, że zawsze okrucieństwo, nieludzkość i złość Hiszpanów w stosunku do tych łagodnych owieczek wzrastały przejawiając się w gwałtach, niesprawiedliwościach i tyranii, teraz w krainach tych oprócz innych

zbrodni godnych ognia i mąk dzieją się rzeczy następujące.

Po wybiciu i wyniszczeniu ludności w wojnach, pozostałych przy życiu wtrącają — jak już mówiłem — w straszliwą niewolę i oddają tym szatanom, jednemu dwustu. innemu trzystu Indian. Szatan, któremu poruczono niewolników, jak mówią, wzywa przed siebie stu Indian, ci przychodzą jak baranki, on każe uciąć głowy trzydziestu lub czterdziestu z nich i mówi pozostałym: „To samo zrobię z wami, o ile nie będziecie mi dobrze służyć, albo jeśli oddalicie się bez mego pozwolenia".

' Por. przyp. 106.

720

727

Rozważcie, na Boga, wy wszyscy, którzy to czytacie, ten postępek i osadźcie, czy nie przewyższa on wszelkiej niesprawiedliwości i okrucieństwa, jakie można sobie wyobrazić. l czy dobrze odpowiada dla takich chrześcijan nazwa szatanów, czyż mogłoby być gorzej dla Indian, gdyby ich oddano diabłom z piekła rodem — wszak równa się to poruczeniu ich chrześcijanom z Indii.

Opowiem inną zbrodnię i nie wiem doprawdy, która jest okrutniejsza, bardziej piekielna i odznaczająca się bestialstwem dzikich zwierząt, ta. czy poprzednio opowiedziana.

Wspomniano już, że Hiszpanie w Indiach mają przyuczone i wytresowane bardzo złe psy gończe, używane do mordowania i rozdzierania Indian. Niech się dowiedzą o tym wszyscy prawdziwi chrześcijanie i ci, którzy jeszcze nimi nie są — o czymś podobnym nie słyszano nigdy na świecie — że Hiszpanie prowadzą ze sobą w podróży zakutych w łańcuchy Indian przeznaczonych na pożywienie dla psów, tak jakby prowadzili stada świń, i zabijają ich urządzając publiczne jatki

mięsa ludzkiego, mówiąc jeden do drugiego: „Pożycz mi ćwiartkę jednego z tych łobuzów, żebym mógł nakarmić moje psy, póki nie zabiję drugiego^ — jak gdyby pożyczali sobie ćwiartki wieprzowiny czy baraniny. Inni rano wychodzą z psami na polowanie, a gdy wracają na obiad, zapytani, jak się udało, odpowiadają: „Dobrze, bo zaszczułem psami na śmierć piętnastu czy dwudziestu łobuzów^. Wszystkie te i inne równie szatańskie czyny są teraz dowiedzione w procesach, które wytaczali Jedni tyrani drugim. Czyż może być bardziej ohydny, bardziej dziki i bardziej nieludzki postępek?

Chcę na tym zakończyć, zanim przyjdą wiadomości o czynach odznaczających się jeszcze większą podłością, o ile w ogóle mogą być takie, albo zanim wrócimy tam, aby oglądać je znowu, jak w ciągu czterdziestu dwóch lat oglądaliśmy je bez przerwy. Zastrzegam się wobec Boga i własnego sumienia, że, jak sądzę i pewien jestem, tak wiele jest tych strat, krzywd, zniszczeń, wyludnień i zagłady, śmierci i wielkich straszliwych okrucieństw, bardzo ohydnych w swych odmianach, gwałtów, niesprawiedliwości. rabunków i rzezi, które na tamtych ziemiach względem
tamtych ludów popełniono, a i dziś popełnia się we wszystkich krainach Indii, że to, co powiedziałem i sposób. w jaki je przedstawiłem, nie obejmuje ani co do ilości, ani co do jakości, nawet jednej dziesięciotysięcznej części rzeczy, które się działy i dzieją.

Aby zaś wzbudzić wśród chrześcijan większe współczucie dla niewinnych ludów i większy ból z powodu ich tępienia a większy wstręt i obrzydzenie do chciwości, ambicji i okrucieństwa Hiszpanów i dobitniejsze stwierdzenie ich winy, niechaj wszyscy uznają za prawdę na równi z innymi rzeczami, które stwierdziłem poprzednio, że od chwili odkrycia Indii do dziś. nigdy w żadnym kraju Indianie nie zrobili krzywdy żadnemu z chrześcijan, póki nic doznali od nich zła, nie zostali przez nich

ograbieni i zdradzeni. Na początku zawsze uważali ich za nieśmiertelne. przybyłe z nieba istoty, i jako takie przyjmowali, dopóki czyny chrześcijan nie zaświadczyły kim byli i czego pragnęli.

Należy jeszcze dodać jedno: od początku po dziś dzień Hiszpanie nie dołożyli żadnych starań, aby ogłosić tym ludom wiarę Chrystusową, traktując je jakby psy czy inne zwierzęta. Raczej nawet zabronili w sposób zasadniczy zakonnikom głoszenia kazań dręcząc ich i prześladując, bo im się wydawało, że będzie to przeszkodą do zdobycia złota i bogactw. Jakie im obiecywała chciwość. I dziś w całych Indiach brak jest znajomości Boga, Indianie nie wiedzą, czy Jest On drewnianym bożkiem, czy pochodzi z nieba czy z ziemi, i tak poginęli i giną wszyscy bez wiary i sakramentów — a już sto[115] lat bawią chrześcijanie wśród tych ludów — wyjątek tylko stanowi Nowa Hiszpania, mały zakątek Indii, bywali tu bowiem zakonnicy.

Ja, ojciec Bartłomiej de Las Casas, czyli Casaus z zakonu św. Dominika, który dla miłości Bożej staram się na dworze hiszpańskim o usunięcie piekła z Indii i o to, żeby mnóstwo dusz odkupionych krwią Jezusa Chrystusa nie zginęło na wieki bez ratunku, ale żeby poznało swego Stwórcę i zostało zbawionych a także ze współczucia, jakie

115 Gruba przesada — ledwie pięćdziesiąt (przyp. tłum.).

mam dla mej ojczyzny, którą jest Kastylia, bojąc się, żeby Bóg nie zniszczył jej za tak wielkie grzechy popełnione przeciw jego wierze i czci i przeciw bliźnim, zostałem namówiony do napisania tego wszystkiego przez pewne mieszkające w stolicy osoby, gorliwe o chwałę Bożą, współczujące cierpieniom i klęskom innych, choć i sam miałem ten zamiar, a nie

wprowadziłem go w czyn wskutek ciągłych zajęć. Ukończyłem w Walencji ósmego grudnia tysiąc pięćset czterdziestego drugiego roku, w czasie, kiedy trwają w największym nasileniu i osiągają szczyt wszędzie, gdzie tylko w Indiach są chrześcijanie, wszelkiego rodzaju gwałty, ucisk i okrucieństwa, mordy, grabieże i wyniszczanie, zagłada, wyludnianie, udręki i klęski już opisane. Trzeba stwierdzić, że w jednych stronach Hiszpanie są bardziej bestialscy i godni nienawiści niż w innych. Meksyk i jego okolice są w trochę lepszej sytuacji, Hiszpanie przynajmniej nie ważą się robić takich rzeczy jawnie, bo tam, a nie gdzie indziej, jest jakiś wymiar sprawiedliwości, choć bardzo niewielki, gdyż i tam wyniszczają Indian piekielnymi daninami. Mam niepłonną nadzieję, że ponieważ cesarz i król Hiszpanii, pań nasz Karol Piąty dowiaduje się o tych zbrodniach i zdradach, które na tamtych ludach i tamtych ziemiach wbrew woli Bożej i jego popełnia się i popełniało — gdyż dotychczas zawsze podstępnie ukrywano przed nim prawdę — wypleni to wielkie zło i zaradzi nieszczęściu nowego świata, danego mu przez Boga jako miłośnikowi i czcicielowi sprawiedliwości, którego sławne i szczęśliwe życie i stan cesarski niech Bóg Wszechmogący zachowa w pomyślności przez długie lata na ratunek całego swego Kościoła powszechnego i dla zbawienia jego królewskiej duszy. Amen.

Po napisaniu powyższego ogłoszono pewne prawa i rozporządzenia, które Jego Królewska Mość ustanowił wówczas w roku tysiąc pięćset czterdziestym drugim w miesiącu listopadzie w Barcelonie i w następnym roku w Madrycie 116. Nakazywały one to, co wtedy wydawało się odpowiednie dla położenia kresu tylu zbrodniom i grze-

llfł Prawa zakazujące obracania Indian w niewolę.

chom przeciw Bogu i bliźniemu, które prowadziły do całkowitego wyniszczenia i zagłady nowego świata. Jego Królewska Mość wydał te

prawa po wielu naradach z osobami cieszącymi się wielką powagą, odznaczającymi się uczono-ścią i prawym sumieniem, po dysputach i konferencjach w mieście Yalladolid. A na koniec uczynił to za zgodą i według mniemania wszystkich pozostałych dostojników, którzy na piśmie złożyli swoje głosy, a okazali się bliżsi zasad prawa Jezusa Chrystusa, jako prawi chrześcijanie, wolni od zepsucia, i skalania skarbami zrabowanymi w Indiach. Skarby te pokalaly ręce, a bardziej jeszcze dusze wielu takich, którzy rządzili wówczas w Indiach i stąd pochodziło ich zaślepienie pozwalające na wyniszczenie tubylców bez najmniejszego skrupułu. Po ogłoszeniu tych praw ci. za sprawą których tyrani przedsiębrali swoje wyprawy będąc wówczas w stolicy, zrobili wiele odpisów — ponieważ zaciążyło to im wszystkim, bo wydawało się. że /amknięto im drzwi do uczestniczenia w podziale zrabowanych i wymuszonych skarbów — i porozsyłali je w różne strony Indii. Ludzie, których zadaniem było ograbić, wykończyć i wyniszczyć swymi okrucieństwami Indian, ponieważ nigdy nie utrzymywali tam porządku, raczej wszelki nieporządek, jaki mógłby wprowadzić Lucyfer, skoro uj-rzeli odpisy ustaw przed przybyciem nowych sędziów mających je wprowadzić w życie i dowiedzieli się — według powszechnego mniemania — od swych mocodawców, którzy ich dotychczas podtrzymywali w ich grzechach i gwałtach. że sędziowie rozpoczną swą działalność, wzburzyli się do tego stopnia, że gdy dobrzy sędziowie przybyli, aby egzekwować nowe prawa, tamci postanowili — straciwszy poprzednio miłość i bojaźń Bożą — utracić także wstyd i wymówić posłuszeństwo swemu królowi. I będąc zbójami okrutnymi i bez hamulców zdecydowali się ponadto zasłużyć na miano zdrajców. Szczególnie często zdarzało się to w królestwach Peru 117, gdzie dziś w roku tysiąc pięćset

"•" W wielu miejscach nic chciano wykonywać praw królewskich z roku 1542 i 1543, w Peru zaś Gonzalez Pizarro podniósł przeciwko nim otwarty hunt.

124

125

czterdziestym szóstym Hiszpanie popełniają tak okropne, przerażające i niegodziwe czyny, jakich nigdy nie widziano w Indiach ani nigdzie w świecie, nie tylko w stosunku do Indian, których już zgładzili wszystkich albo prawie wszystkich, i ziemie ich wyludnili, ale również w stosunku do siebie samych nawzajem, za sprawiedliwym dopustem boskim, gdyż, jako że nie było sprawiedliwości królewskiej, która by ukarała napastników. Bóg dozwolił, żeby jedni drugim byli katami. Za przykładem tamtego buntu we wszystkich krainach nowego świata nie chciano słuchać nowo ustanowionych praw, a pod pozorem odwoływania się w tej sprawie, okrutnicy zbuntowali się podobnie jak tamci. Bo żal im było utracić nieprawnie zdobyte państwa, stanowiska i majątki i uwolnić Indian, których trzymają w wieczystej niewoli. Tam, gdzie przestali zabijać szybko bronią, zabijają powoli wziętych do obsługi osobistej niesprawiedliwie nałożoną pracą i udręczeniem nie do zniesienia. I dotychczas król nie może im w tym przeszkodzić, bo wszyscy, wielcy i mali, chodzą na rozbój, jedni więcej, drudzy mniej. Jedni jawnie i otwarcie, inni w ukryciu i potajemnie. A pod pozorem służenia królowi bezczeszczą Boga oraz ograbiają i niszczą króla.

Niniejsze dzieło było drukowane w bardzo szlachetnym i bardzo wiernym mieście Sewilli w domu Sebastiana Trujillo, drukarza książek nie opodal Najświętszej Maryi Panny Łaskawe], W roku 1552.

Następujące pismo jest urywkiem listu i sprawozdania kogoś, kto bywał w

tych krainach i opowiada, jak tam postępował i na co pozwalał dowódca wyprawy !!s. Ponieważ list ten i sprawozdanie miato być wydane łącznie z innymi rzeczami, a księgarz zapomniał dołączyć albo zgubił jedną czy więcej kart, które zawierały opisy przerażających wypadków — wszystko to doszło do mnie przez jednego ze sprawców i miałem całą tę relację w swym posiadaniu — list ten zostaje wydany bez początku i końca. Ale ponieważ w tym fragmencie pełno jest rzeczy ważnych, wydało mi się. że nie należy zaniechać oddania go do druku. Sądzę bowiem, że podobnie jak sprawy opowiedziane poprzednio, wzbudzi on w Waszej Wysokości zgrozę i współczucie połączone z pragnieniem zaradzenia złu.

List

„...dał pozwolenie na zakucie ich w łańcuchy i wtrącenie do więzienia, tak też zrobiono, a dowódca ów prowadził dla siebie trzy czy cztery łańcuchy niewolników. Takie postępowanie Hiszpanów, którzy nie starali się o obsianie pól ani zasiedlenie kraju, choć powinni byli dbać o to, a natomiast grabili i zabierali Indianom ich pożywienie, doprowadziło tubylców do takiej nędzy, że na drogach znajdowano często trupy ludzi zmarłych z głodu. Niegodziwy ów dowódca spowodował śmierć blisko dziesięciu tysięcy Indian, prowadząc ich objuczonych ładunkami Hiszpanów na wybrzeże i z powrotem — żaden bowie.m Indianin, który dotarł do wybrzeża, nie uchronił się od śmierci z powodu gorącego klimatu.

Później szedł śladami i drogą Jana de Ampudia 119 wysyłając przed siebie o dzień drogi Indian, których prowadził z Quito, aby wynajdywali osady tubylcze i gromadzili łupy, zanim on sam nadciągnie ze swymi ludźmi. Indianie owi byli własnością jego towarzyszy. Jeden posiadał ich

1[^ Chodzi tu o wyprawę Sebastiana de Benaicazar, który wyruszył z

Peru w r. 1533 na północ w celu podboju królestwa Ouito. Działał później na własną rękę bez porozumienia ze swym szefem Pizarrem. 119 Juan de Ampudia, oficer Benalcazara, zabity przez Indianina w r. 1541.

dwustu, inny trzystu, inny stu, jak wypadło, a niewolnicy znosili swym panom wszystko, co zrabowali. Popełniali oni wiele okrucieństw względem kobiet i dzieci. Podobne było postępowanie tego okrutnika w Quito, gdzie palił cały kraj i spichrze kukurydzy należące do panów indiańskich i pozwalał wyrządzać duże straty przez zabijanie wielkiej ilości owiec, które stanowią podstawowe pożywienie miejscowej ludności i Hiszpanów. Pozwalał zabijać po dwieście i trzysta owiec dla wykorzystania jedynie móżdżków i łoju, mięso zaś marnowało się. A zaprzyjaźnieni Indianie, którzy mu towarzyszyli, zabijali wiele owiec, żeby zjeść same serca, gdyż reszty nie jadali. Dwaj ludzie w krainie zwanej Purua zabili dwadzieścia pięć baranów i owiec jucznych — a każde z tych zwierząt warte było dla Hiszpanów dwadzieścia i dwadzieścia pięć pesos — jedynie dla zjedzenia móżdżków i łoju. Zabijając bez żadnego sensu zbyt wielkie ilości wytracili przeszło sto tysięcy pogłowia bydła, co spowodowało w kraju wielką nędzę i śmierć głodową bardzo wielu tubylców7. A w Quito, gdzie była niezmierna ilość kukurydzy, przy tym postępowaniu doszło do takiej biedy, że miara kukurydzy kosztowała dziesięć pesos i owca tyleż.

Skoro wspomniany dowódca wrócił z wybrzeża, postanowił wyruszyć z Quito na poszukiwanie dowódcy Jana de Ampudia 12(J. Prowadził ze sobą przeszło dwustu ludzi pieszych i konnych, między innymi wielu mieszkańców miasta Quito, którym dawał pozwolenie na uprowadzenie miejscowych kacyków i ilu tylko chcieli innych Indian ze swych przydziałów niewolników, i tak też zrobili. Między innymi uprowadzono z

przydziału Alonsa Sanchez Nuyta kacyka i przeszło stu Indian z żonami; Piotr Cobo ze swym siostrzeńcem prowadził przeszło stu pięćdziesięciu z żonami, a wielu Indian zabierało ze sobą dzieci, bo wszyscy wprost umierali z głodu. Podobnie Moran, mieszkaniec Popayan,

12" Po podbiciu w r. 1534 Quito. Bcnalcazar urządzał wyprawy na północ. Podczas jednej z nich założył w r. 1536 miasto Popayan (dziś w południowo--zachodniej Kolumbii, na północny wschód od Ouito). Potem przekroczył Kordyliery i posuwał się w kierunku wyżyny Bogota, gdzie się spotkał latem 1538 r. z Quesadą i Federmannem (por. przyp. 106).

prowadził przeszło dwieście osób, to samo robili inni łącznie z żołnierzami, każdy według swojej możności. Żołnierze zapytali dowódcę, czy udzieli im pozwolenia na zakucie w kajdany Indian obojga płci, których prowadzili ze sobą. On odpowiedział, że się zgadza i że Indianie mogą tak pozostać aż do śmierci, bo choć są oni poddanymi Jego Królewskiej Mości, to są nimi również i Hiszpanie. a przecież giną na wojnie. W takich okolicznościach wyszedł ów dowódca z Quito do osiedla zwanego Otaba. które wówczas miał przydzielone i prosił kacyka, żeby mu dał na wojnę pięciuset ludzi, tamten dał mu ich. a między nimi dał także kilku panów indiańskich. Część Indian dowódca rozdzielił między sw^ych żołnierzy, a resztę zabrał ze sobą, jednych objuczonych, innych zakutych w kajdany, a część chodzących wolno, aby mu usługiwali i przynosili jedzenie. Żołnierze poprowadzili ich w łańcuchach i przywiązanych do liny. Kiedy Hiszpanie wyszli z krainy Ouito, uprowadzili przeszło sześć tysięcy Indian i Indianek, a z nich powróciło do swej ziemi mniej niż dwadzieścia osób, wszyscy zaś pozostali wyrwani ze swego naturalnego środowiska zmarli z nadmiernych trudów w gorących krajach. Zdarzyło się wówczas, że pewien Alonso Sanchez, którego główny dowódca wysłał na czele oddziału do pewnej krainy,

spotkał w drodze grupę kobiet i młodych chłopaków niosących jedzenie. Indianie czekali na niego nie uciekając, żeby dać mu część — on zaś kazał ich zakłuć mieczami. I zdarzyła się tajemnicza historia: żołnierzowi zadającemu ciosy pewnej Indiance miecz ułamał się w połowie przy pierwszym uderzeniu, a przy drugim została mu zaledwie rękojeść i nie zdołał jej zranić. Innemu żołnierzowi chcącemu zabić Jakąś Indiankę sztyletem o podwójnym ostrzu przy pierwszym uderzeniu nóż złamał się o cztery palce od czubka, a przy drugim pozostała mu w ręku tylko rękojeść. Kiedy wspomniany dowódca wychodził z Ouito uprowadzając ze sobą wielką ilość tubylców i rozbijając małżeństwa, dając młode kobiety Indianom, którzy mu towarzyszyli, a resztę Indianom pozostającym na miejscu z powodu starszego wieku, wystąpiła pewna kobieta z małym dzieckiem na ręku pro-

128

729

sząc, żeby jej nie odbierał męża, bo miała troje małych dzieci, więc nie zdołałaby sama ich wyżywić i poumierałyby z głodu, a widząc, że za pierwszym razem odmownie jej odpowiedział, powtórnie domagała się tego z głośniejszym krzykiem, mówiąc, że jej dzieci pomrą z głodu. Zobaczywszy, że kazał ją wyrzucić i nie chciał jej oddać męża, cisnęła dziecko ó kamienie i zabiła je.

Gdy ów dowódca przybył do krainy Liii, do osady zwanej Polo, położonej nad wielką rzeką, spotkał tam dowódcę Jana de Ampudia, który poprzednio przyszedł odkrywać i uspokajać tamte ziemie. Ampudia w imieniu Jego Królewskiej Mości i markiza Franciszka Pizarro osadził Hiszpanów w pewnej miejscowości nazwanej Ampudia, gdzie mianował alkadami12) Piotra Solano de Ouino-nes i ośmiu rajców. Okolica ta była całkowicie uspokojona, a ziemia podzielona między Hiszpanów. Ampudia, skoro dowiedział się, że ów dowódca jest nad rzeką, poszedł go

odwiedzić wraz z wieloma mieszkańcami Hiszpanami i licznymi pokojówko usposobionymi Indianami obładowanymi jedzeniem i owocami. Od tej chwili wszyscy Indianie blisko mieszkający przychodzili go odwiedzać i przynosili mu jedzenie. Byli to Indianie z Xamundi. Pało, Soliman i Bolo 122, a ponieważ nie przynosili tyle kukurydzy, ile chciał, wysłał wielu Hiszpanów wraz z ich Indianami i Indiankami, żeby poszli po kukurydzę i przynieśli wszystką, gdziekolwiek by ją znaleźli. Poszli więc do Bolo i Pało, zastali spokojnych Indian siedzących w domach. Hiszpanie wraz z Indianami, którzy im towarzyszyli, zabrali i zagrabili tamtym kukurydzę, złoto, chusty wełniane i wszystko co posiadali napadnięci, a wielu z nich spętali. Skoro Indianie zobaczyli. Jak źle się z nimi obchodzą Hiszpanie, poszli poskarżyć się dowódcy na złe traktowanie, jakie ich spotkało i domagali się zwrotu wszystkiego, co Hiszpanie im odebrali. On nie chciał zarządzić. żeby im cokolwiek zwrócono i zapewnił, że nie będą ich więcej niepokoić. Po czterech czy pięciu dniach Hiszpanie

'-" Alcalde (z arabskiego) — sędzia a także naczelnik gminy lub miasta.
122 Dziś w południowo-zachodniej Kolumbii.

wrócili tam po kukurydzę i po to, aby grabić miejscowa ludność. Skoro Indianie zobaczyli, że dowódca nie mówił prawdy i nie dotrzymywał wiary, cała kraina powstała, a stąd wynikło wiele szkody i wiele obrazy Boga i Jego Królewskiej Mości. Cała ziemia została w ten sposób spu- stoszona, bo wyniszczyli tubylców wrodzy Indianie ze szczepów Oloma i Manipo, ludność góralska i wojownicza, która schodziła co dzień na niziny, aby brać do niewoli i grabić tubylców, widząc, że wioski ich i dobytek były bez opieki, a Indianin silniejszy zjadał słabszego, ponieważ wszyscy umierali z głodu. Po dokonaniu tego spustoszenia, dowódca ów wrócił do osady Ampudia, gdzie przyjęli go jako głównego wodza, a po siedmiu dniach wyruszył do osiedli Liii i Peti z przeszło dwustu ludźmi

pieszymi i konnymi.

Następnie tenże dowódca porozsyłał swoich ludzi w różne strony, aby walczyli zaciekle z miejscowymi Indianami. Zabito wówczas wielu Indian, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, spalono im domy i zrabowano dobytek; trwało to wiele dni. Gdy panowie indiańscy zobaczyli, że ich zabijają i niszczą, wysłali pokojowo usposobionych Indian niosących pożywienie. A wymieniony dowódca po przybyciu do osady zwanej Ice z wszystkimi pojmanymi przez Hiszpanów w Liii Indianami — żaden z nich nie został puszczony wolno — wysłał Hiszpanów, żeby łupili, chwytali i zabijali wszystkich Indian obojga płci i kazał palić wiele domów, spalono ich więc przeszło sto. Stamtąd podążył do innej osady, zwanej Tolilicuy. Kacyk tamtejszy wyszedł naprzeciw niego przyjaźnie z wielką ilością Indian, a Hiszpan zwrócił się do niego i wszystkich jego poddanych żądając złota. Kacyk powiedział, że ma tylko trochę, ale odda wszystko, co posiada. Indianie zaczęli mu dawać co tylko mogli, a dowódca hiszpański wręczał każdemu z dających pokwitowanie z imieniem Indianina i potwierdzeniem oddania złota mówiąc, że Indian, którzy nie będą mieli takiego pokwitowania, będzie rzucał psom na pożarcie za to, że nie dali złota. Indianie, którzy mieli złoto, ze strachu oddali mu ile tylko mogli, a ci, co nie mieli, uciekli do lasu i do innych osiedli bojąc się, żeby ich nie zabił.

130

131

Zginęło przy tym mnóstwo tubylców. Następnie dowódca hiszpański kazał kacykowi wysłać dwóch Indian do osiedla zwanego Dagua z wezwaniem do mieszkańców, żeby spokojnie przyszli i przynieśli dużo złota. Przybywając zaś do innej miejscowości tej samej nocy wysłał wielu Hiszpanów wraz z Indianami z Tulilicuy 123 w celu nałapania Indian. Następnego dnia przyprowadzi} przeszło sto osób, a dowódca wziął dla

siebie i dla żołnierzy wszystkich Indian zdolnych do noszenia ciężarów; zakuto ich w łańcuchy i wszyscy tak pomarli. Dzieci zaś oddał kacykowi z Tulilicuy na zjedzenie. I do dziś dnia skóry tych dzieci, pełne popiołu, znajdują się w domu kacyka. Potem ruszył nie wysyłając nikogo na zwiady do kraju Calili 124, gdzie się spotkał z dowódcą Janem de Ampudia, którego poprzednio wysłał inną drogą na odkrywczą wyprawę. Obaj oni wyrządzili wiele zła i strat tubylcom wszędzie, którędy tylko przechodzili. Rzeczony Jan de Ampudia przybył do osady, której kacyk zwał się Bitaco, a który dla obrony miał zrobionych parę wilczych dołów. Wpadły do nich dwa konie, jeden Antoniego Redondo, drugi Marka Marquez. Koń Marka Marquez zdechł, a drugi nie. Ampudia kazał z tego powodu schwytać wszystkich Indian i Indianki, jakich się dato. Pojmali więc i zgromadzili przeszło sto osób, wrzucili wszystkich żywcem do tychże dołów i zabili ich. Spalili też w tej wiosce przeszło sto chałup. Ampudia z tamtym okrutnym dowódcą spotkali się w dużym osiedlu i w ogóle nie przemawiając do Indian w sposób pokojowy i nie mając tłumacza do rozmowy rozpoczęli krwawą walkę zabijając mnóstwo tubylców włóczniami. Po spotkaniu się obu dowódców Ampudia opowiedział drugiemu, co zrobił w Bitaco i jak powrzucał tylu ludzi do dołów, a tamten odrzekł, że to bardzo dobrze i że on postąpił tak samo wszedłszy do Riobamba, w krainie Ouito. wrzucając do dołów przeszło dwieście osób i pozostał tam walcząc dalej.

'^ Pisownia tej miejscowości waha się w oryginale: Tolilicuy i Tulilicuy (przyp. tłum.). 124 **Dziś** Cali na **północ** od Popayanu.

Gdy się to zdarzyło w krainie Biru czy Anzerma. przybył na ziemie graniczące z kopalniami soli, prowadząc tam ogniem i mieczem krwawą wojnę. Wysłał przodem Franciszka Garcia Tovar, aby ten podobnie jak przedtem walczył zajadle z tubylcami. Przychodzili do niego Indianie, po

dwu razem, pokazując na migi, że w imieniu całej krainy proszą o pokój i pytali, czy chcą oni złota, kobiet czy jedzenia mówiąc, że dostarczą wszystkiego, byle ich nie zabijali; rzeczywiście tak mówili, jak wynika z tego, co później opowiadano. Tenże Franciszek Garcia powiedział. żeby się wynosili, bo są pijani i nie rozumie o co im chodzi. Wrócił potem do owego drugiego dowódcy i zmierzali razem ku granicy tej krainy, prowadząc zaciekłe walki z tubylcami, grabiąc ich wszystkich i zabijając, a Franciszek Garcia wraz z żołnierzami uprowadził stamtąd przeszło dwa tysiące ludzi, którzy następnie pomarli w niewoli. Zanim wyszli z tej miejscowości, zabito przeszło pięciuset jeńców. Wrócił następnie do krainy Calili, a jeśli w drodze jakiś Indianin czy Indianka byli tak zmęczeni, że nic mogli iść, przebijano ich mieczem i zakutym w łańcuchy ucinano głowy, żeby nie trzeba było ich rozkuwać i żeby pozostali widząc to. nie rozzuchwalali się. W ten sposób wyginęli wszyscy jeńcy i na tych drogach pomarła cala ludność uprowadzona z Ouito. Pasto. Ouilla Cangua, Patia. Popa-yan. Liii, Cali i Anzerma: ogromna ilość ludzi wymarła. Skoro wrócił do wielkiego osiedla, ludzie jego weszli zabijając kogo tylko mogli i w ciągu pierwszego dnia pojmali trzysta osób. Z krainy Liii okrutny dowódca wysłał Jana de Ampudia z dużą ilością ludzi do osad i mieszkańców Liii, żeby schwytali tylu, ilu zdołają Indian i przyprowadzili ich jako tragarzy, bo wszyscy, których uprowadził z Anzerma i później zdobywanych miejscowości, pomarli, a była ich wielka ilość. Wspomniany Jan de Ampudia przyprowadził przeszło tysiąc osób i zabił wielu. Dowódca zabrał sobie tylu ludzi, ile mu było potrzeba, a resztę rozdał żołnierzom, którzy zakuli ich w łańcuchy i wszyscy jeńcy w niewoli wymarli. Pozbawiwszy miejscowość przeważającej części Hiszpanów i miejscowej ludności, jak sądzić można z niewielkiej liczby pozostałych, ruszył w kie-

runku Popayan. W drodze pozostawił pewnego Hiszpana Marcina de Aquirre, który chociaż żył jeszcze, nie mógł chodzić jak zdrowi. Przybywszy do Popayan osadził w nim wielu ludzi i zaczął okradać i grabić Indian z tych okolic burząc wszelki porządek, podobnie jak robił w innych miejscowościach. Zrobił tam stempel królewski i przetopił całe złoto, jakie zdobyli, i które Jan de Ampudia miał zanim on nadszedł, i bezpodstawnie i bez rachunków, nie dając nic żadnemu żołnierzowi, zabrał wszystko dla siebie z wyjątkiem tego, co dał kilku takim, którym konie pozdychały. Zrobiwszy to i zabrawszy część należną Jego Królewskiej Mości oświadczył, że idzie do Cuzco, aby zdać sprawę swemu gubernatorowi. I ruszył w stronę Quito, po drodze zaś pojmał wielu Indian, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, a wszyscy oni pomarli w drodze lub po dojściu na miejsce. Prócz tego rzeczony dowódca zniszczył stempel królewski, który poprzednio zrobił. Dobrze będzie przytoczyć tu słowa, które sam o sobie powiedział, jako ten, który zdawał sobie sprawę z okrucieństwa i zła, jakie popełniał. Powiedział tak: «Przez okres pięćdziesięciu lat wszyscy, którzy będą przechodzili tędy i usłyszą o tych rzeczach, powiedzą — tą drogą przechodził ów tyran»...1'

Niech Wasza Książęca Mość dowie się, jak zwykł wchodzić do zdobywanych krajów i wychodzić z nich ów okrut-nik i pozna sposób odwiedzania przezeń tych ludów żyjących bezpiecznie na swej ziemi oraz pozna czyny, jakie tam popełniał. Upewniam Waszą Książęcą Mość, że w podobny sposób postępowali Hiszpanie w całych Indiach od chwili, kiedy je odkryto, po dziś dzień.

Spis treści